

INSPEKTORZY REZYGNUJĄ Z PRACY!

o przyczynach na str. 3

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 40 ● 2 X 1988 r.

CENA 50 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

PONADTO W NUMERZE:

- OAZĄ NIE JESTEŚMY
mówi rektor poznańskiego UAM
- I WĄTPLIWOŚCI, I NADZIEJE
rok akademicki 1988/89
- KTO CZUJE SIĘ SPĘTANY
z cyklu quo vadis, 'oświato'?
- WIELKIE STRZELANIE
fotomigawki z mistrzostw

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263

Rozpoczął się nowy rok akademicki. O problemach wyższych uczelni rozmawiamy: z wiceministrem edukacji narodowej; rektorem wyższej uczelni i studentami.



Colage Marek Suchecki

OKRĄGLY STÓŁ

SZANSA

NA

KOMPROMIS

Społeczne oczekiwania związane z obradami 'okrągłego stołu' są większe, niż można sądzić z wielu dyskusji w różnych zamkniętych gremiach. Nawet sceptycy wiążą z tym spotkaniem nadzieje na wyjście z kryzysu zarówno politycznego, jak i przede wszystkim gospodarczego. Zanim uczestnicy stołu zasiądą przy nim — do wyrażenia swych oczekiwań i nadziei zaprosiliśmy nauczycieli, dotychczas przez lata całe chyba najbardziej niedocenianych w sferze materialnej. W rozmowie uczestniczą przedstawiciele grona pedagogicznego Zespołu Szkół Ekonomicznych nr 1 w Warszawie, kol. kol.: BARBARA CZABAŃSKA, ANNA CESARZ, GRAŻYNA MOSPINEK, JERZY WAYS i JERZY WRÓBEL.

JERZY WAYS — nauczyciel języka polskiego:

— Nie jestem skrajnym pesymistą, ale — przyznać muszę, że nie spodziewam się zbyt wiele po okrągłym stole. A ściślej — spodziewam się mniej, niż inni. Nie podzielam poglądu, że jest to szansa na szybkie porozumienie i pokochanie się. Jestem realistą, patrzę na te sprawy tak, jak one się toczą, jaki jest ich ciężar gatunkowy w naszych, polskich warunkach i to teraz, w momencie nie tylko kryzysu gospodarczego, ale kryzysu zaufania.

Oczywiście, rozumiem trochę ten optymizm, zwłaszcza środków masowego przekazu, intencje są szlachetne — dać zmęczonemu społeczeństwu trochę optymizmu. Ale szlachetne intencje to za mało.

Moim zdaniem — zbyt dużo oczekuje się od okrągłego stołu, a ściślej — zbyt wiele nadziei wiąże się z porozumieniem. Osobiście uważam, że pełnego porozumienia, pełnej zgody we wszystkim nie sposób osiągnąć. Nie sięgajmy więc zbyt wysoko, nie idealizujmy naszych celów, bo to może niekorzystnie odbić się na wynikach.

Trzeba ostrzej widzieć, gdzie żyjemy. A to oznacza, że nie uda się osiągnąć wielu pięknych i pożądaných celów, bez obniżania stopy życiowej społeczeństwa. Są prawa ekonomiczne, których żadnym dobrym życzeniem przeskoczyć się nie da.

Idea okrągłego stołu to — według mnie — nie jest porozumienie we wszystkim, zgoda na wszystko. Ten cel to znalezienie mechanizmów narodowej zgody na takie pro-

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● NA PÓLMETKU KADENCJI

W ubiegłym tygodniu odbyły się dwie kolejne okręgowe konferencje ZNP (21 — w Kielcach, 22 — w Lublinie), podsumowujące dwuletni okres działalności w obecnej kadencji.

W obradach uczestniczyli również m.in. przedstawiciele wojewódzkich władz partyjnych i oświatowych (w Kielcach sekr. KW PZPR — Zbigniew Dulewicz, kurator oświaty i wychowania — Jan Faraś, natomiast w Lublinie sekr. KW PZPR — Artur Korobowicz, kurator oświaty i wychowania — Zbigniew Kaznowski) oraz Teofil Nowak — kier. Wydziału ZG ZNP (na konferencji w Kielcach), Michał Langowski — wiceprezes ZG ZNP i naczelny redaktor „Głosu Nauczycielskiego” — Zbigniew Pawłowski (na konferencji w Lublinie).

Dostarczone uczestnikom sprawozdania z realizacji programu działania za miniony okres wzbogacone zostały licznymi wypowiedziami podczas dyskusji. Sporo miejsca zajęły sprawy dotyczące jakości pracy szkoły, zarządzania oświatą, etyki zawodowej oraz sytuacji socjalno-bytowej całego środowiska oświatowego. Podkreślono, że w zachodzących obecnie przemianach społeczno-politycznych w kraju, szczególnie cenna jest zaangażowana postawa wszystkich członków ZNP — najliczniejszego Związku w Polsce.

● Z PRAC SEKCJI ZAWODOWYCH

Na plenarnym posiedzeniu krajowej Sekcji Wychowania Technicznego ZNP 23 września, omówiono stan realizacji zadań statutowych sekcji w roku bieżącym oraz zamierzenia na rok 1989.

Uczestniczyła Lidia Brzezińska — kier. Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP. Obrazem przewodniczył Ryszard Sobolczyk.

● WIZYTA W ZNP

23 września w białym ZG ZNP gościła delegacja z Nowosybirsku (ZSRR), której przewodniczył A. C.

Cy radzieccy przebywali w Polsce w ramach współpracy między okręgiem ZNP w Toruniu i obwodem w Nowosybirsku. Goście żywo interesowali się formami działalności statutowej ZNP ze szczególnym podkreśleniem obrony interesów pracowników.

W spotkaniu uczestniczyli i udzielali informacji Barbara Grzybowska i Anna Mól z Wydziału Organizacyjnego ZG ZNP oraz opiekun grupy — Krystyna Kosior — prezes Zarządu Okręgu ZNP z Torunia.

● NOWE PROJEKTY AKTÓW PRAWNYCH

ZG ZNP otrzymał do konsultacji projekt wstępny ustawy o kształtowaniu wynagrodzeń w sferze budżetowej oraz projekt „Programu przebudowy systemów wynagrodzeń w sferze budżetowej”.

Proponowane jest odstąpienie od dotychczas obowiązujących, zróżnicowanych metod waloryzowania wynagrodzeń części pracowników sfery budżetowej (w tym także nauczycieli) i wprowadzenie już w przyszłym roku jednolitego mechanizmu waloryzacyjnego dla całej sfery budżetowej.

Nowe modelowe rozwiązania wymagają także niezbędnego czasu na ich związkową konsultację.

UWAGA DRODZY KOLEDZY NAUCZYCIELE, DYREKTORZY, PREZESI OGNIŚĆ, ODDZIAŁÓW, OKRĘGÓW

Jak co roku
zadbajcie o
PRENUMERATE „GŁOSU”
na następny rok, półroczne,
kwartał.

Wylansujcie hasło:
KAŻDE OGNIŚĆ I ODDZIAŁ ZNP
PRENUMERUJE „GŁOS”

Zapamiętajcie:
tylko prenumerata zapewni Wam
systematyczną lekturę waszej gazety.
Szczegóły o dokonaniu prenumeraty w
stopce redakcyjnej na str. 15.

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

OD PRZYSZŁEJ KADENCJI

POTRZEBNY KLUB POSŁÓW ZWIĄZKOWYCH

Postulat utworzenia klubu posłów związkowych zgłoszono już kilka lat temu, w czasie pamiętnego I Zgromadzenia OPZZ w Bytomiu. Nie został on jednak do dzisiaj zrealizowany. Wprawdzie 6 lutego 1985 roku klub poselski PZPR podjął uchwałę o utworzeniu środowiskowego zespołu posłów związkowych, jego kompetencje nie odpowiadają jednak dzisiejszym potrzebom wielomilionowego, związkowego środowiska ludzi pracy. Bo po pierwsze — zespół środowiskowy działający w ramach klubu partyjnego nie posiada pełnej samodzielności, a po drugie — skupia posłów na zasadzie ich dobrowolnego zgłoszenia się do tego właśnie zespołu.

— Ten stan wymaga zmian — stwierdził między innymi Alfred Miodowicz na spotkaniu 21 września br. członków Komitetu Wykonawczego OPZZ z marszałkiem Sejmu, Romanem Malinowskim, w którym uczestniczyli także posłowie ze związkowego zespołu środowiskowego. — Czyń więc będziemy starania, by w następnej kadencji Sejmu powstał klub posłów związkowych. Świat pracy musi mieć w Sejmie posłów reprezentujących interesy związków zawodowych. Tym bardziej że

Sejm przyszłej kadencji stanie przed koniecznością uchwalenia i nowelizacji szeregu istotnych dla świata pracy ustaw.

Marszałek Sejmu w swoim wystąpieniu podkreślił, że tego typu inicjatywy mogą li tylko wzbogacać działania polskiego parlamentu, szczególnie w momencie, kiedy przyjdzie podejmować ważne reformy polityczne, gospodarcze i społeczne, przed jakimi staje nasz kraj.

W dyskusji, jaka się następnie rozwinęła, wystąpiło wielu posłów jak i członków OPZZ. Mówiono o ważnych dla ruchu zawodowego i kraju problemach: niedomaganiach służby zdrowia, budownictwa mieszkaniowego, niełatwych problemach oświatowych, polityce kadrowej, funkcji kontrolnej Sejmu. Wielokrotnie podkreślano, że Sejm powinien zawsze działać przy otwartej kurtynie, a wystąpienia posłów na zebraniach plenarnych winny być przekazywane w środkach masowego przekazu, w tym radiu i telewizji w całości, bez żadnych skreśleń.

Warto i trzeba dodać, że związkowcy o-

powiedzieli się za aktywnym udziałem ruchu zawodowego w przygotowaniach i dyskusji przy „okrągłym stole”. Będą działać na rzecz porozumienia narodowego, usprawniania działalności związkowej w zakładach pracy. Będą działać w interesie zatrudnionych przeciwstawiać się biurokracji i bezdomności.

Przy okazji tej informacji warto podkreślić, iż środowiskowy zespół posłów związkowych liczy obecnie 60 osób. Spośród nich 47 należy do PZPR, 2 do ZSL, 1 do ChSS, 10 osób jest bezpartyjnych. Funkcje sekretarza zespołu pełni P. Szymański, który jest członkiem 17. osobowego Prezydium Klubu Poselskiego PZPR. Posłowie związkowi działają we wszystkich komisjach Sejmu — z wyjątkiem Komisji Obrony Narodowej. Aby umożliwić posłom związkowym reprezentowanie w Sejmie poglądów związków zawodowych — OPZZ zapewnia im pełną informację o działalności ruchu zawodowego. Posłowie związkowi są zapraszani na posiedzenia Rady OPZZ i spotkania, na których podejmowane są szczególnie ważne problemy społeczno-gospodarcze; z posłami współdziałają komisje problemowe OPZZ; odbywają się okresowe spotkania kierownictwa OPZZ; dostarczane są im wszystkie stanowiska i uchwały OPZZ i poszczególnych związków branżowych. Dzięki tym działaniom posłowie działający w zespole są dobrze poinformowani w tych wszystkich kwestiach, które są w centrum uwagi związków zawodowych.

(ZP)

STANOWISKO

ZG ZNP W SPRAWIE NOWEJ USTAWY EMERYTALNEJ

Ogólnopolskie Porozumienie
Związków Zawodowych
Rada Weteranów Pracy

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego przesyła uwagi do projektu związkowej koncepcji ustawy emerytalnej o zaopatrzeniu pracowników i ich rodzin.

1. Przedłożony projekt wprowadza szereg uregulowań, które w większości są zbliżone również z propozycjami zgłaszanymi przez ZNP na przestrzeni minionych trzech lat.

2. Nowe propozycje uregulowań nie mogą być naszym zdaniem jednak mniej korzystne od dotychczas obowiązujących, mając na uwadze status nauczyciela.

Stąd przedłożony projekt spotkał się z dużą krytyką w naszym środowisku.

Dotyczy to w szczególności propozycji: — ustalenia okresu zatrudnienia — 40 lat dla mężczyzn i 35 lat dla kobiet, po-

nieważ naruszałoby to postanowienia art. 88 ust. 1 Karty Nauczyciela (prawo do przejścia na emeryturę po 30 latach pracy, oraz 15 proc. dodatku z tytułu pracy nauczycielskiej).

Postulat wcześniejszego przechodzenia na emeryturę był wysuwany przez wiele pokoleń nauczycieli, rozumiejących warunkowania tego zawodu. Nie można zatem dziś pozwolić na cofanie się.

Nie możemy też zgodzić się na propozycję przejścia do podstawy wymiaru emerytury, renty tylko składników objętych ubezpieczeniem społecznym, ponieważ wyłączałoby to możliwość wliczenia nauczycielom takich składników jak wartość nieodpłatnego wyżywienia, działki gruntu, nagrody za osiągnięcia zawodowe itp. (patrz art. 88 ust. 2 Karty Nauczyciela).

3. Uważamy za konieczne wprowadzenie zapisu, że emerytury i renty wzrastają co roku o taki procent, o jaki w poprzednim półroczu wzrosły płace. Przy obecnym sta-

nie prawnym rosną o taki procent podstawy wymiaru, a same świadczenia o procent o połowę mniejszy.

4. Naszym zdaniem należy przyjąć drugi wariant zasady ustalania wysokości dodatków do emerytur i rent, tj. ryczałtu płatnego dwa razy w roku w wysokości trzykrotnego przeciętnego wynagrodzenia (str. 6 projektu).

5. Zasadne jest zniesienie dotychczasowych ograniczeń w wysokości zarobków w przypadkach pobierania emerytury i renty, ponieważ podyktowane to jest potrzebami społeczno-gospodarczymi, a w odniesieniu do nauczycieli także deficytem kwalifikowanej kadry. Przyjmując takie rozwiązanie nauczycielom posiadającym uprawnienia emerytalne nie byłoby one zawieszone z tytułu posiadania dochodów z gospodarstwa rolnego własnego lub współmałżonka.

6. Uważamy za wskazane podwyższenie wysokości zasiłku pogrzebowego.

Ponadto, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego zgłasza podstawową uwagę. Sprawa emerytur nauczycielskich rozwiązana jest zgodnie z oczekiwaniami środowiska i nie może ulec zmianie wbrew opinii tego środowiska.

MICHAŁ LANGOWSKI
wiceprezes
Zarządu Głównego ZNP

OPINIE

SPRAWA NIBY DROBNA

Uwielbiamy rozwiązywać problemy wielkie, ważne i doniosłe. Do tych prostszych, zwyczajnych, utrudniających codzienne życie nie przywiązujemy na ogół należytej uwagi. Tymczasem tak zazwyczaj bywa, że sprawy na pozór drobne, z czasem urastają do wielkich, których rozwiązanie, załatwienie, wymaga dużego nakładu sił i środków, nadzwyczajnych zabiegów i wyjątkowego wysiłku.

Wniosek z tej refleksji nasuwa się jeden: adresuj go przede wszystkim do dyrektorów, inspektorów, naczelników wydziałów i wszystkich — nie tylko oświatowych decydentów.

Nie odkładajcie, szanowni szefowie, do szuflady, do późniejszej realizacji spraw niby drobnych, na oko mało ważnych, zgłaszanych przez szeregowych obywateli, nau-

czycieli waszych szkół i innych pracowników oświaty. Załatwajcie je od ręki, jednym podpisem, jedną pieczęcią. Postępując w ten sposób rozwiązuje się problemy z miejsca, z marszu zyskując przy okazji uznanie za szybkość, sprawność i zdecydowanie w działaniu.

Ta refleksja odnosi się również do wszystkich działaczy związkowych. I do nas przecież przychodzą ludzie z różnymi sprawami, w tym osobistymi. Czasami są one rzeczywiście mało ważne, ot — takie sobie, szare jak szare jest życie. Pamiętajmy jednak zawsze i wszędzie, że dla osób je zgłaszających są one naprawdę ważne. Trzeba więc sprawę podjąć i załatwić. Taki jest nasz obowiązek.

(ZP)

TYDZIEŃ

(w Krajowej Radzie

Nauki ZNP)

● SEKRETARIAT KRŃ ZNP

20 IX obradował Sekretariat KRŃ. W trakcie obrad omówiono zadania organizacji zakładowych wyższych uczelni w związku ze zbliżającą się inauguracją roku akademickiego i przebiegiem regulacji plac w

wyższych uczelniach. Sekretariat rozpatrzył też protest Rady Zakładowej ZNP w UW, w sprawie środków na place dla nauczycieli akademickich. Rozpatrzone też liczne sprawy związane z działalnością gospodarczą i zagraniczną KRŃ ZNP.

● WYCIECZKA DO ZSRR

BPiT ZNP „Logostour” organizuje wycieczkę na trasie Moskwa-Taszkient-Duszanbe-Aima-Ata-Frunze-Kijów. Krajowa Rada Nauki ZNP otrzymała na tę wycieczkę miejsca w okresie 21.12.1988—1.01.1989 r. Ze względu na konieczność wykorzystania miejsc niezbędne jest zainteresowanie członków naszego Związku. Oczekujemy na zgłoszenia indywidualne zaopiniowane przez radę zakładową do 15.10.1988 r.

● DELEGACJA MDN DRUŻBA W POLSCE

Na zaproszenie Krajowej Rady Nauki ZNP w dniach 20—28 września br. przebywa w Polsce 3 osobowa grupa pracowników Międzynarodowego Domu Naukowca im. F.J. Curie w Drużbie w składzie: Iwan Janew, Jordanka Ch.

W związku z organizacją w MDN Drużba turnusów sanatoryjnych, w programie pobytu delegacji uwzględnione zostało zapoznanie się z pracą sanatorium w Konstancji i Jachrance. Warto zasygnalizować, iż przewidywana jest organizacja 4 turnusów sanatoryjnych w 1989 r. Szczegóły dotyczące tych turnusów przekazywane w odrębnej informacji.

JESTEM INSPEKTOREM MAM PYTANIA

Red. Teresa Konarska stanęła przy kasie i dyskretnie — po regulacji plac — policzyła wynagrodzenia pedagogów w jednej z warszawskich szkół („Głos Nauczycielski” nr 37). Policzyliśmy i my, inspektorzy, pobory swoim nauczycielom. Czasu mało, ale z terminowym wdrożeniem realizacji plac nie było problemu. Pozostał jednak niedosyt. Podwyżka nie dotyczyła inspektorów, ich zastępców, wszystkich pracowników pedagogicznych kuratoriów oświaty i wychowania. W związku z tym mam kilka pytań do naszego ministerstwa.

O placach inspektorów pisałem przed dwoma laty. (Z pozycji inspektora „Głos” nr 44 z 1986 r.; O placach inspektorów oświaty i wychowania, „Oświata i Wychowanie”, nr 1 z 1986 r.). Tymczasem nikt poważnie nie potraktował mego głosu. A czas robi swoje. Wielu inspektorów odeszło z nadzoru pedagogicznego. W tym roku chciało ich odejść więcej, ale nie zdążyli. O korzystnych placach w swoim wyuczonym zawodzie dowiedzieli się na tydzień przed rozpoczęciem nowego roku nauki. Złożyli rezygnacje, ale wojewodowie i naczelnicy miast i gmin ustosunkowali się do nich negatywnie; obowiązuja przepisy o trzymiesięcznym wypowiedzeniu stosunku pracy. Podania te mają ewentualną szansę być załatwione od grudnia. Wówczas jednak trzeba byłoby zmieniać arkusze orga-

nizacyjne szkół, robić „zamieszanie” w rytmie ich pracy. Niepedagogiczne to posunięcia. Nie wypada, tym bardziej że dotyczą inspektorów, wizytatorów kuratorskich.

Czytam „Głos”, a w nim relację z nadzwyczajnego posiedzenia Zarządu Głównego ZNP. Z wypowiedzi Henryka Kurowskiego wynika, że Ministerstwo Edukacji Narodowej z własnych środków przekazało kwoty na zwiększenie inspektorom i kuratorom wynagrodzenia średnio o 3 tys. zł na osobę. Zarty? Nadzór pedagogiczny aktualnie zarabia od 10 do 40 tys. zł mniej. Tak, nawet do 40 tys. zł! Wielu pedagogów, zatrudnionych na wsi czy w szkolnictwie specjalnym, a posiadających półtora etatu, zarabia o 3 tys. więcej niż kurator. Czy to nie paradoks? Wielu inspektorów obecnie zarabia mniej niż zatrudnieni u nich palacze centralnego ogrzewania i konserwatorzy po regulacji plac z 30 września.

Znam stanowisko resortu. Regulacja plac dotyczy pracowników oświaty. Inspektorzy, pracownicy kuratoriów — to administracja państwowa. Stawiam kolejne pytania: po co w zarządzaniu ministra oświaty i wychowania postawiono wymóg, że inspektorem może być nauczyciel mianowany z 8-letnim stażem, w tym dwuletnim na stanowisku kierowniczym? Jak to

jest, że inspektor, kierownik zakładu, nie jest tam, gdzie pracownik? On — administracja państwowa, nauczyciele — pracownicy oświaty. Po co resort z inspektora zrobił kierownika zakładu pracy? Przecież żaden inny referent czy wydział w urzędzie nim nie jest. Tylko inspektor oświaty i wychowania zatrudnia nauczycieli, płaci im pobory i inne świadczenia socjalne. Tylko inspektor zajmuje się remontami szkół, dowozem uczniów do nich, żywieniem młodzieży, zaopatrzeniem w podręczniki itp. itd. A przecież np. wydział budownictwa nie zatrudnia budowlanych, nie płaci im pborów, nie ubiera ich w odzież roboczą, nie remontuje mieszkań, nie dostarcza na budowę wapna i cementu, nie żywi pracowników itp. Czy można zatem na równi traktować inspektora w urzędzie z kierownikiem urzędu stanu cywilnego, handlu, zatrudnienia itp.? W tabelach płac administracji nie uwzględnia się tej subtelnej różnicy. Wszystkich kierowników referentów wydziałów, traktuje się równo.

Jeśli równa płaca — to powinna być równa praca. A tak na dzień dzisiejszy nie jest. Czy o tym wie resort? Ukazało się zarządzenie, w myśl którego można przekazać uprawnienia z oświaty do innych działów. Można przekazać dowóz uczniów PKS, innym przewoźnikom. Można przekazać żywienie stołówkom GS. Tylko w ilu gminach czy miastach kraju tak się stało? Kto zechce wziąć te kłopoty na siebie?

Znam stanowisko wiceministra administracji gospodarki przestrzennej i ochrony środowiska, brzmiało ono: oświatę nie musi zarządzać nauczyciel. Jeśli wam źle w administracji, to możecie iść do szkoły. Przecież brakuje nauczycieli.

Nie komentuję tego stanowiska. Zwracam jednak uwagę na niebezpieczeństwa. Nie będzie dobrej oświaty, bez dobrego nadzoru. Inspektorzy czy wizytatorzy kuratorscy mają zawód wyuczony. Nie boją się szkoły. Pójdą uczyć, tam czują się dobrze. Do swojej pracy w administracji, podchodzą z rezerwą. Nie będą się „narażać” kolegom w szkołach, gdyż za rok zechcą być życzliwie przez nich przyjęci. Niektórzy „mierzą” na stanowiska kierownicze. Potrzebna im będzie pozytywna opinia ogniw ZNP, szkolnych POP, rady pedagogicznej. Z kim zamierza resort realizować zadania wynikające z raportu Komitetu Ekspertów, z głównych kierunków pracy MEN, jeśli nie z dobrą administracją w województwach, miastach, ogniskach? Gdy toczyła się dyskusja nad nowelizacją przepisów o radach narodowych i samorządzie terytorialnym, Zarząd

Główny ZNP zajął stanowisko w sprawie nadzoru pedagogicznego. Postulował, by inspektorom przywrócić uprawnienia wynikające z Karty Nauczyciela, powiódł ich uposażenia z nauczycielskimi itp. Znamy treść nowelizowanej ustawy o radach narodowych. Dopuszcza ona tylko możliwość tworzenia rejonów oświatowych. Pozostałe postulaty nie zostały przyjęte. Chcielibyśmy wiedzieć — dlaczego? Dlaczego nie szanuje się uchwał naszego Związku? Komu zależy na osłabieniu nadzoru pedagogicznego? Chyba nie czyni tego opozycja?

Atmosfera wśród inspektorów, pracowników kuratorskich nie jest dobra. Na nadradzie inaugurującej nowy rok szkolny zastanawialiśmy się, czy w naszej sprawie nie wystosować zbiorowej petycji do ministra, lub nie wysłać delegacji na rozmowy w ministerstwie. Odstąpiliśmy od tego, gdyż był to nieodpowiedni okres, w kraju trwały strajki. Nie chcieliśmy pogłębiać niepokoju. Dziś można spokojnie, przy „okrągłym stole” o tych problemach porozmawiać. Naszym życzeniem jest, by publicznie o poruszonych przeze mnie sprawach, wypowiedziało się ministerstwo. Myślę, że „Głos” użyłby nam swoich łamów.

Argumenty przeciwnej strony przyjmę ze zrozumieniem. Pytania postawiłem, gdyż zatroskany jestem o przyszłość polskiej oświaty. Bez zgody, jednoci, porozumienia nie wychowamy młodzieży. Na razie ktoś nas sztucznie podzielił, my administracja, oni (nauczyciele) — oświata. My jednak jesteśmy z nauczycielami. Ja rozumiem swoich nauczycieli, oni też są ze mną. I to daje mi dużą satysfakcję.

ADAM LAZAR
Lubaczów

(Autor jest długoletnim inspektorem oświaty i wychowania w Lubaczowie)

OD REDAKCJI:

Tego typu wątpliwości, problemy zgłaszają wszyscy inspektorzy oświaty i wychowania. Sądziemy więc, że tym razem będziemy mogli przedstawić w kwestiach poruszanych przez naszego Czytelnika wyjaśnienie resortu Edukacji Narodowej.

Naszym zdaniem trzeba wszystkie problemy placowe w oświacie właściwie uregulować. Toż kurator musi zarabiać więcej niż inspektor, ten więcej niż dyrektor szkoły, a dyrektor więcej niż nauczyciel. Tak jest wszędzie na świecie. Dlaczego Polska musi być wyjątkiem?

REFLEKSJE

MARIA RYBARCZYK

UROKI STOŁKA

Fotele dyrektorskie straciły, niestety, swą dawną siłę i atrakcję. Stały się tak niewygodne i pełne zasadzek, że aż strach na nich siadać. Z tego, o chwiejących się nogach tronu, łatwo dziś upaść wprost do tacek albo jeszcze gorzej.

W oświacie na taczach dyrektorów się nie wywozi, nawet tych przywożonych w teczach, ale i bynajmniej nie dlatego, iżby brakowało sprzętu. Dyrektorzy szkół sami ze stanowisk coraz chętniej rejterują (jeszcze bardziej inspektorzy), jak tylko nadarzy się okazja. Chętni na wolny stołek podobno są, ale gdyby tak wprowadzić konkursy, kto wie?

Jak donosi „Przegląd Tygodniowy”, w odległej od wielkomiejskich ośrodków bieszczadzkiej wiosce odbyło się losowanie — na wzór loterii samochodowej — na stanowisko kierownika tamtejszej placówki. Wszyscy drżącymi rękami sięgali do kapełusza nie dlatego, że wyciągną pustą kartkę, lecz tę jedyną ze „złym” losem. Odwoływanie się do ślepego losu po to tylko, aby nie zyskać awansu w szkole, to nowa i całkiem paranoiczna cecha wychudzonego głodem finansowym polskiego szkolnictwa.

Inspektor oświaty w dużym, przemysłowym ośrodku zapewniał mnie, że z obsadą stanowisk kierowniczych w szkołach kłopotów żadnych nie ma. Ale ja mu nie dowierzam. Przeczy temu statystyka. Na ponad 20 tys. dyrektorów w 1986 r. (dane EWIKAN) — aż 29 proc. nie miało studiów wyższych, w tym 900 — to ludzie zaledwie po maturze. W tymże roku — obsadzono aż 1150 dyrektorskich stołków, przy czym w większości zajęły je osoby bez żadnego doświadczenia w tej roli. Jak na jeden rok — to dużo. Widać więc czar-

no na białym, że fluktuacja wśród kadry kierowniczej jest większa niż wśród szeregowych nauczycieli. Ponad połowa w tym to odejścia, a precyzyjniej będzie brzmieć, gdy powiem — ucieczki na emeryturę. W wieku pełnej, często największej sprawności intelektualnej.

Gdy słucha się wyznań ludzi na kierowniczych stanowiskach w oświacie, aż dziw bierze, że ciągną oni ten wózek, i to bez przestojów, ociągania się, pozorowania. Są rzetelni i odpowiedzialni do przesady. Oczywiście, tak być powinno. Tyle że ta postawa pozostaje w sprzeczności z faktyczną pozycją zawodową i finansową. Niestety.

Dyrektor to dziś ktoś na kogo nie patrzy się ani z podziwem, ani z zazdrością. To raczej ktoś politowania godzien. Kiedy nauczyciele godzą się na tę funkcję — wokół następuje pukanie się w czoło. Wariat — mówią jedni, naiwny — twierdzą inni.

Co zatem trzyma ludzi na tych stanowiskach? Chyba jednak ambicja. Trzeba dotrwać do końca. Skoro się powiedziało tak — trzeba kogoś tam nie zawieść, zostawić po sobie ślad... Urok władzy jest także niebagatelny, wielu mu ulega, przynajmniej przez pewną część swego życia. Gdy urok ten gaśnie — trzeba organizować losowanie, jak w bieszczadzkiej wiosce. Bo sam urok, albo inaczej „żądza władzy” — to coś prawie wyłącznie dla ludzi młodych, niedoświadczonych i rzec można — bez wyobraźni.

Każdy bowiem, kto zna szkolnictwo, boi się tej funkcji jak zarazy. Ponieważ boi się

przegranej. A prawdę mówiąc — przegrywa zawsze. Bo dyrektor to chłopiec do bicia. Musi wszystko, niewiele może. Obowiązki rozległe, odpowiedzialność ogromna (gospodarcza, moralna, polityczna). A prawa zaledwie skromne. Dyrektor szkoły może najwyżej dopieć nauczycielowi i to nie tam, gdzie dopieć powinien, czyli w rzetelnej ocenie wyników pracy, lecz w drobiazgach. Może nie dać nadgodzin, a to uderza po kieszeni i liczy się ogromnie. Może nie dać nagrody (to już mniej ważne) albo „wlepić” okienka.

Tego, czego nie może, jest więcej: nie zatrudnia nauczycieli i nie może sam zwolnić, nie decyduje o awansach, nagrodach wyższego szczebla, nie może nawet zdecydować o wymianie okien lub klamek. Wolno mu tylko składać wnioski a decydują inni. W sprawie tak ważnej, jak finans — jest też bez władzy. W ocenie pracownika też jest jednym z wnioskodawców — decydują inni.

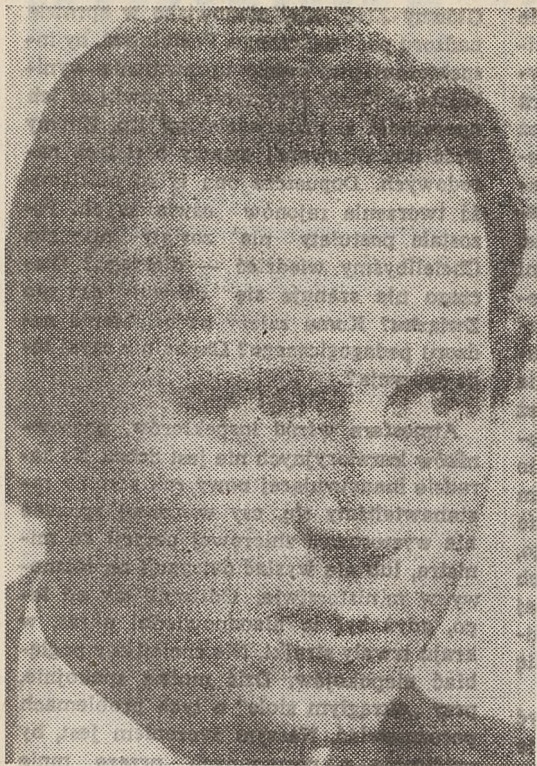
Naturalnie, rodzi to frustrację, a te odbijają się na osobowości, z latami skłonnej do tzw. robienia na złość współtowarzyszom pracy. Coś przecież trzeba robić samodzielnie! Zapewne ciągły brak poczucia pewności i wolności w stosowaniu jest źródłem rodzenia się złych stosunków międzyludzkich w zespole. Dyrektorzy — jak wskazują różne sonady — nie są lubiani przez swych podopiecznych, choć wprost tego im się nie mówi. A nielubiani są najbardziej za charakter — brak zrównoważenia w ocenach, upór i drobne złośliwości. Także brak wymagań wobec siebie i innych.

Dyrektorski stołek chwieje się na zmurszałych nóżkach także z powodu fatalnego wręcz wynagrodzenia ludzi na nim siedzących. Mówi się, że o człowieku świadcza nie pieniądze, lecz on sam. Ale można to pytanie odwrócić: jak świadczą stawki wynagrodzeń funkcyjnych o autorach tabeli plac?

Staje się to rażące po kolejnych podwyżkach plac i to dopiero wówczas, gdy

sprawie całej bliżej się przyjrzeć. W ostatniej — kadra kierownicza została uhonorowana lepiej niż zwykle — co może cieszyć. Ale życie szybko weryfikuje teorię. Cóż dziś znaczy 17 tys. dyrektorskiego dodatku — to za dużą szkołę i wielką odpowiedzialność — skoro te pieniądze można mieć za 6 godzin ponadwymiarowych, po których przepracowaniu ma się tak zwany święty spokój. Dziś ceniony bardziej niż dobra materialne. Każdy, ja również, wolę owe 6 godzin lekcji, niż uganiecie się od rana do nocy za wszystkim, odpowiedzialnie za wszystko — ucznia, nauczyciela, sprzętatkę i woźnego, za szyby w oknie, czystą wodę, obiady, dojazdy dzieci, remonty i kolonie w czasie wakacji. Dodatki funkcyjne są więc nadal tylko symboliczne.

Z opuszczania dyrektorskich stołków można naturalnie się cieszyć. Brakuje przecież szeregowców. No tak, ale czy statek nie zatoni, kiedy zabraknie kapitana? Moje obawy są poważniejsze: czy statek nie zboczy z kursu i nie osiadnie na mieliźnie, jeśli zabraknie dyrektorów z prawdziwego zdarzenia, dobrze do tej trudnej roli przygotowanych, odpowiednio dobranych, to znaczy w drodze konkursów? Jest to pytanie nie całkiem bez podstaw. Pozbawione magnesu fotele mogą być dziś atrakcyjne jedynie dla ludzi całkiem młodych, bez szans na wyższe zarobki z tytułu dużej fachowości, doświadczenia i dorobku zawodowego. Młody nic nie ma do stracenia. Ale ile do zaferowania? A prawdziwość jest taka: czym wyższe kwalifikacje — tym więcej się traci zostając szefem. Czym to grozi szkole, polskiej oświacie — łatwo przewidzieć. A nawet przewidywać nie trzeba, bo wszystko widać jak na dłoni. Oczywiście, jeśli się nie unika widoków dla oka niemiłych lub nie zakładających różowych okularów.



WĄTPLIWOŚCI I NADZIEJE

ROZMAWIAMY

o nowym roku akademickim (i nie tylko) z doc. dr. habilitowanym
ALEKSANDREM LUCZAKIEM, wiceministrem edukacji narodowej.

— Panie ministrze, nowy rok akademicki zapowiada się jako wyjątkowo trudny. Coraz więcej pojawia się dziur w budżecie szkolnictwa wyższego, coraz bardziej podupada ranga dyplomu, prestiż nauczycieli akademickich, powiększa się luka kadrowa, wciąż pojawiają się nowe niepokoje w środowisku. Myślę, że niewiele się pomyli twierdząc, iż będzie to bodaj najtrudniejszy rok w całej obecnej dekadzie. Choćby dlatego, że zapasy nadziei, wiary w możliwości rychłej poprawy sytuacji uczelni praktycznie wyczerpały się, wzrósł natomiast pokład wątpliwości i rozczarowania.

— Powiało z pańskich słów takim pesymizmem, że można by pomyśleć, iż polskie szkolnictwo wyższe znalazło się wręcz na krawędzi jakiejś przepaści. Na szczęście tak nie jest. Naturalnie sytuacja jest bardzo trudna, mimo to dałoby się bez trudu znaleźć i takie zjawiska, które wbrew temu co pan twierdzi, pozwalają na nieco więcej optymizmu.

Przed wszystkim nie mogę się zgodzić z tezą o podpadaniu autorytetu, prestiżu uczelni wyższych. Otóż mimo że jak pan twierdzi, jest tak źle, to zainteresowanie studiami nie słabnie. Przeciwnie — z roku na rok wzrasta. Nawet na kierunkach technicznych, które do niedawna miały kłopoty z wypełnieniem i tak zmniejszonych limitów przyjęć, dziś kandydatów ubiegających się o indeks mamy więcej. A dzieje się to w sytuacji, gdy niż demograficzny jeszcze do uczelni nie dotarł. Owe duże, niesłabnące zainteresowanie studiami było zresztą jedną z przyczyn stopniowego zwiększania limitów przyjęć na pierwsze lata. W tym roku na przykład o prawie 43 tys. indeksów przygotowanych w uczelniach resortu edukacji ubiegało się ponad 87 tys. kandydatów. Był to zatem kolejny rok zwiększonego naporu młodzieży na uczelnie. Oczywiście jest faktem niezaprzeczalnym, iż w ostatnich latach zmieniły się postawy młodzieży, obniżyły ambicje i aspiracje także już studiujących, ale jest to związane generalnie z sytuacją gospodarczą i społeczną w kraju, nie zaś z kryzysem samej uczelni wyższej. Zjawiska tego typu są po prostu odbiciem życia pozauczelnianego. Badamy je nie od dziś, podejmujemy pewne przeciwdziałania, tym niemniej trudno liczyć na to, że w warunkach ogólnej destabilizacji systemów wartości, następującej z różnych zresztą przyczyn, naszym — uczelni — udziałem będą same tylko sukcesy.

Myślę, iż myli się pan także sądząc, iż mamy do czynienia z upadkiem prestiżu nauczycieli akademickich. Po pierwsze, nie odnotowujemy zjawisk, które świadczyłyby o odchodzeniu z tego zawodu. Przeciwnie, powiedziałbym, że często mamy do czynienia z raczej kurczowym trzymaniem się go. Często nadmierna stabilizacja, szczególnie młodych kadr sprawia, więcej kłopotów niż korzyści. To jest między innymi przyczyną owej luki kadrowej wyrażającej się dużą dysproporcją pomiędzy liczbą adiunktów, samodzielnych pracowników nauki, a młodych jej adeptów. Po wtóre, we wszelkich badaniach społecznego prestiżu nauczyciele akademicy zajmują od lat niezmiennie wysoką

pozycję. Sądzę, że ostatnie decyzje dające godne podwyżki płac właśnie dla tej grupy przyczyniają się do jej utrwalenia. W sumie zatem powiedziałbym, że i w tym względzie, mimo dużych kłopotów i perturbacji, odnotowujemy pewien, może skromny, lecz jednak postęp. Bylibyśmy zadowoleni gdybyśmy mogli podobnie usatysfakcjonować także inne grupy pracowników uczelni — personel pomocniczy, administracyjny. Niestety, ta grupa w mniejszym stopniu odczuje podwyżki płac.

— Pusta kasa?! Bądźmy jednak szczerzy, funduszy jednak brakuje nie tylko na płace ale i na wszystko inne — inwestycje, remonty, wyposażenie, rozwój. Trudno się temu dziwić zważywszy, iż na wyższe szkolnictwo przeznaczają się u nas mniej niż jeden procent podzielonego dochodu narodowego.

— Proszę pana, szkolnictwo wyższe było i jest uzależnione od sfery budżetowej. Na pańską wątpliwość można by odpowiedzieć tak: wysokość nakładów na tę sferę zależy wprost proporcjonalnie od sytuacji gospodarczej kraju. To jest główny powód obecnych, bardzo dużych kłopotów materialnych, inwestycyjnych naszych uczelni wyższych, a tym samym pogarszających się warunków kształcenia. Lata kryzysu szczególnie niekorzystnie odbiły się na ekonomicznych warunkach funkcjonowania szkolnictwa wyższego. Nasze resortowe postulaty dotyczące zwiększenia nakładów nie zostały niestety zrealizowane. W rezultacie od początku bieżącej pięcioletki występuje stały wręcz niedobór nakładów. W tym roku na przykład tylko na inwestycje kontynuowane zabraknie nam prawie 2,5 mld zł. Powoduje to wydłużanie się procesu inwestycyjnego, przesuwanie kolejnych terminów i praktycznie brak możliwości rozpoczynania nowych inwestycji. A warto podkreślić, że baza materialna, to nie tylko budowa nowych obiektów. Nasze uczelnie gospodarzą w ponad 3 tys. różnych obiektów. Niezbędne fundusze na ich remonty sięgają sumy ponad 14 mld zł, natomiast ustalone w budżecie dotacje na ten cel wynoszą tylko 3,4 mld zł. Ciągły niedobór środków na remonty jest powodem ograniczenia zakresu robót, niszczenia kolejnych obiektów. Ministerstwo wystąpiło do resortu finansów o zwiększenie dotacji na ten cel, ale i tak nie zaspokoi to rzeczywistych potrzeb, pozwoli w zasadzie na pokrycie jedynie skutków tegorocznego wzrostu cen.

Kasa jak widać faktycznie nie jest bogata. Co jednak jeszcze nie oznacza, że sytuacja jest katastrofalna a uczelnie o trzymają mniej środków niż w roku ubiegłym. Posłużę się tu przykładem Uniwersytetu Warszawskiego, który jest rzeczywiście w bardzo trudnym położeniu. Ten rok dla uniwersytetu, na tle poprzednich, będzie jednak lepszy. Naturalnie wieloletnich zaległości to nie zalać, niemniej pozwoli chyba lepiej, niż w roku poprzednim rozwiązać przynajmniej część kłopotów.

— Mało to niestety pocieszające dla środowiska. Chociażby dlatego, że pytanie — skąd wziąć brakujące fundusze — jest nie-
jako także pytaniem o przyszłość nauki i

dydaktyki. Jakże zatem rady płyną w tym względzie ze strony resortu edukacji?

— Myślę, że uczelnie ze swej strony powinny w tej sytuacji energiczniej poszukiwać pozabudżetowych środków finansowania. Oczywiście i to nie rozwiąże z pewnością wszystkich problemów, ale może je wydatnie złagodzić.

— W szkołach twierdzi się, że na przeszkodzie stoją bariery administracyjne, często nie do pokonania.

— Pragnę w tym miejscu zapewnić, że uprościmy wszelkie formalności z tym związane. Nam też bowiem, ze zrozumiałych względów, zależy na tym aby uczelnie były ściślej powiązane z przemysłem, praktyką gospodarczą. To samo odniósłbym do zasad finansowania badań. Pewne uproszczenia w tym względzie zostały poczynione już w końcu ubiegłego roku, stoimy przed koniecznością dokonania dalszych zmian. Chodzi tu o większą swobodę w dysponowaniu środkami, zatrudnianiu pracowników realizujących badania itp. Jest, jak zatem widać, wyraźna intencja ministerstwa zapewnienie szkołom większej elastyczności, samodzielności działania.

— Panie ministrze, skoro jesteśmy przy samodzielności... Od kilku lat trwa przekazywanie uczelniom niektórych uprawnień ministra, ale gdyby się przyjrzeć, jakie są to uprawnienia, można by pomyśleć, że idzie głównie o... umocnienie władzy rektorskiej. Przy czym też nie dotyczy one spraw najważniejszych dla szkoły — właśnie gospodarki finansowej, nie mówiąc już o samorządności.

— Po części zgodziłbym się z tym poglądem, ale jednocześnie zastrzegłbym, że nam chodzi właśnie o to, by władza rektorska była silna. Z racji swoich kompetencji i współpracy z organami kolegialnymi, samorządowymi i politycznymi. Rektor bowiem jest tą instytucją, od której w bardzo dużym stopniu zależy kierowanie uczelnią, realizacja także idei samorządności. Muszę tu podkreślić, że władzę rektorską wzmacniamy nie kosztem uprawnień uczelnianych ciał kolegialnych, lecz uprawnień ministra. W najbliższych dniach także będziemy przekazywać kolejne uprawnienia, tym razem związane ze sferą organizacyjną procesu wyborczego w uczelniach, organizacji dydaktyki, spraw kadrowych, przebiegu i charakteru robotniczych praktyk, realizacji i ocen prac badawczych, studiów doktoranckich. Pragniemy dać w tym względzie naprawdę daleko idącą samodzielność uczelniom.

— Mam rozumieć, że uczelnie będą bardziej samodzielne także w sferze programów nauczania? Przecież dziś to „sprawa centrali”. Co, notabene, ostatnio krytykowane jest w środowisku nadzwyczaj silnie jako źródło odgórnego ujednolicenia szkół wyższych.

— Mam na myśli głównie plany nauczania, w tym właśnie względzie chcemy dać szkołom o wiele większą niż dotąd samodzielność. W gruncie rzeczy obecne ramowe programy nauczania, ustalone zresztą nie przez ministerialnych urzędników, lecz zespoły dydaktyczne, w skład których wchodziły wybitni przedstawiciele środowiska akademickiego — mają za cel jedynie wskazanie generalnych kierunków działania, kształcenia w uczelniach. Te ramy można wypełniać w różny sposób, własnie korzystając ze swobody w układaniu planów. Ministerstwo dąży jedynie do za-

chowania pewnych rozsądnych proporcji w tym względzie. Twierdząc, iż umiejętnie korzystając z prawa formułowania własnych planów nauczania każda uczelnia znakomicie może zaakcentować swą specyfikę. Takie możliwości właśnie dajemy.

— W ostatnich miesiącach młodzież wykazuje mocne niezadowolenie nie tylko z warunków nauczania, rosnących jego kosztów, ale także i zakresu przyznanej im samorządności, możliwości zrzeszania się. Czy rysują się tu jakieś ewentualne zmiany?

— Od nowego roku akademickiego samorząd studencki będzie działał w oparciu o nowe zasady. Ich głównym założeniem jest takie usytuowanie samorządu, by nie wyrastał on na siłę polityczną, konkurencyjną wobec funkcjonujących w szkole ogniw i organizacji. Widzimy w nim przede wszystkim płaszczyznę porozumienia wszystkich sił. Nie chcemy przy tym narzucać jakichkolwiek struktur, idzie nam o to, by wyrastały one głównie z potrzeb studentów, a jednocześnie były akceptowane zarówno przez młodzież jak i władze rektorskie. Struktura zatem może być różna w różnych szkołach. To, co odróżniałoby ów nowy samorząd od dotychczasowego, to także zakres działania. Dotąd pewne obszary uczelnianego życia były wyłączone spod działania samorządu, pragniemy to zmienić. Rozszerzać działalność samorządu na sprawy związane ze sferą stypendiów, ich generalnych koncepcji, przyznawania miejsc w domach studenckich, stołówkach, ponadto o opiniowanie planów i programów nauczania kryteriów przyznawania nagród, organizowania i prowadzenia zajęć. Ponadto nowe ustalenia dają możliwość pozyskiwania dla funduszy ze źródeł pozabudżetowych. Słowem — widzimy go jako rzeczywistego rzecznika społeczności studenckiej.

— Boję się, że wkrótce strajkować będą w formie protestu, ZSP-owej. Wszak oni tracą w tym przypadku część „swojej władzy”.

— Myślę, że to powinno być tak, jak z samorządem w zakładach prac. Tu też z początku bywało bardzo niespokojnie, z czasem jednak stosunki ułożyły się. Nie widzę przeszkód by także i środowisko studenckie nie mogło się porozumieć. Z drugiej strony samorząd powinien, jak sądzę, pobudzić do lepszego działania dotychczas funkcjonujące organizacje. Jest smutną bowiem prawdą, że część organizacji młodzieżowych nieco się zbiurokratyzowała, zadowalała ich to, co robią od lat. Myślę, że taka konkurencja nie zaszkodzi młodzieży, lecz pomoże. Zresztą — w samorządzie jest przecież także i dla nich miejsce, od ich aktywności zależeć będzie, jak zaznaczą tu swą obecność. Nie widzę przeszkód ku temu.

— Nie jest żadną tajemnicą, że jednym z częściej wysuwanych ostatnio postulatów studenckich jest ten o reaktywowanie byłego NSZ. Czy jest on możliwy do spełnienia?

— Sądzę, że tym studentom, którzy nie prezentują postaw wrogich, antysocjalistycznych należałoby stworzyć więcej możliwości legalnego organizowania się i działania. Obraz życia uczelnianego należy wzbogacić o — na przykład funkcjonowanie rozmaitych kół, towarzystw, form bratniańskich, studenckich organizacji społeczno-wyznaniowych, których działalność byłaby zgodna z konstytucją. Być może należałoby się zastanowić nad powołaniem w uczelniach specjalnych komisji senackich, które zajmowałyby się właśnie tą stroną studenckiej aktywności. Jak widać — nie jesteśmy bynajmniej zamknięci na dyskusję także o tych sprawach. Ale musi to być dyskusja a nie krzyk i awantura.

— Jeśli już jesteśmy przy sprawach związanych z samorządnością pozwolę sobie zapytać o ewentualne przyszłe losy ustawy o szkolnictwie wyższym. W środowisku akademickim coraz głośniej o potrzebie zmian. Z jednej strony idzie o przywrócenie litery ustawy z roku 1932, notabene swego czasu też krytykowanej, z drugiej zaś o generalne jej „przebudowanie” w takim kierunku, aby silniej zaznaczyć samorządność akademicką, korporacyjność uczelni. Jak jest stanowisko ministerstwa w tej sprawie?

— Intencją ministerstwa jest, jak już powiedziałem, sukcesywne i wydatne poszerzanie pól działania różnych przedstawicielstw i reprezentacji środowiska uczelni wyższych. Tym niemniej nie jesteśmy zamknięci na dyskusję o ustawie. Oczekujemy zresztą od środowiska akademickiego propozycji w tym względzie, które w sposób rzeczowy odzwierciedlałyby aspiracje ku samorządności, a z drugiej strony odpowiadały tym korzystnym nurtom przemian społeczno-politycznych, które ostatnio zachodzą w kraju.

— Dziękuję za rozmowę.

WOJCIECH SIERAKOWSKI
Fot. M. Suchecki

OAZA NIE JESTEŚMY

WOJCIECH SIERAKOWSKI

ROZMAWIAMY

o rektorskich troskach z prof. dr. hab. JACKIEM FISIAKIEM —
rektorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

— Panie Profesorze, w środowisku akademickim, a także poza nim pojawia się w ostatnim czasie szczególnie wiele obaw co do przyszłości uczelni. Mimo częstych, składanych przez różne gremia zapewnień o ochronie szkolnictwa wyższego przed skutkami kryzysu, niestety odciska się on coraz silniej na różnych sferach życia uczelnianego — począwszy od materialnej a na dydaktyczno-wychowawczej skończywszy. Nie nie wskazuje na to, by i nowy rok akademicki był bardziej pod tym względem pomyślny. Z jakimi zatem nastrojami wkracza weń Wasza społeczność, jak zapowiada się on z tego — rektorskiego stanowiska?

— Z wielu powodów z pewnością nie będzie on łatwy. Pocznijmy może od tych natury finansowej. Z coraz większym niepokojem obserwujemy relatywne kurczenie się nakładów na rozwój i funkcjonowanie uczelni. Prawda jest brutalna — brak nam nie tylko dewiz, brak także złotych. Coraz trudniej realizować nawet skromne programy rozwoju, które pozwalałyby choć w minimalnym stopniu dotrzymać kroku przemianom zachodzącym dziś w światowym szkolnictwie wyższym, wejść w bliski już XXI wiek bez większych strat. Na przykład wszyscy zdajemy sobie sprawę, że nasze uniwersytety powinny się wreszcie skomputeryzować, nasycić aparaturą w takim stopniu, by można było w miarę swobodnie prowadzić nawet te skromne badania, na jakie nas w tej chwili stać. Niestety kilka dni temu otrzymałem informację, że w tym roku nie zostaną uruchomione środki na te cele, że program komputeryzacji naszej uczelni, na który tak liczyliśmy, znów będzie się odwlekał.

To jest tylko jeden z przykładów. Ale pieniędzy brakuje dziś wręcz na wszystko — na książki, czasopisma, odczynniki. I to pomimo że ministerstwo zabiega o większą pomoc, mimo iż uzyskujemy dodatkowe dofinansowanie. Obecna sytuacja kraju, szalejąca inflacja, wzrost cen powodują, że czegośkolwiek byśmy się nie dotknęli wszędzie tam wychodzą na jaw nowe niedostatki. Weźmy za przykład sprawę remontów. Dla nas to kwestia szczególnie istotna, tak jak zresztą dla wszystkich uczelni gospodarujących stałymi obiektami. I wciąż niestety nie do

zależenia, bo stale brakuje funduszy. Osobna sprawa to dewizy, w tym względzie sytuacja jest wręcz katastrofalna. W zasadzie otrzymujemy czeki bez pokrycia. Dość stałymi na przykład pewną sumę na odczynniki i okazało się, że zamówienia nie można zrealizować, bo choć na papierze dewizy przydzielono, to w banku ich nie ma. W ogóle patrząc niekiedy na to, co się dzieje w uczelniach zastanawiam się, jak to jeszcze funkcjonuje.

— Panie Profesorze, trudno uwierzyć by było aż tak źle. Tym bardziej że przecież Wasz uniwersytet rozbudowuje się.

— Mówi pan to tak, jakbyśmy dostąpili jakiegoś wręcz zaszczytu, fundowali sobie „luksusy”. A to jest w naszym przypadku paląca konieczność. Jeśli idzie o bazę dydaktyczną nasz uniwersytet jest bodaj najgorzej wyposażonym pod tym względem w kraju. Jesteśmy na przedostatnim miejscu, jeśli chodzi o liczbę metrów kwadratowych przypadających na jednego studenta. Mamy u nas instytuty, w których 12 pracowników tłoczy się na 8 m kw., gdzie 4—5 profesorów gnieździ się w małych pokojach, bo po prostu nie ma dla nich miejsca. Co więcej, są i takie instytuty, w których z powodu braku miejsca nie ma możliwości prowadzenia dydaktyki w odpowiednich warunkach.

Budujemy zatem nowy kampus. Jak dotąd szło to nam sprawnie, w żwawym tempie. Ale okazuje się, że ten kto pracuje dobrze, często bywa karany. Wiemy już z resortu, że mogą być trudności z kontynuowaniem budowy. Dokładniej mówiąc — z realizacją następnego jej etapu. I to pomimo że dźwig stoi na miejscu, front robót przygotowany, przedsiębiorstwo do pracy gotowe, ma opanowaną nową technologię. Co dalej — nie wiemy.

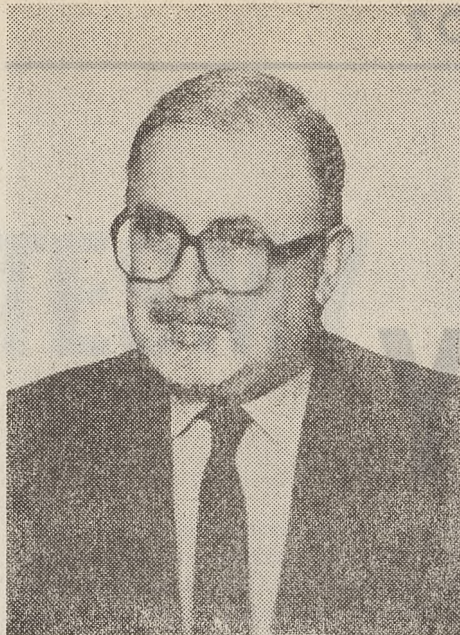
— A pomoc ze strony regionu?

— Wcale nie jest to taka prosta sprawa. Dziś każde przedsiębiorstwo skrupulatnie liczy złotówki, bogatych sponsorów nie ma.

— Czego zatem obawia się Pan przede wszystkim. Co, w związku z tą sytuacją niepokoi bodaj najsilniej?

— Przede wszystkim — niezadowolenie pracowników wynikające w pierwszym

jem myślę — co będzie dalej. Mam ostatnio coraz więcej kłopotów w wykorzystaniu z bibliotek uczelnianych, powiedziałbym, że dziś jest pod tym względem gorzej niż na początku studiów. To pierwsza moja obawa. Druga związana jest z dalszymi moimi losami już po studiach. Mówiąc krótko — nie widzę dla siebie perspektyw w zawodzie. Już od dwóch lat uczę w szkole podstawowej, ale nie jest to zajęcie, o którym bym marzył. Jeśli nie szkoła, to co? Na to pytanie nie tylko ja nie potrafię sobie odpowiedzieć. Wielu z nas, zbliżających się do finału studiów, stawia sobie podobne pytania. I niestety nie znajdujemy na nie satysfakcjonujących odpowiedzi.



rzędzie z niezaspokojonych potrzeb życiowych. Oczywiście znów myślę tu o sprawach finansowych czyli podwyżkach płac. Te, które w tej chwili otrzymujemy nie satysfakcjonują; po wtóre, jak przewidują ekonomiści, w krótkim czasie doprowadzą nas znów do stanu poniżej średniej krajowej płac. I to z góry rzutuje na nastroje. Jeśli też sprawy się wreszcie systemowo nie uregulują, możemy być pewni, że nie ubędzie zniechęconych, a do grupy nie zadowolonych dołączą nawet dzisiejsi zapaleńcy. Obawiam się zatem reakcji młodych pracowników, którzy płacowo są wciąż najbardziej upośledzeni. Przymierzając się więc do podwyżek zdecydowaliśmy się podzielić pieniądze tak, by w ramach przepisów i możliwości podnieść płace głównie młodym pracownikom.

— Profesorowie i docenci nie mogą być tym z pewnością zachwyceni.

— W obecnych widelkach 3—4 tys. zł mniej czy więcej — już nam tak wielkiej różnicy nie czyni. Tu nie ma takiego problemu, jak w przypadku młodych, którzy zarabiają dużo mniej niż połowę tego co profesor i dla których każdy tysiąc bardzo się liczy.

— Jednakże uczelnia może zarobić także poprzez działalność pozabudżetową, sprzedaż usług, myśli. W ten sposób też można pozyskiwać fundusze. Także na podwyżki płac.

— Naturalnie to robimy. Problem jednak w tym, że taka działalność możliwa jest głównie w dziedzinach eksperymentalnych, przedstawiciele całego obszaru nauk humanistycznych takich możliwości są pozbawieni. Oczywiście uczelnia zakłada także spółki, ale mówiąc prawdę działalnością tą obejmowana jest w gruncie rzeczy minimalna część społeczności uczelni. Mamy w uniwersytecie 1920 pracowników naukowo-dydaktycznych, spółka daje pracę 30—40 osobom.

— ...wypadałoby powołać trzydzieści, czterdzieści takich spółek.

— Można i tak, ale wówczas stajemy przed pytaniem, czy uniwersytet może zmienić się w fabrykę? Myślę, że odpo-

wiedź powinna być tylko jedna — nie. Albowiem jego głównym powołaniem jest nauka i dydaktyka.

— Jeśli już jesteśmy przy sprawach dydaktyki, wychowania. Wręcz ogólnokrajowym zjawiskiem jest obniżanie się poziomu nauczania. W środowisku często tłumaczy się to tym, że spadł prestiż dyplomu, co powoduje, że coraz trudniej skłonić studenta do nauki, po wtóre, przeszkoda są sztywne, odgórne programy nauczania. Jak u Was przedstawiają się te problemy, jak próbujecie je rozwiązywać? Czy w obecnych warunkach w ogóle jest to możliwe?

— Proszę pana, osobiście nie jestem zwolennikiem poglądu, że wszystkiemu winne są owe centralne, układane przez urzędników programy. Notabene w zespołach ds. programów są profesorowie i docenci. Problem więc głównie w tym, jak w ich ramach zaakcentować własną indywidualność. A są ku temu duże możliwości. Nikt na przykład nie narzuca kanonu lektur, można go modyfikować jak się wręcz żywnie podoba.

Jeśli mowa natomiast o prestiżu wykształcenia wyższego... Faktycznie ostatnio on podupadł. Niskie zarobki absolwentów nie zachęcają do lepszej pracy. Nawet stypendium za dobre wyniki w nauce też przestało być czynnikiem motywującym. Czy można się temu dziwić? Właściwie każdy studiujący po pewnym czasie zaczyna myśleć o tym, co będzie robił po studiach. No a przyszłość nie rysuje się dla absolwenta zbyt różowo. Co więcej, sytuacja kraju nie wskazuje na to, by w najbliższych latach było lepiej. Student zatem dobrze widzi realia, wyciąga wnioski. I obniża loty, rezygnuje z tego, co do niedawna było jego celem. Na pewno jednak nadal jest sporo i takich, którzy są głęboko zainteresowani studiami. Myślę, że ich właśnie trzeba jakoś moralnie motywować, mimo wszystko próbować odciągnąć od jedynie konsumpcyjnego spojrzenia na siebie i otoczenie.

— Problem w tym, czy uczelni może się to udać.

— Myślę, że w dużym stopniu może się to powieść. Choćby dlatego, że nie dla wszystkich liczy się głównie finansowa satysfakcja. A zachętą mogą być bardziej śmiałe eksperymenty w dydaktyce, wprowadzanie nowych zajęć, zwiększanie dostępu do laboratoriów, aparatury. To wszystko próbujemy czynić. Ale jest i inna kwestia — całe nasze społeczeństwo jest dziś chore. Robotnik też przecież nie pracuje tak, jak byśmy sobie życzyli. W tej sytuacji trudno przypuszczać, że uczelnia będzie oazą. W rzeczywistości jest jedynie jedną ze struktur systemu społecznego, zależną od wielu zjawisk, które ten system stwarza. Tak więc problemów, o których mówimy nie da się całkowicie rozwiązać nie usuwając ogólnospołecznych ich przyczyn.



MÓWIA STUDENCI

Tomasz Piskorski (V rok historii) — Nowy rok akademicki witam w nastroju nadziei na zmiany, o których w środowisku studentów mówi się nie od dziś. Mam tu na myśli zapowiedziane rozszerzenie zakresu samorządności studenckiej, nowe możliwości zrzeszania się. Trudno dziś powiedzieć, jak to się w najbliższych miesiącach potoczy, ale mam nadzieję, że po myśli środowiska. Nie jest tajemnicą, że oczekuje się także ponownego zarejestrowania NZS. Członkiem tej organizacji co prawda nie byłem, ale gdyby ją reaktywowano z pewnością się do niej zapiszę.

Jest to mój ostatni rok studiów i muszę przyznać, że coraz częściej z niepoko-

Justyna Rzewuska (III rok italianistyki). Wydaje mi się, że dla mnie i moich koleżanek będzie to zupełnie normalny rok. Jeśli idzie o sprawy samorządu, NZS, jesteśmy jakby na uboczu życia uniwersyteckiego. Nie zauważyłam, by dziewczyny tak bardzo pasjonowały się tymi sprawami. Owszem, w wiosennych strajkach brałyśmy udział ale nie w takim stopniu, jak na przykład koleżanki i koledzy z wydziału prawa. Co natomiast mnie niepokoi? Głównie brak literatury. Począwszy od II roku większość zajęć prowadzona jest po włosku, tymczasem książki w bibliotece wydziałowej są z reguły po polsku. Bardzo brakuje nam także czasopism. Mam wrażenie, iż ich prenumerata zatrzymała się na latach siedemdziesiątych. Jesteśmy zatem w pewnym sensie pozbawieni kontaktu z tym, co dzieje się obecnie w prasie, życiu kulturalnym Włoch, itp. Jest także ogromny problem ze stypendiami naukowymi. Tego lata na 30 chętnych było ich tylko 5. To o wiele za mało. Nic niestety nie wskazuje, by było pod tym względem lepiej. I dlatego w sumie nasze nastroje nie są wcale tak różowe.

Tadeusz Grzesik (IV rok prawa) — Po ostatnich wydarzeniach wkraczamy w nowy rok bardziej skonsolidowani i to jest dla mnie optymistyczne. Jako były dzia-

łacz samorządu domagałbym się zwiększenia jego kompetencji. Jestem za demokracją uprawnień, które są dziś praktycznie skupione w rękach ZSP i administracji uczelni. Wypowiadam się również za pluralizmem organizacyjnym. Na takie właśnie zmiany czeka obecnie większość studentów. Realne usamodzielnienie struktur uczelnianych będzie dla mnie namiastką głębszego jej uspołecznienia. Mam tu na myśli ideę następującą — niechaj uczelnia stanie się wreszcie czymś na kształt przedsiębiorstwa działającego na własny rachunek, niechaj przestanie być uczelnią egzystującą wyłącznie z dotacji państwa. Bowiem monopol na finansowanie szkół daje państwu pretekst do ingerowania w sprawy uczelni, co jest nie do pogodzenia z autonomią, o którą od kilku lat walczymy. Czy i kiedy to nastąpi — nie wiemy. Myślę, że zwiększony nacisk środowiska może jednak przyczynić się do skrócenia drogi ku tym właśnie przemianom. Osobiście bardzo na to liczę.

Zanotował
W.S.

CZY MUSIMY BYĆ SPĘTANI?

Bardzo często, zwłaszcza w ostatnich latach, wyrażane są opinie, że szkoła polska ze swoimi strukturami, programami oraz metodami nauczania i wychowania tkwi w drugiej połowie XIX wieku, a przecież już za dwadzieścia lat ma wkroczyć w XXI wiek. Tego rodzaju opinie są zbyt surowe i nieobiektywne. Bardziej trafne byłoby stwierdzenie, że nasza szkoła — taka, jaka jest dziś, nie może być za dwadzieścia lat.

W dyskusjach nad koncepcją przyszłej szkoły szermuje się najczęściej pojęciami: szkoły „autorskiej”, „twórczej”, „społeczniowej” itp. Dopuszcza się także możliwość istnienia, w naszych warunkach ustroju, szkoły prywatnej. Każda ma być nowoczesna, bo tylko taka szkoła potrafi wyrwać się z owych dziewiętnastowiecznych pęt, krepujących nauczycielską inicjatywę, i odrzucić powszechny w procesie kształcenia schematyzm, apodyktycyzm i rutynizację.

Zanim Komitet Ekspertów przedstawi swój ostateczny raport, a w nim wariantowe modele przyszłej polskiej szkoły, można snuć różne wizje, będące efektem własnych przemysłów.

Z CZYM ZERWAĆ OD ZARAZ

Z upływem lat szkoła polska staje się coraz większym „kombinatem”, w którym nie tylko uczniowie, ale i nauczyciele są postaciami anonimowymi, zagubionymi w tłumie. Aby zostać dostrzeżonym w tym „tłumie”, trzeba uzyskać rozgłos, zwrócić na siebie uwagę, gdyż to, co nie nabiera rozgłosu, przestaje być ważne i ginie w szarym dnie. Tak giną w szkołach — garyschach ciche uczniowskie dramaty, by eksplodować poza jej murami — w środowisku. Na przeciwdziałanie negatywnym skutkom tych „eksplozji” przeważnie jest już za późno, wszak we właściwym momencie ani szkoła, ani dom rodzinny, ani też środowisko, nie potrafiły wykryć przyczyn i zaradzić im.

Czy mogliśmy uniknąć szkół „gigantów”, w których deformacją ulega proces wychowawczy, gdzie nauczyciele i uczniowie nie mogą się wzajemnie poznać? Dążąc do przebudowy polskiej oświaty trzeba przyjąć za względnie bezpieczną, w sensie wychowawczym, granicę jej wielkości — szkoły jako czteroklasowej (16 oddziałów), np. dla liceum ogólnokształcącego i dwuklasowej szkoły podstawowej (8 klas po 2 oddziały). Twórcy nowoczesnych szkół przyjmują za taką bezpieczną granicę liczbę od 200—250 uczniów. Tak jest m.in. w Collegio del Mondo Unito dell' Adriatico w Duino koło Triestu we Włoszech¹, którego uczennicą jest Justyna Pączka z Rzeszowa i gdzie uczy się wraz z nią dwustu uczniów z pięćdziesięciu dwóch krajów świata. W szkole koedukacyjnej muszą być zachowane właściwe proporcje składu oso-

bowego kadry pedagogicznej dla zapewnienia, podobnie jak to jest w trwałej rodzinie, równowagi oddziaływania wychowawczego na młodzież.

JAKI NAUCZYCIEL?

Znana jest teza, że mniejszą szkodę w procesie kształcenia i wychowania młodzieży wyrządzają niedostatki materialne szkoły, programy czy podręczniki niż źle przygotowany i pozbawiony motywacji do pracy pedagogicznej nauczyciel. Dobry nauczyciel potrafi pokonać wszelkie przeszkody. Niestety, niskie przez lata usytuowanie materialne zawodu nauczycielskiego spowodowało, że nie zawsze wykonują go najlepsi. To pogłębiło trudności we wszystkich działaniach oświaty.

Chcąc zatem przebudować polską szkołę, należy zdecydowanie odrzucić polukutujący u nas pogląd o znikomym wpływie oświaty i nauki na tempo i poziom społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Myślę, że główni orędownicy oszczędzania na oświacie już dawno odeszli z decyzyjnych kręgów władzy, pozostali jednak ich idee.

Aktualną sytuację w dziedzinie kadry pedagogicznej J. Kordziński charakteryzuje następująco: — „Co mamy dziś, wiadomo: garstkę zapaleńców, multum osób przypadkowych, margines nie nadających się do zawodu”. („Głos” nr 27). W swej ocenie J. Kordziński nie jest odosobniony, gdyż czytałem niejednokrotnie opinie jeszcze bardziej przykre dla naszego stanu nauczycielskiego.

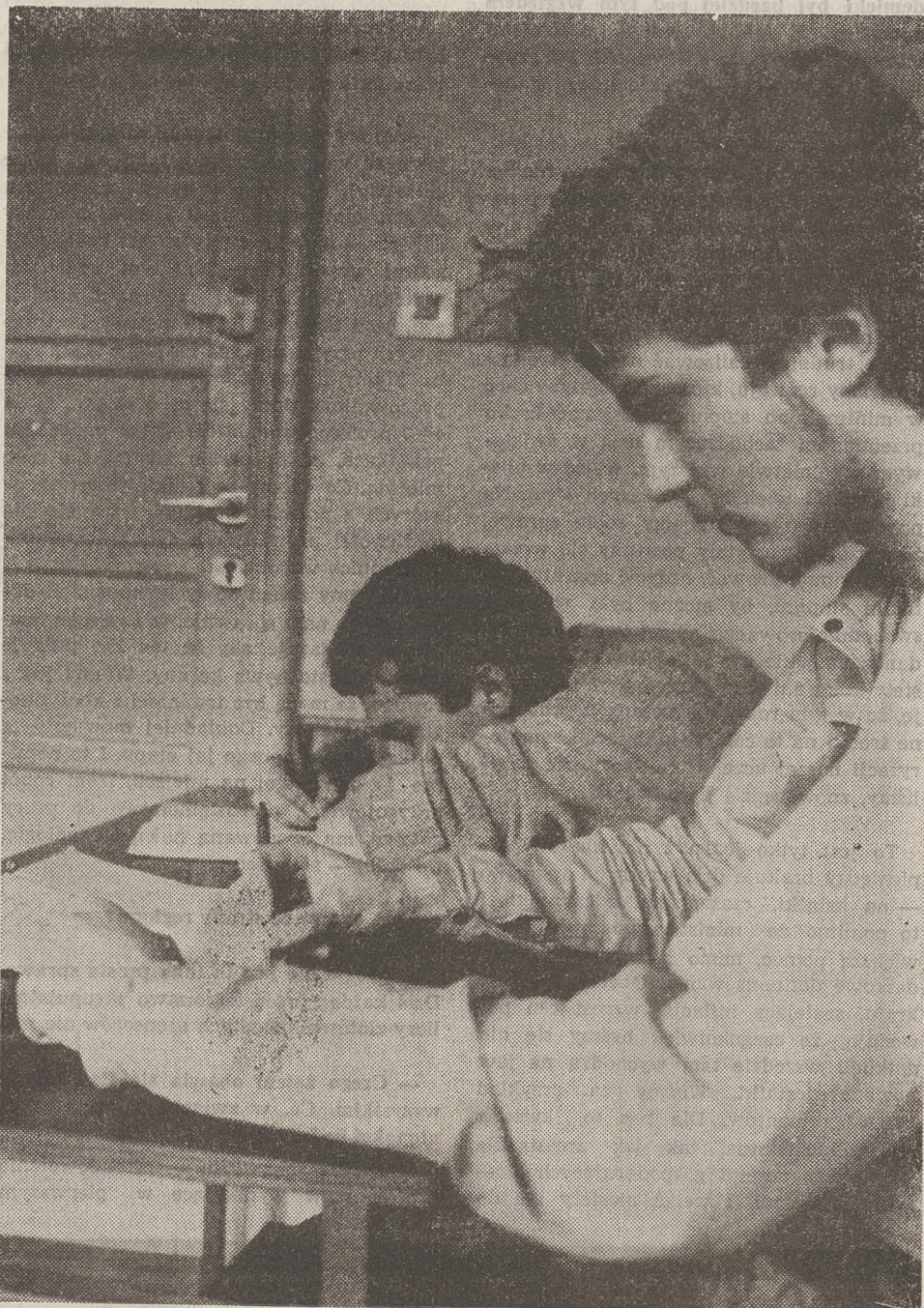
W tych warunkach z roku na rok potęguje się korozja najwyższych wartości etycznych naszego zawodu, która zaciera ołtarze świętych w przeszłości norm. Wieletnich strat nie uda się szybko odrobić. Trzeba jednak już dzisiaj podejmować bardziej zdecydowane przedsięwzięcia, by zahamować ten szkodliwy proces i stworzyć podstawy dla kształtowania nowych wartości. Chcąc unowocześnić polską szkołę, trzeba w nią zainwestować, a przede wszystkim zainwestować w samego nauczyciela, który musi czuć się odpowiedzialnym zarówno za pojedynczego ucznia, jak i za uczniowską zbiorowość.

Myślę, że dzisiejsi nauczyciele, a przynajmniej ich część, mniej odpowiedzialnie niż kiedyś podchodzą do problemu drugoroczności. Dostrzegałem to będąc w szkole i dostrzegam obecnie w jeszcze szerszej skali z pozycji pracownika administracji oświatowej. Nie zawsze nauczyciel zdaje sobie sprawę z tego, że każdy repetent jest obrazem jego zawodowej porażki i porażki całej szkoły. Dlatego przynajmniej rację cytowanemu uprzednio J. Kordzińskiemu, gdy pisał, że „powołaniem nauczyciela być powinno przede wszystkim niedopuszczenie, by jakikolwiek uczeń musiał tracić rok swojego życia na powtarzanie tej samej klasy”. Wielu naszych nauczycieli nie ma czasu na skuteczne przeciwdziałanie niepowodzeniom ucznia, zmuszani są bowiem do poszukiwania dodatkowego zarobku.

Warto również zwrócić uwagę na fakt szczytowej już chyba feminizacji zawodu nauczycielskiego w Polsce i zastanowić się poważnie nad konsekwencjami wychowawczymi tego zjawiska. Pomyśleć wypadła o chłopcach, którzy pozbawieni są męskich wzorców wychowawczych i z konieczności poszukują ich poza szkołą, nie zawsze dokonując właściwego wyboru. Znany przyczyny takiego stanu rzeczy. Jeżeli nie wyeliminujemy ich w latach dziewięćdziesiątych, to szkoła polska wkroczy w XXI wiek z maksymalnie sfeminizowaną kadrą, która, choćby była najwspanialsza, nie potrafi zapewnić dzieciom wszechstronnego rozwoju osobowości.

MODEL EDUKACJI

Ma to być szkoła koedukacyjna, bez „feminizacyjnych przegród” w zespole pedagogicznym, z sensownym programem wychowawczym uwzględniającym zaniedbaną obecnie tzw. kinderzshubę. Szkoła, w której nauczyciele wychowawcy będą mogli bez szkody dla własnych rodzin poświęcać uczniom znacznie więcej czasu niż obecnie. Trzeba w niej będzie zmodyfikować system klasowo-lekcyjny, który w obecnej formie uszytwnia pracę, zmniejsza liczbę przedmiotów a równocześnie rozszerzyć prawo wyboru przez ucznia tych przedmiotów, które go najbardziej interesują. Wyeliminować przeciążenie, a może i drugoroczność.



Te dwa ostatnie cele można osiągnąć wzorując się na szkołach systemu United Colleges², a mianowicie:

● Utworzyć kilka bloków przedmiotowych o charakterze interdyscyplinarnym, co pozwoli zmniejszyć ogólną liczbę przedmiotów obowiązujących do siedmiu — ośmiu z tym, że połowa z nich byłaby obowiązkowa w każdej klasie, a reszta do wyboru przez ucznia jednego przedmiotu i wyższym.

● Umożliwić w każdej klasie koedukacyjną przerabianie części przedmiotów w dwóch stopniach (poziomach) nauczania: niższym i wyższym.

● Nadadć lekcjom i innym rodzajom zajęć szkolnych nieco odmienny, niż to jest obecnie, charakter — stworzyć atmosferę sprzyjającą dla swobodnej wymiany poglądów, położyć nacisk na samodzielność w nauce, zmuszać do myślenia i zrozumienia.

Odsyłając Czytelników do wywiadu w „Nowinach” stwierdzam, iż w tej bardziej

nowoczesnej niż nasza szkoła — nauka na stopniu niższym polegałaby na zdobywaniu elementarnych wiadomości. W przypadku historii — obecna nauka tego przedmiotu to zapamiętywanie dat, wydarzeń i nazwisk postaci historycznych. Zwraca się w niej uwagę na wiedzę encyklopedyczną, podręcznikową i za nią wystawia oceny — bardzo często niedostateczne. Tymczasem szkoła nowoczesna uczy rozumienia historii, a wiadomości zdobywane w niej nie powinny być celem, lecz środkiem do głębszych przemyśleń i wniosków. W nauce tego przedmiotu chodzi głównie o rozumienie przeszłości, o umiejętne łączenie jej z teraźniejszością i przyszłością. Zróżnicowana być musi rola nauczyciela historii w realizacji programu w stopniu niższym i wyższym. Nauczyciel — z roli ułatwiającego uczniowi zdobywanie elementarnych wiadomości, rozumienia ich i umiejętnego zastosowania musi przekształcić się w przewodnika wskazującego uczniowi drogę do nauki, zmuszającego go do samodzielności, stosującego znacznie więcej zajęć praktycznych prowadzących do pogłębienia wiedzy kierunkowej. Do tego uczniowi przerażającemu historię w stopniu wyższym niezbędne są podstawy — wiadomości szczegółowe, które musi zdobywać sam, gdyż dobrowolnie wybrał ten przedmiot i określił stopień trudności programowej.

W przypadku nauczyciela jest to rola znacznie trudniejsza od poprzedniej, wy-

istnieją już dzisiaj na świecie szkoły, które m.in. w ten sposób uporały się z problemem matematyki. Trzeba przy tym postawić tezę, że przyczyną nadmiernego przeciążenia uczniów pracą umysłową tkwią nie tylko w liczbie nauczanych przedmiotów i w przeładowanych, jak nazywa, programach nauczania, lecz także w sposobach i metodach nauczania m.in. matematyki — przedmiotu, który u większości uczniów podnosi zawsze temperaturę przeżywa.

KUŹNIA TALENTÓW

Za najlepsze obecnie polskie szkoły uważam licea ogólnokształcące. Nie oznacza to jednak, że miałyby one wejść w XXI wiek w takiej, jak dzisiejsza, formie. W pierwszym etapie przewidywanych zmian można w każdym województwie dokonać wyboru jednego liceum ogólnokształcącego, przemodelować go na wzór szkół UWC i uczynić z tej szkoły „kuźnię talentów”, enklawę prawdziwej, a nie naciąganej sztucznie awangardy XXI wieku. Nie musi to być idealna kopia tamtych szkół w sferze organizacyjnej i programowej. Warto jednak sięgnąć do modelu szkół UWC i skorzystać z ich doświadczeń. Uczniami tych placówek byłoby ci absolwentów szkół podstawowych, którzy posiadają potwierdzone przez poradnię wychowawczo-zawodowe uzdolnienia, ukierunkowane zainteresowania oraz legitymują się sukcesami olimpijskimi. Układ obowiązujących w tej szkole przedmiotów (7—8) mógłby być następujący: język ojczysty z literaturą polską i powszechną. Języki obce: j. angielski — obowiązkowy dla każdego ucznia, j. rosyjski, francuski, niemiecki i hiszpański — do wyboru. Przedmioty humanistyczne: historia, filozofia, ekonomia, socjologia (jeden do wyboru przez ucznia). Przedmiotem wiodącym w tym bloku byłby język ojczysty — obowiązkowy dla każdego ucznia przez wszystkie lata nauki. Przedmioty przyrodnicze: biologia, fizyka, chemia oraz nauka o środowisku człowieka — przedmiot wiodący w tym bloku, obowiązkowy w każdej klasie dla każdego ucznia. Matematyka — obowiązująca każdego ucznia we wszystkich klasach, lecz o zróżnicowanej programowo skali trudności w stopniu: niższym, średnim i wyższym. Przedmioty artystyczne ze śpiewem, muzyką, plastyką, malarstwem, rzeźbą — do wyboru — jeden. Ukierunkowanie zawodowe: rzemiosło artystyczne (np. konserwacja dzieł sztuki, kowalstwo artystyczne itp.), obsługa maszyn litograficznych, bibliotekarstwo, archiwistyka, itd., itd. Kultura fizyczna i sport — szkoła oferowałaby każdemu uczniowi, codziennie o określonej porze, różnego rodzaju zajęcia z zakresu kultury fizycznej i sportu (m.in. lekcje pływania, szermierki, tenisa, itd.).

Te ostatnie stanowiłyby ofertę pozalekcyjną szkoły dla uczniów z możliwością dowolnego wyboru — zgodnego z osobistymi zainteresowaniami i predyspozycjami ucznia.

★

Proponując utworzenie w każdym województwie, na bazie jednego z dotychczasowych liceów ogólnokształcących nowoczesnej szkoły — kuźni talentów, nie zamierzam propagować potrzeby tworzenia placówek elitarnych. Myślę tylko o smiałym wyprzedzeniu procesu, który nieuchybnie będzie musiał nastąpić — przekształcania mało efektywnego szkolnictwa w system bardziej nowoczesny, który w wielu krajach funkcjonuje już od dość dawna. Boję się, że bez eksperymentalnego wyprzedzenia — wspomniany proces może nastąpić u nas zbyt późno i że jeszcze bardziej wzrośnie dystans dzielący nas od tego, co robi świat. Nie czyniąc tego, możemy zmarnować w tym czasie sporo uzdolnionych jednostek, które w obecnym systemie mają trudniejsze możliwości szybkiego i pełnego rozwoju.

TOMASZ BLECHARCZYK

Krosno

Fot. M. Suchecki

OAZA NIE JESTEŚMY

CD ZE STR. 5

— Pozostaliśmy przy sprawach studentów. Nie jest żadną tajemnicą, że wiosennej strajki w uczelniach ujawniły duże pokłady niezadowolenia młodzieży z przynależnego im zakresu samodzielności, samorządności. Sprawy te nadal nie są rozwiązane. Można by przypuszczać, że znów zeknie się w tym studenckim protestem. Jak będzie w tym przypadku reagować władza uczelniana?

— Myślę, że sprawy samorządu młodzieży istotnie wymagają pewnych korekt. Takich, które z samorządu czyniłby rzeczywisty samorząd, a nie quasi organizację społeczną czy polityczną. Dziś tak się nie stały wciąż dzieje. Dlaczego? Studenci bowiem, odsuwając się od tych organizacji, które istnieją od lat, wszystkie swe polityczne ambicje przelewają właśnie na samorząd. W związku z tym my też mieliśmy wiece, strajki, postulaty...

— Jak je załatwiono?

— Na początku września zaprosiłem na spotkanie przedstawicieli samorządu i organizacji młodzieżowych działających w naszym uniwersytecie. Odbyło się ono zresztą w nietypowym składzie, przybyli bowiem nań tylko reprezentanci samorządu i AZS. Chcę powiedzieć, że pozytywnie odpowiedzieliśmy na prawie wszystkie postulaty studentów. Z wyjątkiem tych, gdzie w grę wchodziły działania sprzeczne z ustawą o szkolnictwie wyższym. Studenci żądali na przykład hyde parku. Wyraziłem zgodę. Niechaj w każdym budynku zawieszą tablice, publikują. Ale pod jednym warunkiem: musi to być zgodne z konstytucją i dobrymi obyczajami akademickimi. Poszedłem jeszcze dalej — zezwoliłem na cotygodniowy czterogodzinny autentyczny hyde park na dziedzińcu kompleksu budynków Instytutu nauk społecznych. Petycje? Proszę bardzo, za zgodą dziekana możecie wystawiać stoliki, zbierać podpisy do woli. Ale jest jeden waru-

nek — wy odpowiadacie za to, by wszystko toczyło się zgodnie z prawem i dobrymi obyczajami. Ze swej strony zamówiłem u samorządu pogłębiają, bez demagogii, analizę praktyk robotniczych, ponadto raport o dydaktyce. Poważne prace, które wymagają sporego wysiłku.

— Nie boi się Pan wiecewania?

— Nie. Studenci zresztą już wlecieli. Za moją zgodą. Myślę, że zaskoczyłem ich tym, spodziewali się chyba zakazu. Widzi pan, ja dobrze wiem, iż między sobą mówią o mnie — beton, mam bowiem sprzeciwne poglądy polityczne, których nie zamierzam zmieniać. Ale nie znaczy to, że będę kierował uczelnią stosując tylko zakazy. Oczywiście nadal będę się posługiwał narzędziem zakazu, ale tylko w obec tego, co jest niezgodne z ustawą. Uważam bowiem, że poszanowanie prawa jest podstawowym obowiązkiem każdego z nas.

— Panie Profesorze, z jednej strony broni Pan młodych — pracowników, przynajmniej więcej swobod — studentom, z drugiej jednak nie waha się zwalniać z pracy tych młodych, którzy gdzie indziej „jakoś” się w uczelni przechowują. Nie czeka Pan na ustawowy termin rotacji adiunktów i przy okazji naraża się na ostrą krytykę. Czy warto było, zwłaszcza w tak trudnej sytuacji?

— Nigdy nie byłem zwolennikiem chowania głowy w piasek, w tym przypadku — czekania na ustawowy termin rotacji. Uważam nawet, że w ten sposób czyni się ludziom krzywdę. Jeśli kogoś trzeba przesunąć do innej pracy, a nikogo nie zostawiamy „na lodzie”, to lepiej zrobić to wcześniej. Wszyscy narzekali u nas, że struktura kadr wygląda jak dziecięcy bałcecz — mało profesorów i asystentów, bardzo niewiele adiunktów. Po trzech ruchach kadrowych, na jakie zdecydowaliśmy się w naszej uczelni, dziś wygląda to nieco

inaczej. Konkretnie — mamy 416 samodzielnych pracowników nauki, 515 stażystów, asystentów i starszych asystentów oraz 602 adiunktów. Przy czym 76 z tych ostatnich ma otwarte przewody habilitacyjne a 41 praca jest złożona w CKiK. Powiedziałbym zatem, że w lata dziewięćdziesiąte nasza uczelnia wejdzie bez obaw w tym względzie. Nie będzie żadnego masowego zwalniania ludzi, nie trzeba będzie gorączkowo szukać żadnych wykrętów i furtek po to, by udawać, że problem kadr został rozwiązany.

Naturalnie popularności mi to nie przysporzyło, ale ktoś przecież musiał w końcu zdecydować się na podjęcie bardziej energicznych działań. I uczyniłem to. Albowiem jestem przekonany, że większą krzywdę ludziom i uczelni czyni się wtedy, gdy dopuszcza się do przedłużenia istnienia niekorzystnych zjawisk. Wcześniej, szybsze uregulowanie spraw kadrowych pozwala zresztą liczyć także na lepszą realizację nowych zadań, jakie stawiamy przed naszą uczelnią, a które wymagać będą najwyższego poziomu wiedzy i umiejętności.

— Jakie zadania ma Pan na myśli?

— Głównie te związane z kolejnymi wyzwaniem stojącym przed uniwersytetem. Idzie tu zatem o uruchomienie nowych kierunków studiów stacjonarnych i podyplomowych, kierunków interdyscyplinarnych nie mieszczących się w obecnym strukturach, wypełnianie mapy naszej nauki tym, czego dotąd u nas jeszcze nie ma. Myślę także o potrzebie zmian proporcji pomiędzy studiami stacjonarnymi a podyplomowymi, i innymi, zwiastującymi o potrzebnym edukacji permanentnej. Uruchomiliśmy już na przykład takie nowe kierunki, jak informacja naukowa, chemia środowiska, w tym roku powołałmy sześć następnych, w tym niektóre unikalne w kraju kierunki.

— Nuta optymizmu jednak przedarła się przez tę rozmowę.

— Jednak tylko nuta. Bo mógłbym w tym miejscu odpowiedzieć z jakimś kłopotem stytami się rozwijające na przykład biotechnologię. Brak wręcz podstawowych odczynników niezbędnych dla prowadzenia dydaktyki.

— Wróciłbym znowu do spraw finansowych.

— Właśnie. Niestety, na ten kłopot sposobu wciąż nie mamy.

— Dziękuję za rozmowę.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

OPINIE

WIDEO I ŚWIĘTY MIKOŁAJ

Styś się u nas i takie głosy: dajmy sobie spokój z wideo i magnetowidami, jesteśmy po prostu za biedni — w szkołach często brakuje kredy, nie ma przyswoitych krzesel, najprymitywniejszych pomocy dydaktycznych, a my tymczasem chcemy doń wprowadzać najnowsze techniki; zajmijmy się przede wszystkim tym, co niezbędne i konieczne...

Tak więc, obok balwochwalczego wręcz zachwyty nad wideo, z jakim spotykamy się w naszym kraju niemal na każdym kroku, daje o sobie również znać — choć naturalnie, nieporównywalnie rzadziej — pogląd bagatelizujący (z najroźniejszych względów) ową nową technikę, która w ciągu niewiele lat podbiła świat.

Zarówno euforyczna fascynacja videokasetami, jak i ignorowanie i niedostrzeżenie ich (wszystko jedno i w jakich źródłach wystających) wydaje mi się wielce niebezpieczne. Pierwsze przejęcie prowadzi do prymitywnej wiedzianki, do oglądania z zapartym tchem głównie zagranicznych filmów grozy i porno; drugie — do cywilizacyjnego, trudnego do odrobienia, opóźnienia również i w tej dziedzinie.

Cieszyć się więc wypada, że pośród rozmaitych głosów dotyczących systemu VHS,

pado ostatnio również — m.in. na łamach prasy codziennej — podstawowe pytanie: do czego ma nam przede wszystkim służyć technika wideo? Bowiem bez sensownej odpowiedzi na nie, będziemy dalej brnąć w przypadkowości, sensacyjnych nowinach — i drogi, zdobywany z niemałym trudem sprzęt, wykorzystywać do celów co najmniej blahych...

Jeśli zaś chodzi o odpowiedź na to ważne pytanie, podzielam zdanie tych, którzy sądzą, że ogromne możliwości, jakie niesie ze sobą technika wideo, należy wykorzystywać głównie do celów oświatowych i edukacyjnych. Dlatego też z optymizmem i nadzieją przyjmuję wieść o przygotowywaniu Wideolektury Szkół Polskiej, w której zgromadzi się, na początek, telewizyjne programy szkolne, które zachowały wartość i atrakcyjność, głównie zaś propozycje dla szkół ponadpodstawowych, obejmujące przede wszystkim pojęcie z języka polskiego, historii i wiedzy o sztuce. Stopniowo będą one wzbogacane o pozycje dotyczące innych przedmiotów i dziedzin. Do utrwalenia na kasetach przygotowywany jest także nowy cykl programów telewizyjnych o charakterze interdyscyplinarnym. Odbiją się one na temat nauki — na temat powielania kaset dla szkół, ich dystrybucji, problemów związanych z

finansowaniem wideoedukacji — rozmowy i uzgodnienia między naszą telewizją a Ministerstwem Edukacji Narodowej i resortem kulturalnym, a także o innych sprawach (w jednym z najbliższych numerów „Głosu” napiszemy o tym dokładnie).

Aby jednak wideolektura adresowana do uczniów i nauczycieli mogła spełniać swą rolę i zadania, szkoły muszą być wyposażone w magnetowidy. A to chyba trudniejsza sprawa. I to nie tylko z tego względu, że zakłady „Kasprzak” i „Diora” mają je dopiero wyprodukować. Także z tego powodu, że (dowolna gdy znała się już na rynku) ceny ich będą znacznie przekraczać możliwości finansowe szkoły. Warto więc chyba, by poszczególne szkoły już teraz szukały różnych bogatych wujków i Świętych Mikołajów, którzy by — choćby częściowo — pomogli w zakupie drogiego sprzętu. A niezależnie od tego — trzeba też szukać jakichś generalnych rozwiązań tego problemu. Na przykład umożliwić szkołom zakup magnetowidów po ulgowej, obejmującej tylko koszty produkcji, cenie. Tak m.in. zrobiono na Węgrzech, gdzie szkoły płacą za magnetowid 40 tys. forintów, podczas gdy jego cena rynkowa wynosi 60 tys. forintów.

Wbrew pozorom — czasu nie jest za wiele. Przecież już w tym roku „Kasprzak” ma dostarczyć na rynek 2 tys. magnetowidów, a w 1990 r. — 100 tys.; niewiele mniej wyprodukuje też ich w tym czasie „Diora”.

Myślmy więc o środkach na ten cel już dzisiaj... Jesteśmy przecież i tak bardzo spóźnieni...

HENRYKA WITALEWSKA

SZANSA NA KOMPROMIS

CD ZE STR. 1

wadzenie politycznej walki, aby nie szkodzić interesom ogólnym, Polsce. Chodzi o stworzenie prawnej areny do uczciwej gry sprzecznych interesów różnych grup, oczywiście z wyłączeniem grup reprezentujących awanturnictwo polityczne. Aby takie ścieranie się postaw, poglądów, sprzecznych racji dawało pomyślnie rezultaty dla kraju i narodu — niezbędne są mechanizmy ułatwiające ten ciągły dialog.

Powołam się w tym miejscu na wypowiedź Wojciecha Jaruzelskiego, mimo że cytaty nie są dziś w modzie. Ten jednak wydaje mi się niezwykle trafny i aktualny. Nie całkiem dosłownie brzmi on tak: Z przeciwnikiem politycznym możemy się nie zgadzać, ale można się porozumieć, w jaki sposób się nie zgadzać. Gdyby taką metodę — na sposoby nie zgadzania się — wypracowano przy okrągłym stole, byłibyśmy o całą milę bliżej do narodowej zgody. Byłaby ona wówczas osiągnięta na co dzień, w trakcie sprawowania władzy, a nie okazjonalnie, gdy choroba staje się groźna.

BARBARA CZABAŃSKA — nauczycielka historii:

— W moim rozumieniu — okrągły stół powinien wypracować zmianę systemu politycznego, w którym istnieć by mogły różne partie i stowarzyszenia, także będące wobec siebie w opozycji. Jest to potrzebne dla zdemokratyzowania życia politycznego i społecznego. Jeśliby przenieść to na podwórko oświatowe, to również nauczyciele mogliby zyskać więcej samodzielności. Szkoły miałyby szansę na własną osobowość, indywidualny klimat pracy, tworzony przez kierownictwo wraz z zes-

połem. Byłoby w nich miejsce na twórczość, na klasy autorskie, na honorowanie inicjatyw własnym nazwiskiem...

JERZY WAYS: — I ja sądzę podobnie. W wyniku okrągłego stołu powinno dojść do legalizacji różnych stowarzyszeń, partii politycznych. Czyli — do różnorodności politycznej, a nie związkowej, jak tego niektórzy chcą. Jeśli będą istnieć siły polityczne — związki zawodowe, jak by się nie nazywały, powinny pozostać tylko związkami zawodowymi, walczącymi o uprawnienia pracownicze, nie polityczne, choć ich głos też musi się liczyć.

JERZY WRÓBEL — nauczyciel fizyki, przedstawiciel ZNP:

— Ja również, jak mój kolega polonista, nie oczekuję od tego forum rewelacji. Okrągły stół to dla mnie symbol. Bo rozmowy muszą się toczyć nie tylko przy tym stole, rzeczowy dialog powinien stać się normą życia politycznego. Istota sprawy sprowadza się do osiągania kompromisów, nie zaś zgody, bo interesy różnych grup są tak sprzeczne, że nie sposób je pogodzić przy pomocy czarodziejskiej różdżki. W tych warunkach szansa zgodnej współpracy — jak to jest w wielu innych krajach — to jedynie kompromis. Mam nadzieję, że uczestnicy rozmów przy okrągłym stole go osiągną, czego im i sobie życzę.

Stół jako symbol porozumiewania się powstał w momencie dużego zagrożenia. Zagrożenie, to najgorsze, minęło i wszystko jakby zaczyna się „rozmywać”. W ogólnikach, w ładnych słowach, w hasłach. Kiedy czytam prasę lub słucham niektó-

rych wypowiedzi — mam wrażenie, że tworzy się nie jeden, ale kilka „stołów”, że rozrasta się to wszystko do jakiegoś monstrum. No i czas. Nie wolno odwlekać tego dialogu, bo czym dalej, tym mniejsza szansa na kompromisy. Znów zapomnimy, że strajki to najgorsza dla narodu i kraju forma rozwiązywania społecznych napięć. Podkreślam raz jeszcze: nie oczekuję porozumienia — lecz kompromisów w sferze politycznej, ekonomicznej i społecznej. Musi, jak mówi kolega, powstać system, w którym będą się ścierały skrajne poglądy i wypracowywały najlepsze wybory. Rozumiem więc okrągły stół jako symbol przemian i ciągłego porozumiewania się, szukania złotego środka. Takim forum może być Sejm, ale niekoniecznie.

GRAŻYNA MOSPINEK — dyrektor:

— Rozmowy przy okrągłym stole powinny — w moim przekonaniu — dotyczyć modelu politycznego i struktury zarządzania gospodarką, krajem. Trzeba, mianowicie, zdecydowanie odejść od systemu nakazowo-rozdziałczego. W tym układzie widzę inne niż obecnie funkcje centrum i inną realizację trzech „S”.

Przy okrągłym stole powinni więc zasiąść ludzie z różnych środowisk — organizacji i zakładów pracy — minister, dyrektor i szeregowy pracownik. Ludzie z różnych sfer życia gospodarczego, społecznego i politycznego.

ANNA CESARZ — nauczycielka przedmiotów zawodowych:

— Obrady przy okrągłym stole nie mogą w moim przekonaniu ograniczać się do kwestii politycznych. Rezultatem tej debaty powinny być takie zmiany, by w ich wyniku ludziom żyło się lepiej, aby było widać postęp w gospodarce. Bo chyba braki w tym zakresie są główną przyczyną społecznych i politycznych konfliktów.

Aby jednak osiągnąć postęp ekonomiczny i większe zadowolenie społeczne — my wszyscy musimy się zgodzić na tzw. zaciągnięcie pasa, oczywiście, na jakiś określony czas. Reformować kraj się nie da bez wyrzeczeń ze strony społeczeństwa. A właściwie jest tak, że ono na wyrzeczenia się nie godzi. Reforma gospodarcza prowadzona jest nieudolnie dlatego, że nikt nie chce przeciąć tego guza, narazić się na krytykę, bo narzekania być muszą. Ale bez wyrzeczeń — cudu nie będzie, dalej przyjdzie nam żyć w niedostatku. W ekonomii półśrodki nie znaczą. Sądzę, że społeczeństwo nie jest przygotowane do tego — nie umiemy dobrze, wydajnie, solidnie pracować, stosunek do pracy jest formalny, wielu nawet robi łaskę, że pracuje.

Po wczorajszej dyskusji sejmowej odnoszę wrażenie, że problemy ekonomiczne, gospodarcze pragnie się przy okrągłym stole sprowadzić do reformy Grabskiego. A to za mało. Można, oczywiście, pewne wzorce stamtąd czerpać, ale nie może być mowy, aby cokolwiek udało się w gospodarce dziać bez tzw. zaciągania pasa.

BARBARA CZABAŃSKA: — A ja generalnie nie zgadzam się z tezą, lansowaną przez rząd i opozycję, że aby było lepiej,

przedtem musi być gorzej. Nie zgadzam się więc i z moją koleżanką. Taką właśnie obietnicą karmi się nas od 40 lat. Jest to hasło demagogiczne. Uważam, że reformę gospodarczą robi się po to, aby było lepiej, a nie gorzej. Trzeba więc w reformie uruchomić siły gospodarcze w taki sposób, aby dawała ona widoczne efekty. Trzeba też uruchomić siły społeczne, bo bez nich reformowanie czegokolwiek jest niemożliwe. Ja widzę, że można w tych warunkach, jakie mamy, pójść inną drogą rozwiązań ekonomicznych, niż ta, którą obrano. I skutki będą. A są na to sposoby, jak np. reprivatyzacja przedsiębiorstw, oddanie w ręce pracowników itp. Reformowanie nie musi znaczyć gorzej i zmuszać do zaciskania pasa.

GRAŻYNA MOSPINEK: — To prawda, ale jednak nie da się tego osiągnąć bez reform społecznych i politycznych. Bo, na przykład, aby osiągnąć efekty gospodarowania, trzeba stworzyć nowy rynek pracy, by pracownik jej poszukiwał, a nie odwrotnie. To co teraz się dzieje, jest zaprzeczeniem zdrowego rozsądku. Ludzie robią łaskę, że pracują, fachowca trzeba być świeżo szukać, tymczasem fachowcy uciekają za granicę. Więc i stosunek do pracy jest u nas pogardliwy. Ale aby to zmienić, trzeba zmienić polityczne reguły sprawowania władzy. Reforma gospodarcza to za mało, bo ona nie dzieje się w próżni, lecz w konkretnym układzie stosunków. Dodam jeszcze: zmian wymaga organizacja pracy. To także będzie skutkiem reform polityczno-społecznych.

JERZY WRÓBEL: — Tę obietnicę, że w przyszłości będzie lepiej, zapożyczono z ambon. Jeśli jednak w życie pozagrobowe można wierzyć, ponieważ jest niesprawdzone, to w obietnicę dawane na tej ziemi — nie sposób. Życie bowiem nauczyło nas realnego patrzenia na świat. Ja także przyłączam się do opinii, że bez społecznych wyrzeczeń się nie obędzie. Rzecz jedynie w tym, aby obietnica poprawy nie była nazbyt odległa w czasie. Abyśmy wiedzieli, kiedy i co nastąpi, a następnie tę obietnicę trzeba spełnić. Społeczeństwo jest zdolne do wyrzeczeń, ale nie w nieskończoność. Ludzie muszą wiedzieć, jakie będzie jutro. Reformie gospodarczej potrzebny jest sukces, bo to rodzi zaufanie. A tego właśnie brakuje.

Aby jednak to, o czym mówimy, uzdrowić, potrzebne są zmiany polityczne w sferze rządzenia, a okrągły stół może je zapoczątkować.

JERZY WAYS: — Marzy mi się, że okrągły stół zapoczątkuje ogólnonarodową debatę nad powstaniem rządu zaufania narodowego. Wówczas społeczeństwo będzie skłonne do określonych wyrzeczeń. Więc potrzebna jest reforma systemu politycznego. Ale nie chodzi tu o sztukę dla sztuki. Zmiany polityczne powinny być sprzężone z reformą gospodarowania, tak aby obywatel miał uganiać się za zdobywaniem wielu rzeczy — miał prawo i realne szanse ich dowolnego wyboru. To nie tylko sprawa godności, ale i wolności, stylu życia, którego umęczonemu zdobywaniem wszystkiego społeczeństwu dziś bardzo brakuje. Okrągły stół jest więc, jak widać, potrzebny.

Dyskusję zanotowała
MARIA POPOWICZ

JESZCZE O WAKACJACH

KRAKÓW W LIPCU '88

Dobrze się stało, że dla nauczycieli pracujących na wsi i w małych miasteczkach organizowane są wczasy miejskie, połączone z poznawaniem ciekawych miejsc i wypoczynkiem. Mieszkam wprawdzie w Warszawie, ale pracuję poza nią, w małej, historycznej miejscowości Raszyn. Już po raz drugi brałam udział w tego rodzaju wczasach — w Krakowie. Jestem z nich bardzo zadowolona. Kierownictwo dołożyło wszelkich starań, by te dwa tygodnie upłynęły nam przyjemnie, ciekawie, relakso-

Mieszkaliśmy w budynkach Bursy Szkolnictwa Zawodowego, przy ul. Puszk-

na, w pięknym miejscu naprzeciwko Błoń, w pobliżu parku Jordana i obiektów sportowych Wisły i Cracovii, skąd jest doskonały dojazd tramwajami lub autobusem do wszystkich dzielnic starego i nowego Krakowa. Pokoje zaopatrzone w niezbędne sprzęty, radia, dywaniki. W odpowiednio zagospodarowanej i urządzonej piwnicy mieszczą się minikluby, gdzie można obejrzeć kolorową telewizję, filmy wideo lub potańczyć.

Oprócz nauczycieli przyjechało sporo osób pracujących w administracji szkół, woźnych i sprzątaczek. Wiele z tych ciężko pracujących kobiet było po raz pierwszy na wczasach i po raz pierwszy w Krakowie.

Jak wszędzie, tak i tu są ogromne trudności w zaopatrzeniu, mimo to karmiono nas całkiem dobrze i w wystarczających ilościach, choć nie tylko wędliną i mięsem. Bardzo często były warówki, sery, owoce, wspaniałe ciasta własnego wypieku, duże ilości kompotów, te ze względu na upały. Wszystko smaczne i świeże, a obsługa sprawna i grzeczna. Wszędzie czysto, na stolikach kwiaty, kelnerki — młodzieńkie dziewczynki z OHP — mogłyby służyć wzorem uprzejmości i cierpliwości dla swych, starszych koleżanek z renomowanych restauracji. Wśród wczasowiczów dominowały kobiety. Młodsze chciały zabrać się — działała codziennie wczasowa dyskoteka z doskonałym sprzętem i najnowszymi nagraniami. Panie w wieku średnim myślały więcej o własnych gospodarstwach i rodzinie, przy okazji zrobiły niezbędne zakupy. Starsze panie nawiązywały głównie do zwiedzania miasta, w tym obiektów sakralnych.

Gdy porównuję Kraków sprzed trzech lat i dzisiejszy, muszę stwierdzić, że zmienia się na lepsze. Znikają zniszczone mury. Widać rękę gospodarzy, którzy dbają o czystość, ład i porządek. Wiele domów, które wtedy straszyły ruiną, dziś odrestaurowano lub są w trakcie odnowy.

Patrząc na Kraków, myślałam o swoim mieście, o Warszawie, i serce mi się krajało. W stolicy brak ładu, mimo różnych IRCH i służb porządkowych. Nie dba się o to, co jest, za to niszczy bezzmyślnie i szpeci zieleń, budynki, całe ulice. W Krakowie, mimo tylu wycieczek, sklepy działają normalnie, towary dowozi się systematycznie, tramwaje i autobusy chodzą według rozkładów, ulice są sprzątane, polewaczki zraszają zieleń w czasie upałów, na skwerach i Plantach kwitną kwiaty, stoją czyste ławki, a uliczne budki z przekąskami, kanapkami i napojami są schludne i estetyczne — jakie to proste.

Wśród mnóstwa wrażeń, dwa tygodnie minęły bardzo szybko, o wiele szybciej, niż by się chciało. Na zakończenie wieczerek pożegnalnych, ostatni rzut oka na Kraków, na szarą Wisłę, most Dębnicki, stare ulice okolone Plantami, niebieskie tramwaje, nowe osiedla wznoszone na obrzeżach miasta. I na ludzi tam żyjących. Życiowych i uprzejmych, żyjących bez tego pośpiechu znów jak w Warszawie. Krakowianie mimo codziennych trudności są pogodni.

Dobrze, że Związek organizuje tego rodzaju wczasy.

BARBARA KOPCZYŃSKA
Warszawa

JAKI MODEL POLAKA?

W prasie ciągle czytam o pogarszaniu się jakości produkowanych towarów, co jest wyrazem pogarszania się jakości pracy Polaka. Proces ten obejmuje nie tylko produkcję, ale także usługi i wszelkie inne dziedziny naszego życia.

Dzieje się to w okresie wzmocnionych wysiłków poprawienia jakości wyrobów, stosowania coraz lepszych urządzeń, maszyn i narzędzi, coraz lepszych rozwiązań technologicznych. Z tej sytuacji wynika, że czynnikiem regresyjnym jest człowiek.

Kiedy słucham wywodów ekonomistów, jestem zdumiony ich wiarą w magiczne zaklęcia ekonomiczne, np. w wolny rynek, a przecież na wolnym rynku trudnej sprzedać buba niż na rynku reglamentowanym. Ekonomiści nie biorą pod uwagę człowieka, jego umiejętności, nawyków i postaw. Przecież różnica pomiędzy naszą gospodarką a gospodarką np. NRD jest uwarunkowana różnicą w charakterze pracowników.

Co gorsze — ekonomiści nie widzą roli szkoły w tym procesie, a przecież to ona przygotowuje pracowników do wszelkich zawodów i zajęć. Twierdzą, że charakter i wykształcenie współczesnego Polaka uniemożliwiają ten postęp i wywołują raczej cofanie się. Obecne warunki cywilizacyjne wymagają w wysokim stopniu takich cech, osobowych, jak punktualność, dotrzymywanie słowa, staranność i dokładność wykonania, pracowitość i odpowiedzialność za wykonaną pracę, systematyczność i ściśle dopasowanie się do reżimu technologicznego obowiązującego w danej pracy, samodzielności i zaradności.

Cechy te na ogół nie leżą w naszym charakterze, a w okresie powojennym, przy zmianie pokoleń straciliśmy je w znacznym stopniu w skutek niewłaściwej polityki. Przywrócić je w znacznym stopniu mogłaby zmodyfikowana szkoła. Na wykształcenie, jakie dawać powinna swoim absolwentom, składają się wiadomości, umiejętności umysłowe, umiejętności manualne, nawyki i postawy. Wiadomości może uczeń zdobyć nawet przy biernej postawie, słuchając tylko nauczyciela. Umiejęt-

ności, nawyki i postawy można zdobyć tylko w działaniu, wykonując odpowiednie ćwiczenia. To właściwie umiejętności, nawyki i postawy decydują o pożądanych cechach charakteru wymaganych przez współczesną cywilizację ery elektronicznej.

Chyba jeszcze w starożytności powstała opowiadka dydaktyczna o uczniu kowalskim zawieszonym w koszu wysoko nad kuźnią, aby nauczył się kowalstwa. Okazało się, że tak wykształcony uczeń potrafi doskonale opowiadać o tym, jak robi się podkowę, ale sam podkopy zrobić nie potrafi.

Ktokolwiek w kilkunastu szkołach zwiedzi pracownie fizyczne, chemiczne, biologiczne i zajęć praktycznych, dojdzie do wniosku, że ich istota sprowadza się do tabliczki umieszczonej na drzwiach, że w nich kwitnie wyłącznie gadulstwo najwyższej ilustrowane pokazami nauczyciela. Po prostu nasza szkoła idealnie spełnia wymagania opowiadki kowalskiej.

Przez 30 lat robiłem wszystko, co można, aby ożywić działalność pracowni chemicznych. Dzisiaj wszystko to razem z moją pracownią zostało obrócone w ruinę.

Dlaczego uczniów ładuje się do koszy i umieszcza tak wysoko, uniemożliwiając wszelkie działania, szczególnie manualne? Jakże są przyczyny tego pogarszającego się upadku działalności pracowni, zaniku wszelkich ćwiczeń wykonywanych przez uczniów?

Dla wyjaśnienia porównajmy pracę, jaką wkłada nauczyciel dobrze spełniający swoje obowiązki przedmiotu laboratoryjnego np. chemii z pracą przedmiotu nielaboratoryjnego, np. matematyki.

Nauczyciel — uczący przedmiotu laboratoryjnego — musi prowadzić pracownię, na co składa się: utrzymanie ładu i porządku wśród pomocy naukowych, zakup i reperacja pomocy, przygotowanie doświadczeń.

Jak wiele jest tych pomocy? Do wykonania doświadczeń z chemii w klasie VII

szkoły podstawowej w pracowni o dziesięciu stołach laboratoryjnych, przy wykonywaniu doświadczeń przez grupy dwuosobowe potrzebne są 1022 pomoce naukowe. Nie błągaj! Kto nie wierzy, niech przejrzy: A. Bogucki „Wskazówki metodyczne dla nauczycieli uczących chemii...”.

Najgorsze jest to, że obecna szkoła w ciągu 400 lat swego istnienia nie wypracowała jakiegokolwiek racjonalnego sposobu gospodarowania tymi pomocami, rozmieszczenia ich w pracowni. Każdy nauczyciel robi w tym zakresie, co chce. Stąd kosmiczny bałagan w pracowniach.

Trudności, jakie mają gospodynie domowe z zakupami, to fraszka w porównaniu z tym, z czym spotyka się nauczyciel przedmiotu laboratoryjnego. Przygotowując pomoce naukowe z chemii dla klasy VII w 15 szkołach podstawowych w ciągu 6 miesięcy ubiegłego roku szkolnego, z tych 1022 pomocy naukowych nie zakupiliśmy w Cezasie ani jednej. Po rurki szklane jeździliśmy aż do huty szkła w Krośnie, a po korki gumowe aż do Krakowa. To i tak dobrze, gdyż Huta Szkła w Wołominie wysyłała nas po rurki aż do Czechosłowacji. W takiej sytuacji żaden nauczyciel nie może zakupić pomocy naukowych, choćby chciał tego bardziej niż zbażowania.

Po lekcjach nauczyciel np. matematyki idzie do domu, a nauczyciel przedmiotu laboratoryjnego powinien pozostać i przygotować pomoce do doświadczeń w dniu następnym. Do każdej godzinnej lekcji z doświadczeniami należy dodać około pół godziny na ich przygotowanie. Ale nauczyciel tego nie robi, podobnie jak nauczyciel przedmiotu nielaboratoryjnego — idzie do domu.

Dlaczego tak jest? Dlatego że etat każdego nauczyciela, bez względu na pracochłonność przedmiotu, wynosi 18 godzin. W szkole za pracę dodatkową związaną z doświadczeniami nie płaci się ani podwójnie, ani pojedynczo. Ta „urawniłowka” fatalnie odbija się na szkole i młodzieży, prowadzi do werbalizmu, zanika wpływ wychowawczy nauczania. Pozostaje tylko bezpłodne i nudne gadanie.

Przed wojną, o ile dobrze pamiętam, etat nauczyciela fizyki w szkole średniej wynosił 21 godzin tygodniowo, historii — 25 godzin, a ćwiczeń cielesnych — 27.

A jak zachowuje się człowiek pozbawiony podstawowych umiejętności, nawyków i postaw. Widać to dobrze na ulicy. Gdy wychodzi z domu, nie zamyka drzwi. Chodzi po linii prostej bez względu na to, gdzie się znajduje. Czuje się równie dobrze na chodniku jak i na trawniku. Niszczy wszystko, co trafi pod jego nogi i ręce. Przechodzi jezdnię w każdym miejscu i czasie bez względu na ruch i kolor światła, a przy tym wie dobrze, że nie należy deptać trawników, a przechodzić ulicę na zebrach i tylko przy zielonym świetle. Ale wiedza to za mało na ukształtowanie człowieka.

Jeżeli nie chcemy być czerwoną latarnią Europy, musimy zreformować naszą szkołę, wprowadzić pracę manualną i umysłową do przedmiotów laboratoryjnych i zróżnicować przydział godzin etatowych dla nauczycieli różnych przedmiotów, tak, aby doświadczenia, eksperymentowanie, poszukiwanie prawdy opłacało się.

ANATOLIUSZ BOGUCKI

W KRYNICY

TU CZŁOWIEK CZUJE SIĘ BEZPIECZNY!

Jesteśmy ludźmi chorymi, przeważnie po operacjach. Nie pierwszy raz przebywamy w sanatorium. Mamy więc pewną skalę porównawczą.

Uważamy, że nieczęsto spotkać można tak dobrze zorganizowane sanatorium, jak to nasze stare, przed wojną wybudowane przez ZNP w Krynicy-Zdroju. Tu kierownictwo i personel nie zmienia się od wielu lat, a efekty ich pracy to wspaniała atmosfera — niemal rodzinnego domu. Troskliwość doktor Bagińskiej i jej współpracowniczka czynią cuda. Ludzie odradzają się fizycznie i psychicznie, zapominając o swych dolegliwościach. To samo można powiedzieć o przemitych pielęgniarzach, niosących pomoc nawet w środku nocy, oraz o paniach, które wykonują na miejscu zabiegi fizykoterapii. Tu człowiek czuje się bezpieczny!

Stawka żywieniowa wynosiła w tym roku 368 zł. Byliśmy w sierpniu, a więc w szczytowym okresie ruchu kolonijno-turystyczno-wczasowego. Jak pracownicy związkowego sanatorium to robią, że każdego dnia kuracjusze otrzymują obiady mięsne, a na prawie wszystkie śniadania i kolacje dobre gatunki wędlin — pozostawiając ich zawodową tajemnicą. Ilości skromne, ale wystarczające. Urozmaicone i bardzo smaczne posiłki — to zasługa kuchni. Szybka, zwinna, zawsze uprzejma obsługa jest również ważnym czynnikiem rekonwalescencji.

Słów kilka o gospodarności. Nowoczesne mebelki, śnieżnobiała bielizna pościelowa, czyste ręczniki, obrusy na stolikach, czyste sanitarium z papierem toaletowym — to dzieło pracowitych i uczciwych ludzi solidnie wypełniających swoje obowiązki.

Za to wszystko serdecznie im dziękujemy. Jeszcze tylko słowa uznania dla pewnego, nie rzucającego się w oczy człowieka — dyrektora sanatorium Lubomira Dzidzika i jego zastępcy d/s lecznictwa doktor Wandy Nyc.

Prosimy o wydrukowanie naszego listu. Niech więcej ludzi dowie się, że w uroczym górskim uzdrowisku czeka sanatorium ZNP, kultywujące tradycje doskonałej opieki lekarskiej i równie dobrej organizacji wypoczynku.

pod listem 24 podpis

★

Kuracjusze sierpniowego turnusu Sanatorium Uzdrowiskowego ZNP w Krynicy, pragną podzielić się swymi spostrzeżeniami.

Dzięki staraniom ZG ZNP, który zakupił w ubiegłym roku willę „Relaks” przy ul. Pułaskiego, w Sanatorium przybyło ponad 20 miejsc. W budynkach „Dom Zdrowia”, „Ognisko” i „Sokolica” po ostatnich remontach znacznie podwyższony standard części hotelowej, a nowe wyposażenie pokoi — bardzo funkcjonalne, czyni je miłymi i przytulnymi. Na szczególne uznanie zasługuje czystość panująca w budynkach i śnieżnobiała pościel.

Wiele uznania należy się osobom zajmującym się żywieniem. Mimo trudności aprowizacyjnych jedzenie było smaczne, kaloryczne (domowe), a wszelkie wymogi co do diety zachowane. Kelnerki zawsze uśmiechnięte, kulturalne, przywiązywały dużą wagę do estetyki podawanych posiłków.

Wyjeżdżamy stąd zadowoleni i zdrowi! dzięki zleceniom przez lekarzy zabiegom i staraniom pielęgniarek, zawsze służącym nam pomocą.

Instruktor KO wypełnił nam każdą wolną chwilę, uzupełniając braki w naszych wiadomościach o Nowosądeckiźnie.

pod listem 33 podpis

OD REDAKCJI: Zawsze jest nam ogromnie miło drukować takie sympatyczne, zbiorowe pochwały.



Lucja Grabowska — mistrzyni Polski nauczycieli

LESZNO - 88 MISTRZOSTWA POLSKI NAUCZYCIELI I MEMORIAŁ STRZELECKI IM. WŁADYSŁAWA WAWRZYNOWSKIEGO

WIELKIE STRZELANIE

Spotkali się tam najcieleń strzelający nauczyciele z całego kraju. Mistrzostwa przeprowadzono w klasyfikacji drużynowej oraz indywidualnej — mężczyzn i kobiet. Ponadto odbył się już III Memoriał Strzelecki im. Władysława Wawrzynowskiego. Jak co roku honorowym gościem była Pani Wanda Wawrzynowska, która ufundowała własny puchar.

W uroczystym otwarciu uczestniczyli przedstawiciele organizatorów: ZG ZNP, ZO ZNP Leszno, Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki, ZUS, resortu oświaty, Ligii Obrony Kraju.

Wybór Leszna na mistrzostwa był nieprzypadkowy. Znajduje się tu bowiem zna-

komita strzelnicza, będąca dziełem niestrudzonego pasjonata, Edmunda Stachowiaka, jednocześnie zasłużonego nauczyciela, trenera i organizatora sportu.

Strzelano karabinem standardowym na odległość 50 metrów, oddając 30 strzałów w MP i 20 strzałów w Memoriale. W rezultacie najlepsza była drużyna z Bydgoszczy, zaś gospodarze zajęli trzecie miejsce.

O walorach strzelnicy i umiejętnościach organizatorów najlepiej świadczy fakt, że już zapadła decyzja o przeprowadzeniu zawodów w przyszłym roku, właśnie w Lesznie.

MAREK SUCHECKI

WYNIKI:

W konkurencji drużynowej mężczyzn i kobiet:

1. Bydgoszcz 557 punktów (na 600 możliwych) w składzie: Maria Zakrzewska, Klemens Gawlikowski;
2. Katowice 533 punkty — Lucja Grabowska, Szczepan Suchanowski;
3. Leszno 545 punktów — Iwona Wójcik, Henryk Andera.

Indywidualne mistrzostwa kobiet:

1. Lucja Grabowska (Katowice) 277 punktów (na 300 możliwych);
2. Maria Zakrzewska (Bydgoszcz) 274 punkty;
3. Iwona Wójcik (Leszno) 271 punktów.

Indywidualne mistrzostwa mężczyzn:

1. Antoni Bykowski (Krosno) 284 punkty (na 300 możliwych);
2. Klemens Gawlikowski (Bydgoszcz) 283 punkty;
3. Kazimierz Giel (Kalisz) 277 punktów.

MEMORIAŁ IM. WŁADYSŁAWA WAWRZYNOWSKIEGO

w kategorii kobiet:

1. Iwona Wójcik (Leszno) 188 punktów (na 200 możliwych);
2. Barbara Cuber (Katowice) 186 punktów;
3. Beata Sitek (Kielce) 183 punkty.

w kategorii mężczyzn:

1. Kazimierz Giel (Kalisz) 191 punktów (na 200 możliwych);
2. Antoni Bykowski (Krosno) 191 punktów;
3. Henryk Merchel (Bydgoszcz) 185 punktów.



Maria Zakrzewska i Klemens Gawlikowski odbierają puchar dla drużyny z Bydgoszczy



Antoni Bykowski z Krosna — mistrz Polski nauczycieli



Iwona Wójcik z Leszna zajęła I miejsce w Memoriale, w kategorii kobiet.

Pani Wanda Wawrzynowska wręcza Kazimierzowi Gielowi puchar za zdobycie I miejsca w Memoriale im. Władysława Wawrzynowskiego



III NAGRODA

NA WSZYSTKO BRAKUJE CZASU

Jestem dyrektorem miejskiej szkoły podstawowej. Nominację na zastępcę dyrektora otrzymałam w roku szkolnym 1984/85, mając 34 lata. Pracowałam jako drugi zastępca w dużej, jak liczącej przeszło 1000 uczniów, szkole.

Po roku przesłam do placówki małej, liczącej przeszło 400 uczniów. Byłam tu jedynym dyrektorem ze społecznym zastępcą. Moja nowa szkoła jest najstarszą w mieście. Mały budynek główny, za to mury i dwa drewniane baraki, w których mieściły się pracownie plus budynek przystosowany na stołówkę i kuchnię.

Kiedy pierwszy raz obejrzałam wszystko, zastanawiałam się, od czego zacząć. Wszystko było dla mnie obce, szare i smutne. Poszłam w końcu do domu z zamiarem, że następnego dnia złożę rezygnację. Jednak rano idąc do szkoły postanowiłam, że zacisnę zęby i jakoś wytrzymam do końca roku. W listopadzie, szczęśliwym zbiegiem zdarzeń odwiedziły mnie przedstawicielki Komisji do Spraw Oświaty przy Urzędzie Miejskim. Pokazałam wszystko od najgorszej strony. Sporządzony został protokół, który zakończono słowami: „należy bezwzględnie podjąć decyzję, co do dalszego funkcjonowania tej placówki. Jej obecny stan techniczny, a także sanitarny, nie odpowiada podstawowym wymogom stawianym tego typu obiektom”.

Te słowa stały się silnym argumentem do działania i walki. Wkrótce odbyło się posiedzenie tejże komisji z udziałem dyrektorów i władz miasta. Zabrałam głos. Kategorycznie domagałam się, aby ściśle określono działania, które zostaną podjęte w najbliższym czasie, by szkoła mogła funkcjonować w miarę normalnie. Od tego czasu każde zebranie, narada stawały się okazją do podnoszenia spraw mojej szkoły. Cała baza uległa dekapitalizacji. Zabieg o kapitalny remont miały swój sens. I znów szczęśliwy zbieg wydarzeń: powołanie Miejskiego Funduszu Pomocy Szkole.

★

Co zrobiono w ciągu tych dwóch lat mojego dyrektowania? Wymieniono stolarkę okienną i drzwiową, wymalowano sale lekcyjne i korytarze, wykonano elewacje budynków. Pochłonęło to wszystko 5 mln złotych.

Powinłam być szczęśliwa. A ja czuję się trochę oszukana. Dlaczego? Nikt wcześniej nie zapytał mnie, co kryje się w moim rozumieniu pod pojęciem modernizacji. Ja sądziłam, że rozważy się przede wszystkim możliwość podłączenia szkoły do miejskiej sieci c.o. Ciepłociąg przechodzi pod oknami głównego budynku i zasila w ciepło sąsiednią szkołę. Myślałam, że budynek nasz zostanie skanalizowany, tj. doprowadzona będzie woda do sal lekcyjnych na I i II piętro. Woda jest tylko na parterze w ubikacjach i sekretariacie szkoły. Później nastąpiłaby wymiana stolarki okiennej i i drzwiowej, a finałem prac byłoby malowanie.

To, co zostało zrobione, przypomina mi raczej działanie z okresu propagandy sukcesu. Nie zrobiono przecież nic, co poprawiłoby warunki pracy. Proszę wyobrazić sobie sprzątanie w mojej szkole. Wodę trzeba nosić z parteru na I i II piętro. Trzy umywalki w ubikacjach nie zapewniają przestrzegania zasad higieny w szkole. Na cóż zdają się woreczki higieniczne, kontrolowane przez Sanepid. Ubikacje są tylko w budynku głównym. W sumie tak zwanych 6 oczek na prawie 500 uczniów w obecnej chwili.

Jeszcze gorsza sytuacja jest w budynku drewnianym, gdzie mieści się sala gimnastyczna, biblioteka, świetlica, pracownia zajęć praktyczno-technicznych i pracownia historyczna. Woda (zimna) jest w pracowni zajęć, skąd trzeba ją nosić, aby posprzą-

tać inne pomieszczenia. Jeszcze gorsze jest to, że nie ma ciepłej wody. Drugi barak został zamknięty. W myśl orzeczenia napisanego przez eksperta, budynek ten nie spełnił wymogów bezpieczeństwa i higieny pracy.

Straciłam trzy sale. Myślę jednak, że było to konieczne. Nie mogłam przecież nara-



Fot. M. Suchecki

zać nauczycieli i uczniów na marznące i wszelkiego rodzaju zagrożenia, jakie mogłyby wynikać, gdyby nauka odbywała się tam dalej.

Wydużył się dzień nauki. Szkoda, że potrzeb szkoły nie zauważono wówczas, gdy opróżnili się mieszkania lokatorskie. Interweniowałam i w tej sprawie, ale w odpowiedzi usłyszałam, że obecny głód mieszkaniowy i presja społeczna uniemożliwiły oddanie tych pomieszczeń dla szkoły. Może i tak, choć nikt nie przekona mnie o słuszności takich decyzji.

Krótko o sprzeczności szkoły. I tu, jak zła fatum, pojawia się sprawa centralnego zaopatrzenia w pomoce naukowe. W mojej małej szkole są dwa kolorowe telewizory, dużo sprzętu audiowizualnego, ale brak ławek i krzeseł, biurek i szaf. W dobie popularności wychowania zdrowotnego szkoła skazuje swych uczniów na skrzywienia i wypaczenia kręgosłupa. Skrzywienia tych nie wyprostuje nawet większa liczba godzin wychowania fizycznego. Alarmy o stanie zdrowia młodzieży wydają się śmieszne, gdy w szkole uczeń siedzi przez 45 min. skulony, ściśnięty na stołku, bez oparcia. Trzeba nam funkcjonalnego, wygodnego sprzętu, przy którym praca przez 45 minut byłaby przyjemnością.

Szkola ma mało pieniędzy, to prawda, ale trzeba uczynić wszystko, aby każda złotówka była sensownie wydana. Będzie to możliwe, gdy dyrektor poczuje się pełnym gospodarzem i sam będzie dysponował pieniędzmi. Nikt nie przekona mnie, że mój sąsiad lepiej wie, co w moim mieszkaniu należy usprawnić, tak jak nikt nie przekona mnie, że Zespół Administracyjny mający w obecnej chwili pod nadzorem piętnaście szkół, zna lepiej codzienną potrzebę mojej placówki niż ja sama.

Jeśli chodzi o współpracę z tą instytucją, to tu chyba mam największą powódź do narzekania i szarpania nerwów. A dzieje się tak dlatego, że tu właśnie trzeba najbardziej przekonywać o słuszności spraw oczywistych dla laika. Nawet wymianę

zamków muszę uzgodnić z zespołem, który najpierw bada, czy to na pewno konieczne. Strasznie dużo mam przy tym pisaniny. To pożera masę czasu.

Rada pedagogiczna. Miała pełne prawo nie zaakceptować mnie. Obca, młoda, przywieziona „w tecze”. W jej gronie znalazłby się ktoś odpowiedni. Stało się jednak inaczej. Na nic zdadzą się dziś pytania, dlaczego ja? Najbardziej trzyma mnie w tej szkole grono, bo dobrze układa się nasza współpraca. Może dlatego, że nie rzucam słów na wiatr, nie udaję, że wszystko wiem. Zawsze powtarzam, że moje sukcesy to wypadkowa pracy każdego nauczyciela. Szanuję ludzi, doceniam ich pracę i to chyba łączy nas najbardziej. Słucham i przyjmuję uwagi. Szczerze i jawnie o najważniejsze płaszczyzny naszej współpracy. Dzięki temu szkoła ma znaczące sukcesy.

Rada pedagogiczna liczy 27 członków, w tym 10 osób z wykształceniem wyższym magisterskim, 4 osoby mają wykształcenie wyższe, 9 osób SN, 4 osoby studiują, 2 rozpoczynają studia od przyszłego roku. Średnia wieku wynosi 34 lata. Za mojej kadencji oceniono pracę 5 nauczycieli, w tym 3 uzyskały oceny najwyższe. Jedna osoba uzyskała I stopień specjalizacji, ja — drugi. W bieżącym roku zostaną ocenione 3 młode nauczycielki. Ciągłe zachęcam wszystkich do podnoszenia kwalifikacji.

Warto też wspomnieć o współpracy z ZNP i POP. Oceniam ją pozytywnie. Sekretarz i prezes zawsze popierali mnie we wszystkich, sami też inicjowali szereg skutecznych działań dla poprawy warunków pracy i nauki. Są i spory, ale nikt z nas długo nie nosi skwaszonej miny, nie dąsa się dłużej niż to konieczne. Uważam, że na dobrą atmosferę w gronie wpływa również mała liczba osób. W ciągu jedne-

nia. Za najważniejsze uważam takie zabiegi, które doprowadzają do prawidłowego wartościowania postaw, czynów itp. Bardzo chciałabym mieć więcej czasu dla młodzieży, móc organizować im czas wolny w ciekawy sposób stworzyć możliwość poznania rzeczywistości. Wiele pomocy w tym zakresie okazał Klub Spółdzielczy zakładu opiekuńczego. Dzięki dyrekcji klubu na terenie szkoły odbyło się kilka spotkań z przedstawicielami nauki i kultury. Z inicjatywy tegoż klubu powstało Koło Miłośników Muzyki, które skupia 40 uczniów. A to przede wszystkim wyjazdy do teatrów, spotkania z muzyką. Myślę, że jest to szczególnie ważne dla uczniów, gdyż wielu z nich wywodzi się ze środowisk zaniebanych, rodzin niepełnych, wielodzietnych.

★

I ostatnia już sprawa — dyrektor i władze oświatowe. Tu na pierwszy plan wysuwają się wszelkiego rodzaju wytyczne, wizytacje i hospitacje oraz kontrole, sprowadzające się do sprawdzenia, jak realizowane są te pierwsze. Więc i tu już nie ma miejsca dla inności szkoły, choć tyle mówi się o mikrosystemach wychowawczych. Wszystko podporządkowano hasłom, zarządzeniom, przepisom, gwarantującym skostniałość systemowi wychowawczo-dydaktycznemu polskiej szkoły.

Nikt nie spyta dyrektora o jego stosunek do realizacji pusto brzmiących haseł. Mam tego świadomość, że co najmniej połowa uczniów nie widziała polskiego morza. Czy go zobaczy, trudno powiedzieć, wszak Rok Morski już minął. Rzuciło się hasło, w różnych szkołach zostało ono rozpisane na możliwe do realizacji zadania, które realizowano bądź nie. I co? Nie wiem, czy któryś z moich uczniów będzie pamiętał, że w danym roku więcej niż kiedykolwiek dowiedział się o morzu, które i tak zostało abstrakcją.

Edukacja kulturalna — pięknie to brzmi, ale tak naprawdę, co kryje się pod tym pojęciem? Kilka spotkań z namiastką teatru, trochę rozmów o kulturze. Propagowanie kształcenia politechnicznego i znów te same środki i metody, którymi szkoła dysponuje od lat, tyle że w planie mocniej wyeksponowane ze względu na to, że taka jest potrzeba.

„Główne Kierunki” to nałożony schemat. A taki plan szkoły jest dobry, gdzie one są odzwierciedlone. Co tak naprawdę ciekawego i nowego wnosi ta broszura? Nic. Pomaga tylko w kontroli.

No tak, ale teraz mogłabym usłyszeć, że pod te hasła można byłoby podłożyć różne formy i metody, osiągnąć więcej, lepiej przy wykorzystaniu inwencji twórczej nauczycieli. Myślę jednak, że nie więcej i lepiej bez odpowiednich do tego środków, tj. nakładów finansowych. Dla mnie Rok Morza to przede wszystkim możliwość zorganizowania wycieczki do jakiegoś miasta portowego. I jadą nie ci, których na to stać, ale właśnie ci, którzy jeszcze tego morza nie widzieli z braku środków. Edukacja kulturalna to kilka wyjazdów na koncerty i do teatrów zgodnie z zainteresowaniami, spotkania z wielką sztuką.

Szkola, moim zdaniem, to miejsce spokoju, radości życia, życzliwości, nauki i właściwego pojmowania obowiązków. Ucieszyło mnie więc stwierdzenie nowego ministra, który powiedział, że trzeba przełamać tradycyjne myślenie o szkole. Czekam, co za tym stwierdzeniem będzie się kryło. Kiedy do uczniów mówimy, że nauka jest podstawowym obowiązkiem każdego z was, śmiesznie to brzmi, bo nie zapewnia się podręczników. Co zrobić, by uczniowie polubili szkołę. Zostawmy każdemu nauczycielowi 10–20 jednostek lekcyjnych z każdego przedmiotu — niech wypełni je tak, jak chce. Zna swoją klasę, poznał zainteresowania uczniów, niech więc zaspokaja ich potrzeby tak, jak uważa to za stosowne.

Co mnie jeszcze bawi? Niecierpliwość władz, które po jakimś wydarzeniu pytają, ile pogadanek na ów temat przeprowadzono. Przykładem może być ostatnie referendum. Mówiło się o tym w szkole i sądzę, że każdy nauczyciel odczuł potrzebę mówienia o tym ze swoimi uczniami. Pytanie, ile pogadanek przeprowadzono na ten temat na terenie szkoły, uważam za bezsensowne.

Zmora w szkole dla dyrektora jest sprawozdawczość. Sprawozdań większych i mniejszych na różne tematy jest masa, ale rzadko takie, które pozwalają na analizę wyników nauczania i zbadania, dlaczego taki stan rzeczy istnieje. A jako dyrektor chciałabym od czasu do czasu przeprowadzić testy i ankiety, ale na to wszystko brakuje czasu.

SOSNA

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO?

Narkomania to ułwad woli. Dla indywidualnego „łpuna” jego nałóg to choroba, z której z reguły nie zdaje sobie sprawy. Dla narodu zarażonego narkomanią — dramat. Niestety, jak dotąd żaden kraj świata nie wygrał wojny z narkotykiem. W tej batalii państwa i ich rządy wciąż ponoszą raczej porażki. Tym bardziej optymistyczne są dla nas te rodzime zjawiska, które zdają się świadczyć, że po latach „narkotycznej eksplozji” zainteresowanie środkami odurzającymi już nie rośnie. Póki co, nie sposób powiedzieć, jak trwale są to przemiany. Oby były jak najtrwalsze.

Największy szok polskie społeczeństwo przeżyło w początkach tej dekady. Wtedy to, po latach odgórnie narzuconego milczenia, o narkomanii pojawiać się zaczęły masowe informacje. Reportaże prasowe, telewizyjne uzmysłowiły wszystkim, że ci, którzy „biorą”, nie stanowią jakiejś garski, lecz ogromną grupę. Najpierw liczono ich w tysiącach, potem w dziesiątkach, wreszcie setkach tysięcy. Najgorszy był rok 1982 — „wybuch” narkomanii i ponad 300 procent wzrostu liczby odurzających się (w porównaniu do końca lat siedemdziesiątych). I tak okazało się, że to, o czym dotąd czytaliśmy jedynie w doniesieniach zza granicy, jest niestety i naszą rzeczywistością.

Ala co gorsze rzeczywistość ta zaskoczyła nas podwójnie. Bo nie tylko nie wiemy, jak przeciwdziałać, ale nie mamy też placówek opieki i leczenia narkomanów. Na przykład w roku 1983 w placówkach służby zdrowia leczyło się prawie 4,6 tys. osób (z ponad 30. tysięcznej grupy ujawnionych narkomanów), a w całej Polsce mieliśmy 60 tzw. łóżek detoksykacyjnych i około 400 miejsc w ośrodkach rehabilitacji. Jeśli w 1979 roku w całym kraju milicja wykryła 380 wytwórców środków narkotycznych, to w 1983 już ponad trzy razy tyle. Z badań środowiska wynikało, że „biorą” już piętnastoletki, że zaskazująco rośnie liczba nagłych zgonów z powodu przedawkowania narkotyków. Powiało wręcz grozą. I wypada przyznać, że było to uczucie uzasadnione. W świecie (doświadczonym w walce z narkomanią) uważa się, że na jednego ujawniającego się narkomana przypada co najmniej dziesięciu nieujawnionych. Oznaczałoby to, że mamy minimum 300—400 tysięcy osób narkotyzujących się, a przy takim tempie rozszerzania się tego zjawiska wkrótce i ta liczba może być kilkakrotnie większa.

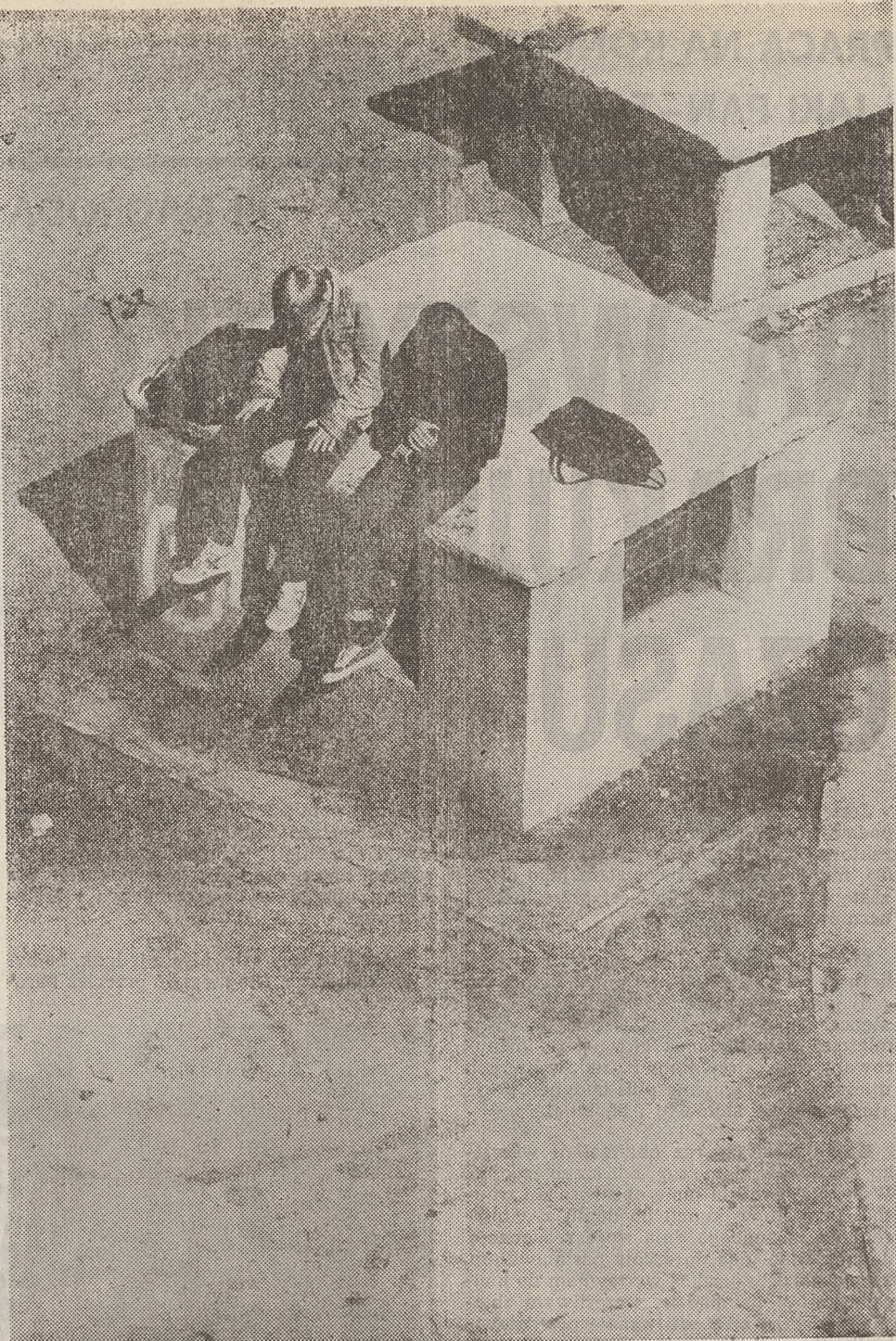
W całym wręcz kraju, we wszystkich środowiskach poczęto bić na alarm. I chyba właśnie od tego rozpoczęło się tworzenie ogólnokrajowego ruchu na rzecz profilaktyki, pomocy i leczenia narkomanów.

Jak przedstawia się sytuacja dziś? Mamy w Polsce co najmniej kilka systemów leczenia narkomanów. I tak bodaj najbardziej znanym jest ten monarowski. Przypomnijmy, iż oficjalnie Monar rozpoczął działalność w roku 1981, wtedy też przejął od służby zdrowia ośrodek w Głogowie. Obecnie organizacja ta posiada już 18 stacjonarnych centrów leczenia narkomanów i 15 poradni otwartych. W tych pierwszych przebywa obecnie na leczeniu 400—500 pacjentów. Jak twierdzą działacze Monaru, skuteczność leczenia w tych ośrodkach sięga prawie 40 proc. (w świecie

w podobnych centrach osiąga się tylko około 20 proc. skuteczności). Pobyt w domach tej organizacji jest dobrowolny, a prawie połowa zatrudnionych w nich wychowawców to byli narkomani. Co interesujące — nie używa się tu żadnych leków. Warto dodać, że wzór Monaru niedawno przenieśli na swój teren Węgrzy. Prócz monarowskich działają także podobne ośrodki służby zdrowia, jest ich obecnie około 12. Ponadto działa około 70 wyspecjalizowanych placówek zajmujących się poradnictwem, rehabilitacją, detoksykacją osób uzależnionych. Od niedawna funkcjonuje także pierwszy kościelny ośrodek leczenia narkomanów.

A co dzieje się w oświacie? Przypomnijmy, że była ona (i nadal jest) mocno krytykowana za dużą inercję, niechęć nawet do podejmowania działań profilaktycznych. Wbrew pozorom, oświata „nie umyła” rąk. Rzadko się na przykład mówi, że już w roku 1977 z gmachu ministerstwa skierowany został do szkół pierwszy oficjalny dokument w sprawie ujawniania i przeciwdziałania narkomanii. Od tego roku każda szkoła zobowiązana została na przykład do przekazywania informacji o liczbie uczniów zagrożonych, zaś ministerstwo na tej podstawie dokonuje corocznych analiz rozmiarów zjawiska narkomanii w szkole. W ubiegłym roku w naszych szkołach ujawniło się około 4 tys. uczniów uzależnionych od środków odurzających, biorąc zatem pod uwagę wspomniane wyżej doświadczenia innych krajów można by powiedzieć, że tak zwana grupa ryzyka sięga dziś (w oświacie) liczby około 40 tys. uczniów.

Co „bierze” młodzież szkolna? Według rozeznania resortu mamy do czynienia z czterema rodzajami uzależnień: od „polskiej heroiny”, leków, marihuany oraz środków chemicznych (wprowadzanych do organizmu poprzez wdychanie ich oparów). O ile grupa klasycznych narkomanów na szczęście już nie rośnie, o tyle wciąż niebezpieczne są pozostałe rodzaje uzależnień. Lekomanów, palących „trawkę” i „wachaczy” — po pierwsze trudniej ujawnić, po wtóre trudniej również wyleczyć z nałogu (na marginesie mówiąc palenie marihuany wciąż nie jest traktowane jako groźny nałóg).



Fot. M. Suchecki

Jakie zatem działania podejmuje oświata? Mówiąc najkrócej — istnieją dwa nurty pracy. Pierwszy to informacja, profilaktyka, drugi to konkretna praca z młodzieżą już uzależnioną. Od trzech lat wdrażany jest system opieki profilaktyczno-wychowawczej dla uczniów z grupy ryzyka, który dziś obejmuje swym zasięgiem prawie 6 tys. młodzieży szkolnej. I tak istnieje 100 świetlic—klubów terapeutycznych (dla około 3 tys. uczniów) i 70 specjalnych klas (dla 850 dzieci). W województwie gdańskim w formie eksperymentu zorganizowany został trwający 6 tygodni ośrodek socjoterapii, w którym prowadzi się pracę z 60 uczniami. Ponadto tygodniową opieką w ośrodkach szkolno-wychowawczych i ogniskach obejmowanych jest około 1500 wychowanków. Działają też jeden (stołeczny) szkolny ośrodek socjoterapii, czyli mówiąc w ogólnym uproszczeniu liceum dla narkomanów. Obecnie uczy się w nim 70 uczniów. Notabene jego kilkuletnia już historia obfitowała w mnóstwo zakrętów, zmieniały się koncepcje, przenoszono go z miejsca na miejsce. Jednakże dobre rezultaty jego funkcjonowania spowodowały, iż podjęto decyzję o utworzeniu podobnych ośrodków w pięciu kolejnych województwach. Można by zatem powiedzieć, że także i oświata poczynna działać na polu walki z narkomanią coraz energiczniej i efektywniej. To podwójnie optymistyczne. Bo jak wskazują badania, to właśnie najczęściej w szkole następuje pierwsze zarażenie zainteresowaniem środkami narkotycznymi, w wieku szkolnym zaczyna się „branie”.

Naturalnie wszystko to nie oznacza jeszcze, że wreszcie osiągnęliśmy stan zado-

walający. Choć pojawiły się nowe, bardziej pomyślne zjawiska (nie tylko bowiem ostatnio nie rośnie zainteresowanie narkotyzowaniem się, to także, jak wskazują na przykład dane MO, nie przybywa handlujących środkami odurzającymi ani także przestępstw związanych z narkomanią), to trudno przesadzić, co będzie dalej. Nie ma już tak ostrych jak niegdyś sporów i niesnasek pomiędzy poszczególnymi organizacjami i instytucjami zajmującymi się leczeniem i profilaktyką (vide głośny sweego czasu konflikt pomiędzy służbą zdrowia a Monarem), nie ma niezrozumienia, lekceważenia czy pomniejszania skali problemu, tym niemniej wciąż dają o sobie znać stare kłopoty. Oto na przykład gdy powstaje kolejny nowy ośrodek Monaru, miejscowi ludzie ostro protestują, sądzą bowiem, że przyjdzie im odtąd żyć po sąsiedzku z „najgorszym gatunkiem” młodzieży. Braknie funduszy. Roczny budżet Monaru to około 300 mln złotych, a potrzebne jest dwa razy tyle. W oświacie zatrudnionych jest obecnie jedynie około 6 tys. pedagogów szkolnych, podczas gdy rzeczywiste potrzeby na tych specjalistów są wielokrotnie większe. Listę tych i innych niedostatków można by długo ciągnąć. Dowodzi to, że wciąż jesteśmy na początku drogi, ciągle zdobywamy doświadczenia. I nie ma co pocieszać się, że ostatnimi czasy coraz częściej przyjeżdżają do nas sąsiedzi z krajów socjalistycznych, by podpatrywać, „jak to się robi”. Lepiej byłoby dla nich i dla nas, by takie wycieczki nie były konieczne. Niestety na to jednak nie można liczyć. Bo żaden kraj jeszcze tej wojny nie wygrał.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

LEKTURY

STO RAD

Skoro najwyżsi dostojnicy państwowi dysponują na co dzień całym zespołem doradców, to dlaczego wielu nauczycieli plecami odwraca się do wszelkich porad, wskazówek i pouczeń, przyjmując fałszywą postawę wszytkowiedzącego?

Wasył A. Suchomliński, jeden z najoryginalniejszych pedagogów, zebrał „Sto rad dla nauczyciela”. Przeczytajmy tę książkę i odpowiedź sobie sami, z ilu porad skorzystamy, a potem obserwujmy uważ-

nie, jak działają te „pedagogiczne zioła”. Trzeba jednak od razu przypomnieć, że ostateczny efekt pracy pedagogicznej — podobnie jak w leczeniu ziołami — dostrzegalny jest dopiero po upływie pewnego czasu. To, co dziś uczynimy, powiemy, zdołamy uczniowi zaszczyć, zaowocuje często dopiero po upływie wielu lat. Tak bowiem działają „pedagogiczne zioła” naszych nauczycielskich poczyną.

A więc dzięki Wydawnictwom Szkolnym i Pedagogicznym oraz tłumaczowi Aleksandrowi Słowińskiemu mamy aż sto rad. Dotyczą one bardzo szerokiej i złożonej problematyki, każdy może wśród nich znaleźć coś dla siebie i swoich wychowanków z klasy szkolnej i nie tylko. Oto niektóre problemy rozpatrywane przez Suchomliń-

skiego: skąd brać czas; jak chronić czas nauczyciela; jak kształcić pamięć; jak wdrażać dzieci do biegłego pisania; co czynić, aby słowa wychowawcy docierały do serca wychowanka; jak ujednolicić postępowanie ojca i matki wobec dziecka; jak kształtować uczucia; jak kształcić szacunek dla kobiety, dziewczyny i matki; co czynić, by młode serce nie było obojętne wobec problemów życia i walki; jak inspirować samowychowanie w sferze dziecka poprzez książkę, rozum, przekonanie; jak walczyć z lenistwem?

Już ta garść tematów pozwala zorientować się o wartości poradnika Suchomlińskiego. Wiele spośród podejmowanych przezeń zagadnień nadaje się idealnie na tematy lekcji wychowawczych lub na prelekcje podczas spotkań z rodzicami. Oczywiście należy brać poprawkę na polskie warunki szkolne. Są one przecież specyficzne i niepowtarzalne!

Ostatnia, setna rada Suchomlińskiego trochę mnie zaskoczyła, więc przytoczę ją omal w całości. Autor nazwał ją poufną, więc proszę nie powtarzać...

Suchomliński pisze — „Wszystkie rady zawarte w tej książce powinny być znane tylko wam — pedagogom, i niekoniecznie waszym wychowankom... Pedagogiczne uświadomienie, „oświecenie” uczniów jest niewskazane i z reguły szkodliwe. Rzecz w tym, że jednym z warunków wysokiej efektywności oddziaływania pedagogicznego jest stwarzanie sytuacji, w których to świadome oddziaływanie byłoby nieruważalne dla wychowanków. Inaczej mówiąc — uczeń nie powinien się domyslać, że w danej chwili nauczyciel go wychowuje. Zamiar wychowawcy powinien być ukryty w niewymuszonym, życzliwym partnerstwie...”

EMIL BIELA

Wasył A. Suchomliński: „Sto rad dla nauczyciela” — WSiP, Warszawa 1987 r., str. 232, cena 300 zł.

MA PRAWO DO GODNOŚCI

„Denerwuje mnie gadanie, że szkole potrzebny jest spokój” — pisze Ryszard Jasiński w interesującym artykule „Oblicza strachu” („GN” nr 36). Mnie też taka „filozofia” denerwuje. Na ogół ludzie, którzy optują za owym spokojem, mają w tym jakiś interes.

W rachubę wchodzi, sędzę, dwie kwestie. Pierwsza — to poczucie wewnętrznego luksusu, wynikające z przekonania, że pracuje się dobrze, wygodnie, przez ileś tam lat. Może nie rewelacyjnie, może nie twórczo, ale przecież tak, że nikt specjalnych pretensji nie zgłasza. Po co się więc silić, zwracać na siebie uwagę, podwyższać poprzeczkę?

Druga kwestia to dążenie do kultywowania spokoju, ponieważ można dość bezpiecznie realizować własne plany, które ujawnione — budzić mogą dezaprobatę. A wiadomo — dopuszczanie do różnicy zdań, dyskusji, również na tematy tabu, wystrza spojrzenie otoczenia. Wtedy larum z powodu zakłócenia panującego dotąd spokoju jest obroną czyichś wygodnych pozycji.

Autor wspomnianego artykułu trafnie zauważa, że jak w każdym środowisku, tak i w pokojach nauczycielskich, obowiązują pewne normy, których przekraczanie wywołuje natychmiastową reakcję. Jeśli owe normy służą dobrej sprawie, lęk przed ich łamaniem jest pożądany. Jeśli jednak chronią one silny wśród nauczycieli konserwatyzm, jeśli bronią osobistych interesów grupy nacisku, to nie można ich respektować.

Z tym wszystkim wiąże się kompleks zagadnień, jakie porusza w swej wypowiedzi R. Jasiński. Oto problem kary. Chyba zbyt często kara dominuje w naszej pracy nad nagrodą czy choćby nad wyrozumiałością. Dlaczego tak lubimy karać innych? Dlaczego niektórzy z nas czynią to z taką namietnością? Co to daje? Czy do swoich służbowych obowiązków rażniej się zabieramy po otrzymaniu reprimendy, czy też po usłyszeniu pochwały, zainkasowaniu nagrody? Nie wyrośnie, nawet z wyjątkowo utalentowanego, muzykującego malca, słynny pianista, jeśli będzie dobijany przez instruktora opiekuna surowym strofowaniem z byle powodu.

Jeżeli kogoś z nas nie niepokoi, karanie uczniów, jest to sygnał, aby z zawodem nauczycielskim się rozstać. Wiem, że na takie rozstanie preceptor obficie stosujący kary zgodzi się ostatecznie, ale...

Sprawą równie istotną dla ucznia, jak jego osiągnięcia dydaktyczne, jest poczucie bezpieczeństwa. Dziecko ma prawo być szanowane, przeprasane, ma prawo do zachowania swej godności. To przecież człowiek świadomy, jeden z nas, tyle że mały. Nie każdy nasz wychowanek w domu rodzinnym zaznaje akceptacji. Bywa, iż nocuje w bloku pod schodami, w najciemniejszym kącie albo nie zmróży oka do rana, bo drży o zdrowie matki, o własną skórę. Takie dziecko powinno w szkole być otoczone troską, ciepłem, specjalnym zainteresowaniem. W placówce edukacyjnej każdy uczeń, któremu grozi krzywda skądkolwiek, powinien czuć się bezpieczny. Życzliwsze odnoszenie się do wychowanków, odrzucanie instrumentu strachu wyzwała u naszych podopiecznych niewymuszona chęć zdobywania wiedzy, przychodząca do szkoły. Niegniewanie się na „bude” daje więcej pożytku niż zmuszanie karą do uczenia się. Szkoda, iż tak często — dla osobistego komfortu — pozostajemy obojętni na poniżanie wychowanków przez niektórych kolegów.

A poza tym — raz jeszcze odwołuję się do słów R. Jasińskiego: „Polska szkoła nie stoi wszak strachem, przesadza jednak w szermowaniu metodami opartymi na lęku, rygorze. Trzeba uważnie wysłuchać tego, co pisze o nas prasa”.

Lecz kto lubi czytać rzeczy „dwuznaczne”, kto chce wyciągać praktyczne, rozsądne wnioski z krytycznych publikacji? A przecież wypowiadają się w nich ludzie znający problemy oświatowe — rodzice bądź sami nauczyciele, czy wręcz profesjonalści wysokiej klasy. No tak, ale najprościej się obrażać, szukać winnych poza sobą.

Nie udało mi się jeszcze znaleźć w gazecie — w ślad za kontrowersyjnym materiałem dziennikarskim — przyznania racji reporterowi, podziękowania za wskazane słabe strony pracy wychowawczej czy dydaktycznej. A bez wątpienia nie wszystkie relacje prasowe są tylko napastliwym zmyśleniem.

STANISŁAW TUROWSKI
Brody

KROK NAPRZÓD OD ZARAZ

W ciągu roku szkolnego tematem „dyżurnym” rozmów nauczycieli, rodziców i treści publikacji prasowych jest obciążenie uczniów nauką szkolną. Na alarm biją lekarze, psycholodzy i pedagodzy. Wołają o pomoc rodzice i nauczyciele. Obserwuję się z jednej strony coraz większe znerwicowanie i mniejszą odporność fizyczną i psychiczną uczniów, a z drugiej wzrost bierności i apatii.

Wyda się, że w tej dziedzinie niewiele się zmieniło. Nasza szkoła dalej wyposaża w wiedzę, a nie przygotowuje do życia w coraz bardziej skomplikowanym świecie.

Wyda się, że trzeba odejść od tradycyjnego sposobu ujmowania wiedzy nauczanej w szkole, w postaci tradycyjnych przedmiotów nauczania. Może więc tworzyć przedmioty zintegrowane, np. wiedzy o języku, wiedzy o kulturze, środowisku geograficznym, przyrodniczym, rozwoju człowieka jako członka społeczeństwa?

Strukturalny charakter wiedzy ułatwiałby zrozumienie otaczającego świata jako całości, uczył dostrzegać i rozwiązywać problemy codziennego życia, zawodowe, społeczne i polityczne. Jest to jednak wiedza przyszłości, gdyż nie jest łatwo zmienić programy, podręczniki i najważniejsze — przygotować nauczycieli. Potrzebne do tego są fundusze, ale także zmiana mentalności nauczycieli.

Z pewnością zajmuje się tym Komitet Ekspertów. Ale od zaraz trzeba rozpocząć zmiany w psychice nauczycieli. Musimy zmieniać dotychczasowe przyzwyczajenia i nawyki, starać się sprostać wymaganiom współczesności.

Ze swej strony pragnę zaproponować pewne usprawnienie, które podpatrzyłem u sąsiadów. Propozycja dotyczy bardziej racjonalnego zadawania prac domowych uczniom.

Uważam, że obciążenie tymi pracami rozkładaloby się racjonalniej, gdyby wszyscy nauczyciele uczący w danej klasie mieli aktualną informację — kto i ile zadał uczniom do domu? Można to osiągnąć wprowadzając zapisy zadawanych prac domowych w dzienniku lekcyjnym. Zapisy tre-

ści i zakresu zadań domowych byłyby podobne, jak tematów lekcyjnych. Może to być na sąsiedniej stronie dziennika, równoległe z zapisem tematu lekcji. Z pewnością będzie to dodatkowe obciążenie nauczycieli, ale pożytek może być duży. Treści i zakres zadań domowych będą znali nie tylko uczniowie, ale i nauczyciele. Zadając zaś pracę ze swego przedmiotu będą mogli uwzględniać obciążenia z innych.

Zdaję sobie sprawę, że zapisywanie treści zadawanych prac domowych nie zmniejszy radykalnie obciążenia uczniów. Zależy ono przede wszystkim od zakresu treści programowych, które uczniowie mają przyswoić. Niemniej, informacje o pracach domowych ze wszystkich przedmiotów mogą powodować ich racjonalne rozłożenie w czasie. A to pozwoli wpłynąć na solidniejsze ich odrabianie.

WŁADYSŁAW GRĄDZKI
Białystok

„GLOB” NABIJA W BUTELKĘ

Szczytem bezczelności i radosnej twórczości „Globu” jest wydanie znanego i znakomitego zresztą czytadła, „Marii i Magdaleny” pióra Magdaleny Samozwaniec. Nakład — 100 tysięcy, cena 750 zł! Kiepski papier gazetowy, żadnej fotografii, całość rozlatuje się tuż po pierwszym czytaniu. Typowa „jednorazówka”, więc dlaczego aż tak droga? Ciekawy jestem, ile na tym bublu zarobiło wydawnictwo, nabijając w przysłowiową butelkę wszystkich swoich czytelników?! Nie uwierzę żadnym tłumaczeniom, że nie można było ta-

kiej, gdyż „koszty druku”, „cena papieru”, „transport” i tak dalej.

Wychodzi na to, że w innych wydawnictwach siedzą altruści, którzy żyją z tego, że do wydawanych przez siebie książek... dopłacają. No; bo jak wytłumaczyć fakt, iż wydana na papierze offsetowym III klasy, w Wydawnictwie Lubelskim książka Jerzego Markiewicza „Paprocie zakwitły krwią partyzantów”, kosztuje 350 zł? A jest tam kilkaset zdjęć i o połowę (50 tys.) mniejszy nakład.

I żeby na tym jednym przykładzie nie poprzestać: oto w Wydawnictwie Poznańskim ukazały się wspomnienia Władysława Czarneckiego, znakomitego architekta, zatytułowane „To był też mój Poznań”, Nakład — 10 tys. (!) egzemplarzy, znakomity papier, kilkadziesiąt zdjęć. Całość oprawiona w płótno i dodatkowo ozdobiona znakomicie wykonaną obwolutą, a wszystko to za pięćset złotych! Gdyby dzieło Czarneckiego wydał był „Glob”, kosztowałaby ona zapewne w granicach 1500 zł...

Kilka dni temu kupiłem wydane przez Wydawnictwo Literackie znakomite opracowanie Heleny Noskiewicz-Bironiowej „Ciągłe czekają z obiadem”. I znowu — świetny papier, doskonała oprawa graficzna, kilkadziesiąt ilustracji. Przy nakładzie 3 tys. (!!!) egzemplarzy wydawnictwu opłaciło się ustalić cenę na 420 zł. Powtarzam pytanie: ile musiałaby ta książka kosztować w „Globie”?

Moim zdaniem, wydawnictwa nie mogą kalkulować swoich cen „z powietrza”, bo dojdzie do tego, że średnia cena książki wzrośnie niebawem do 1000 zł. Wiem, że mamy reformę, że samofinansowanie itp., ale wcale to nie musi jeszcze znaczyć, że można bezkarnie zdzierać z klienta „siódmą skórę”.

W wielu domach już zrezygnowano z kupna książek. Ich rolę zaczyna przejmować telewizja. Oznacza to, że niebawem doczekamy się pokolenia wychowanego na obrazkach ruchomych, a literaturę będzie znało tylko z ekranu.

ZBIGNIEW HOŁODIUK
Bytom

ŚLADEM KORESPONDENCJI

ODWOŁANO DYREKTORA

Kuratorium Oświaty i Wychowania w Poznaniu ustosunkowując się do treści pisma interwencyjnego członków Rady Pedagogicznej w Wilkowie Polskim, gm. Wielichowo, opublikowanego na łamach „Głosu” (nr 28 z 10 lipca br. — „W Wielichowie odwołano dyrektora bez zgody Rady Pedagogicznej — nikt nie wie za co i dlaczego?”) — wyjaśnia, co następuje:

Kopia listu skierowanego do redakcji wpłynęła do tutejszego urzędu 6 czerwca br. Z uwagi na charakter wystąpienia sprawę zakwalifikowano do rozpatrzenia w trybie skargi. Przeprowadzono szczegółowe postępowanie wyjaśniające.

Wizytatorzy Działu Kształcenia Ogólnego kuratorium uczestniczyli 17 czerwca br. w posiedzeniu Rady Pedagogicznej szkoły, ustosunkowując się do kwestii poruszonych w liście. W radzie uczestniczyli wszyscy nauczyciele podpisani pod listem.

Na ręce przewodniczącego Rady Pedagogicznej Szkoły Podstawowej w Wielichowie Polskim skierowano pismem odpowiedź na wystąpienie do redakcji „Głosu Nauczycielskiego”.

W toku postępowania wyjaśniającego stwierdzono, iż kara porządkowa (z 25 kwietnia 1988 r.) nałożona została dyrektoriowi z naruszeniem przepisu art. 109 Kodeksu Pracy. Inspektor oświaty i wy-

chowania w Wielichowie zastosował się do wydanego przez kuratorium zalecenia i anulował swą błędną (ze względów formalnych) decyzję.

Kuratorium nie kwestionuje poczynąń kadrowych władz lokalnych miasta i gminy Wielichowo. Z uwagą obserwujemy stopniową, lecz nadal niewystarczającą poprawę funkcjonowania placówek oświatowych; analizujemy i oceniamy wyniki pracy inspektora oświaty i wychowania.

Jak stwierdzono w toku rozpatrywania skargi — odwołanie obywatela Andrzeja Śledza z funkcji dyrektora Szkoły Podstawowej w Wielichowie Polskim spowodowane jest: niewłaściwym sprawowaniem nadzoru wewnętrznego; naruszaniem dyscypliny pracy; brakiem dbałości o estetykę i czystość szkoły; niedokonywaniem analiz wniosków i uchwał Rady Pedagogicznej.

W tym stanie rzeczy przewiduje się, iż 1 września 1988 r. nastąpi zmiana kierującego szkołą.

dr BARBARA STEFAŃSKA
wicekurator

PYTAJ – ODPOWIEMY

REDAGUJE TERESA KONARSKA

WYNAGRODZENIE ZA URLOP WYPOCZYNKOWY W WYMIARZE PROPORCJONALNYM

Zostałem zatrudniony od 1 września 1987 r. do 23 czerwca 1988 r. Proszę o rozstrzygnięcie, w jakim wymiarze przysługiwał mi urlop wypoczynkowy? (Andrzej B. — Wrocław)

Nauczyciel zatrudniony w szkole na czas określony, krótszy niż 10 miesięcy, ma prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze proporcjonalnym do przepracowanego okresu. Panu brakuje 7 dni do 10 miesięcy, w związku z tym nie ma Pan prawa do urlopu wypoczynkowego w pełnym wymiarze.

Nasi Czytelnicy często pytają nas, na jaki okres powinna być zawarta umowa na czas określony w przypadku nauczycieli. Z punktu widzenia formalnego czas trwania umowy o pracę na czas określony ustala się dwie strony. Zdajemy sobie sprawę, że zwykle „silniejszą” stroną jest pracodawca i on proponuje termin. Kiedyś Ministerstwo Oświaty i Wychowania zalecało, aby z nauczycielami nawiązywać umowę od 1 września do 31 sierpnia. Skutki finansowe zawarcia umowy do 30 czerwca lub do 31 sierpnia są prawie takie same, albowiem po rozwiązaniu umowy o pracę 30 czerwca lub wcześniej nauczycielowi przysługuje ekwiwalent za niewykorzystany urlop wypoczynkowy.

Otrzymujemy wciąż wiele pytań, w jakich sytuacjach nauczyciel ma prawo do urlopu uzupełniającego, a kiedy ma prawo do ekwiwalentu pieniężnego. Przypominamy raz jeszcze.

W razie niewykorzystania urlopu wypoczynkowego w całości lub w części,

w okresie ferii szkolnych (łącznie z feriami zimowymi), z powodu niezdolności do pracy wywołanej chorobą lub odosobnieniem w związku z chorobą zakaźną; urlopu macierzyńskiego; odbywania ćwiczeń wojskowych albo krótkotrwałego przeszkolenia wojskowego — nauczycielowi przysługuje urlop w ciągu roku szkolnego, w wymiarze uzupełniającym do 8 tygodni.

Jeżeli nauczyciel nie wykorzysta urlopu z powodu rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy, powołania do zasadniczej służby wojskowej albo do odbywania zastępczo tej służby, do okresowej służby wojskowej lub do odbywania długotrwałego przeszkolenia wojskowego — wówczas przysługuje mu ekwiwalent pieniężny za okres niewykorzystanego urlopu. Nie więcej jednak niż za 8 tygodni w odniesieniu do nauczycieli zatrudnionych w placówkach feryjnych, a nie więcej niż za 6 tygodni w odniesieniu do nauczycieli pracujących w placówkach nieferyjnych. Oczywiście, ekwiwalent w przypadku rozwiązania stosunku pracy przysługuje tylko wtedy, jeżeli nie został on (stosunek) rozwiązany z przyczyn powodujących utratę prawa do urlopu wypoczynkowego.

OKRES STUDIÓW ZALICZANY DO EMERYTURY

Proszę o informację, czy wszystkie okresy nauki w szkole wyższej a także lata przebywania na studium doktorskim są wliczane do okresu zatrudnienia, od którego uzależniona jest przejście na emeryturę? (Benon B. — Bydgoszcz)

Okresy nauki w szkole wyższej są zaliczane do okresu zatrudnienia, od którego uzależnione jest przejście na emeryturę (jest to tzw. okres zaliczal-

ny) pod warunkiem uprzedniego zatrudnienia oraz jeżeli nauka ta została ukończona przed dniem wejścia w życie ustawy, czyli przed 1 stycznia 1983 roku.

Okres studiów doktoranckich zalicza się w całości bez spełniania jakichkolwiek warunków.

ZWOLNIENIE NA OPIEKĘ NAD DZIECKIEM

Jesteśmy obydwoma nauczycielami. Żona jest na urlopie wychowawczym, ale pracuje na pół etatu. Mamy wątpliwości, które z nas (czy obydwójce) ma prawo do zwolnienia w związku z opieką nad dzieckiem do lat 14. Jesteśmy mieszkańcami małej miejscowości i bardzo często się zdarza, że musimy jechać na badania specjalistyczne do miasta wojewódzkiego z naszym dzieckiem. Czy wówczas przysługuje nam urlop tzw. okolicznościowy na załatwienie spraw osobistych, oczywiście mam na myśli urlop płatny? (Juliusz Ch. — woj. tarnowski)

Pracownikom wychowującym dzieci w wieku od lat 14. przysługuje w ciągu roku zwolnienie od pracy na dwa dni z zachowaniem prawa do wynagrodzenia. Uprawnienie to przysługuje zarówno kobiecie jak i mężczyźnie — ale tylko w tym przypadku, jeżeli jest on jedynym opiekunem dziecka. W przypadku Państwa opiekunem dziecka jest matka pozostająca na urlopie wychowawczym.

Przepisy nie przewidują urlopów okolicznościowych na załatwienie spraw osobistych. Pracownik może uzyskać zwolnienie od pracy z zachowaniem wynagrodzenia tylko w szczególnych sytuacjach, takich jak ślub pracownika, urodzenie się dziecka itd.

W przypadku wizyty u lekarza, jeżeli nie da on zaświadczenia o zwolnieniu na ten dzień — należy skorzystać z urlopu bezpłatnego przysługującego zgodnie z art. 68 ust. 1 Karty.

TERMIN DOSTARCZANIA ZWOLNIENIA LEKARSKIEGO

Zwykle są kontrowersje, kiedy nauczyciel powinien dostarczyć zwolnienie lekarskie: czy pierwszego dnia choroby, czy po przyjeździe do pracy. Jak dotychczas nie udało nam się znaleźć żad-

nego przepisu regulującego tę kwestię. (Dyrektor Ch.J.).

Jest zasada, że pracownik powinien niezwłocznie powiadomić zakład pracy, na przykład telefonicznie, o przyczynie swej nieobecności, natomiast zaświadczenie lekarskie może on dostarczyć nawet w dniu powrotu do pracy.

Określenie „niezwłocznie” powiadomić, oznacza że pracownik zobowiązany jest już pierwszego dnia nieobecności w pracy, nie później jednak niż w dniu następnym, zawiadomić zakład pracy o przyczynie nieobecności i przewidywanym jej czasie trwania. W przypadku, jeżeli informację tę przesyła pocztą, za datę zawiadomienia przyjmuje się datę stempla pocztowego na przesyłce (podstawa prawna: rozporządzenia Rady Ministrów z 20 grudnia 1974 roku w sprawie regulaminu pracy oraz zasad usprawiedliwienia nieobecności — Dziennik Ustaw nr 49 z 1974 roku).

WYNAGRODZENIA ZA ZASTĘPSTWA DORAŻNE

Jestem polonistką, ale pracuję na pełnym etacie w bibliotece szkolnej. Siłą faktu zastępuję bardzo często koleżanki polonistki. Ciągłe mam wątpliwości, jak te godziny zastępstw powinny być obliczane. (Barbara S. — woj. katowickie)

Z Pani listu wynika, że są to zastępstwa doraźne. Zgodnie z art. 35 ust. 5 Karty godziny doraźnych zastępstw opłaca się według stawki godziny ponadwymiarowej nauczyciela zastępującego, czyli — w Pani przypadku bierze się pod uwagę przy obliczaniu godzin ponadwymiarowej pensum nauczyciela bibliotekarza.

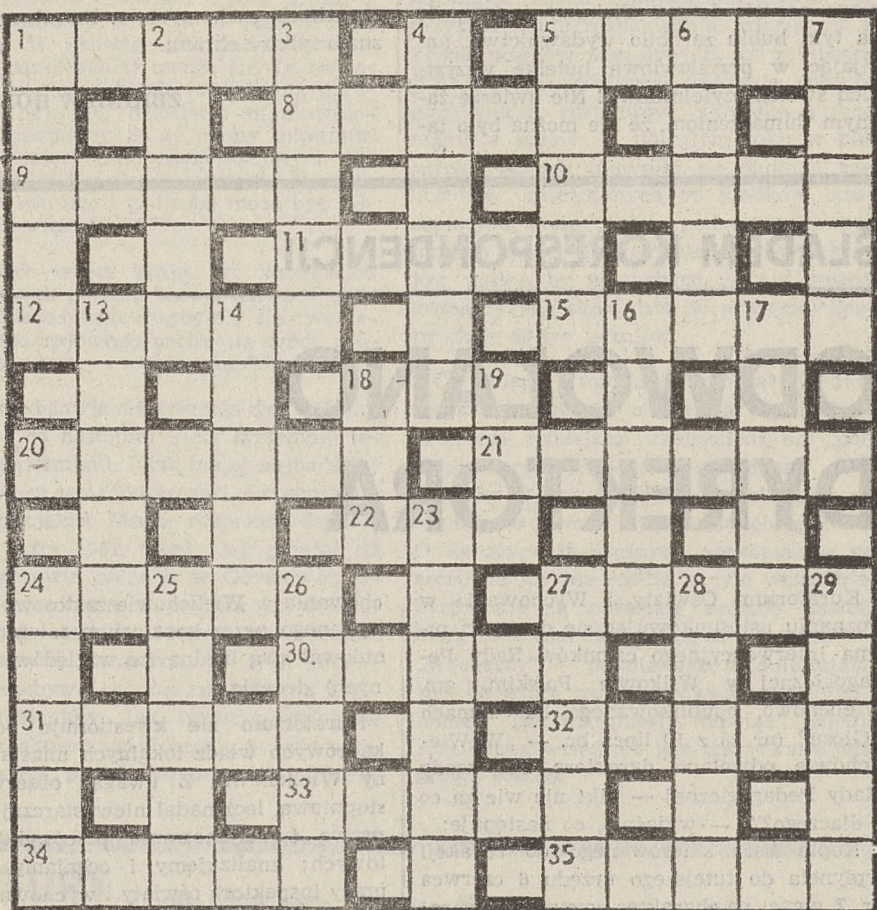
Przy okazji przypomnę, gdyż ciągle otrzymujemy pytania w tej sprawie, że wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe ustala się dzieląc stawkę wynagrodzenia zasadniczego (łącznie z dodatkami za trudne i uciążliwe warunki pracy oraz za warunki szkodliwe dla zdrowia) przez miesięczną liczbę godzin obowiązkowego wymiaru zajęć nauczyciela. Miesięczną liczbę godzin ustala się mnożąc tygodniowy obowiązkowy wymiar (na przykład 18 godzin) przez 4,16 z zaokrągleniem w ten sposób, że 0,5 godziny pomija się, a ponad 0,5 liczy się jako całą godzinę).

Do podstawy wymiaru nie wlicza się dodatku za wysługę lat.

MAŁDRA GŁOWA NR 20

REDAGUJE
ZDZISŁAW NOWAK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) drapieżnik żyjący na pre-riach Ameryki Północnej i Środkowej, 5) anegdota twierdzi, że jest to krakowianin wypędzony z grodu przez rodaków z rozzutnością, 8) bogini, ulubiona córka Zeusa, z którego głowy wyskoczyła w pełnej zbroi, 9) część paleniska, 10) roślina kwiatowa, zdobiła dawne dwory szlacheckie i chaty, przez co weszła także i do literatury, 11) Zerawszan, 12) pewna ilość pieniędzy, 15) rząd lamp oświetlających scenę teatralną od przodu, 18) zabawa karnawałowa, 20) część nogi, 21) duża rzeka w Kanadzie, żeglowna od miasta o tej samej

nazwie, 22) worek, torba (także rodzaj sieci na ryby), 24) znana powieściopisarka francuska („Witaj, smutku”), 27) gościniec, 30) stan w Górach Skalistych (USA), 31) roślinny symbol dziewczęcego zdrowia, 32) statek rybacki albo niewielki okręt wojenny, 33) odłam wyznaniowy, 34) ruchoma część skrzydła samolotu lub szybowca, 35) młoda owca (także jare zboże).

PIONOWO: 1) część dawnej dubeltówki, która mogła znajdować się również i na wieży ratuszowej, 2) paśnik dla owiec i zwierząt dzikich albo miasto nad Wisłoką, 3) marka samochodów osobowych i ciężarowych produkowanych u naszych południowych sąsiadów, 4) odmiana jabłoni o aromatycznych, kruchych owocach 5) pierwiastek chemiczny, który może być i wyspą filipińską, 6) kobierzec, ale na ścianie, 7) nakrycie głowy królów asyryjskich

i perskich, 13) dawny instrument smyczkowy albo inna nazwa altówki, 14) najpospolitsza roślina na kuli ziemskiej, 16) imię króla dowodzącego rycerzami Okrągłego Stołu, 17) motyl z pięknymi, barwnymi plamami na skrzydłach, 18) szef, naczelnik, 19) pułkiel, kędzior, 23) zatoka

Oceanu Spokojnego (także jeden ze stanów USA), 24) podhalański świerk, 25) grunt, pole, 26) olbrzymie jezioro na Czarnym Łądzie, 27) znane wino węgierskie, 28) kwiat jesienny, 29) narzędzie kuchenne, które ślimak nosi na języku.

ODROBINA LOGIKI NA CO DZIEŃ

Po rozwiązaniu krzyżówki pora na zadanie o zupełnie innym charakterze. Oto łamigłówka, która amatorom rozrywek umysłowych nie powinna sprawić zbyt wiele kłopotu. Wiadomo, że liczby te zostały zamieszczone tutaj nie przypadkowo, lecz zgodnie z pewną regułą, do której ujawnienia wiedzy droga poprzez analizę podanych przykładów. Jeśli uda się ją wam ustalić, wówczas nie będziecie mieć problemu z uzupełnieniem pustego pola u dołu tabelki.

		12	
	27		
9		48	
	12		15
		6	

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych (Mądra Głowa nr 17) bony oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Tadeusz Szulik — Paproć Duża, Barbara Bogusz — Wadowice, Barbara Kalińska — Rzeszów.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Zygmunt Cebula — Rzeszów, Brygida Klobuczek — Jastrzębie Zdrój, Krzysztof Jagła — Kraków, Teresa Rybak — Sosnowica, Piotr Magnuszewski — Jasienica Górna.

Rozwiązanie zadań (przynajmniej jednego), prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na koprecie „Mądra Głowa nr 20”.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

UWAGA KOLEDZY INSPEKTORZY, DYREKTORZY, KURATORZY!

Jeżeli chcecie zatrudnić nauczycieli lub instruktorów, o jakich marzycie SKORZYSTAJCIE Z POŚREDNICTWA „GŁOSU”!

- Jeżeli macie atrakcyjne propozycje, zaoferujcie je naszym Czytelnikom!
- Poinformujcie o możliwości uzyskania poszukiwanych specjalistów z różnych dziedzin oświaty, potrzebnych w ich placówkach, tych wszystkich, którzy jeszcze nie wiedzą, że ogłoszenia w naszym piśmie pomogą zdobyć fachowca.

Zapamiętajcie!

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego (szczegóły w stopce redakcyjnej).

Informujemy jednocześnie, że wszystkie zamieszczone ogłoszenia, w tym wspomnienia pośmiertne, które obficie do nas przysyłacie, są płatne. Takie bowiem są ogólne przepisy obowiązujące naszą redakcję.

PRZYPOMINAMY! KONKURS NA PROJEKT POMOCY GRAFICZNEJ DLA PRZEDSZKOLI

Zarząd Główny ZNP — Sekcja Wychowania Przedszkolnego, Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz redakcja czasopisma „Wychowanie w przedszkolu” ogłaszają konkurs na projekt pomocy graficznej dla przedszkoli.

Celem konkursu jest wzbogacenie i unowocześnienie bazy dydaktycznej placówek wychowania przedszkolnego, a tym samym urozmaicenie warsztatu metodycznego nauczyciela. Organizatorów konkursu interesują następujące projekty pomocy graficznych: scenariusze historyjek obrazkowych o różnej tematyce do pracy z całą grupą i do pracy indywidualnej, o treści humorystycznej; komplety obrazków o określonej tematyce: tablic graficznych; flanelogramów; gier dydaktycznych; loteryjek; kwartetów; układanek.

Warunki konkursu:

● W konkursie mogą uczestniczyć nauczyciele i dyrektorzy przedszkoli, nauczyciele metodycy wychowania przedszkolnego, nauczyciele i studenci zakładów kształcenia nauczycieli przedszkoli, pracownicy administracji oświatowej — specjaliści wychowania przedszkolnego.

● Zgłoszone projekty pomocy powinny zawierać nowe i nowatorskie rozwiązania metodyczne.

● Projekt powinien zawierać dokładny opis (scenariusz) pomocy, określenie dla jakiego wieku dzieci jest przeznaczony, a w przypadkach trudniejszych, wzór rozwiązania technicznego oraz instrukcję — sposób wykorzystania.

Podpisane godłem prace należy przesłać pod adresem: Państwowe Przedszkole nr 296, 03-922 Warszawa, ul. Międzynarodowa 36 w terminie do dnia 31 października 1988 roku.

W dołączonej do przesyłki kopercie, opatrzonej tym samym co projekt godłem należy podać: imię i nazwisko oraz dokładny adres uczestnika konkursu.

Nagrody:

- I — 50 000 zł
- II — 30 000 zł
- III — 20 000 zł

Jury Konkursu zastrzega sobie prawo innego podziału nagród. Projekty zakwalifikowane do publikacji (po odpowiednim opracowaniu graficznym i redakcyjnym) będą honorowane zgodnie z prawem autorskim. Nie zwracamy nadsyłanych projektów prac.

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

- Jan Stoberski: **POGROMCA SMUTKU**. WL Kraków 1988 s. 116, cena 180 zł.
- Maria Wardasówna: **MARYSKA ZA WIELKĄ WODĄ**. LSW, Warszawa 1988, s. 236, cena 380 zł.
- Stanisław Dobiasz: **GORHOM**. LSW, Warszawa 1988, s. 124, cena 250 zł.
- Bohdan Wrocławski: **PODRÓŻE W OBECNOŚĆ**. Wyd. Łódzkie, Łódź 1988, s. 74, cena 180 zł.
- Tadeusz Mocarski: **TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE BRACI R. LSW**. Warszawa 1988, s. 394, cena 450 zł.
- Janusz Przymanowski: **TARCZA I MIECZ**. IW Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 80, cena 350 zł.
- Marek Ruszczyk: **OPOWIEŚĆ O ORLE BIAŁYM**. IW Nasza Księgarnia, Warszawa 1988, s. 60, cena 300 zł.

OPRACOWANIA, WSPOMNIENIA

- Józef Kuropieska: **NIEPRZEWIDZIANE WSPOMNIENIA**. WL, Kraków 1988, s. 382, cena 780 zł.
- Czesław Głomik: **ZAPOMNIANI KRYTYCY, NIEZNANI FILOZOFOWIE**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1988, s. 323, cena 900 zł.
- Grzegorz Sinko: **POSTAC SCENICZNA I JEJ PRZEMIANY W TEATRZE XX WIEKU**. Ossolineum, Wrocław 1988, s. 176, cena 240 zł.
- Agnieszka Hulewicz-Fellowa: **RODEM Z KOŚCIANEK**. WL, Kraków 1988, s. 215, cena 440 zł.
- Ryszard Manteuffel-Szoegge: **MOJA FILOZOFIA ŻYCIA**. LSW, Warszawa 1988, s. 162, cena 450 zł.

ALBUMY

Tadeusz Budzyński: **ZIEMIA PRZEMYSKA**. SIT, Warszawa 1988, s. 120, cena 2900 zł.

RÓNE

- Zofia Lubowicz: **MŁODZIEŻ O SOBIE I SVOJEJ PRZYSZŁOŚCI**. LSW, Warszawa 1988, s. 212, cena 300 zł.
- Hanna Szarmach-Skaza: **ICH LERNE DEUTSCH**. Podręcznik dla klasy III technikum przemysłowego. WSIP, Warszawa 1988, s. 170, cena 200 zł.
- Andrzej Bebliński, Jerzy Dziewulski, Adam Gańko: **VADEMECUM SYGNALIZACJI JACHTOWEJ**. SIT, Warszawa 1988, s. 114, cena 430 zł.
- Piotr Osmólski: **OD LOS ANGELES DO SEULU**. Wyniki, rekordy, faworyci. Lekkoatletyka. SIT, Warszawa 1988, s. 110, cena 200 zł.
- Kazimierz Patek, Ryszard Bandosz: **TURYSTYKA I SPORT W EKSLIBRIE POLSKIM**. SIT, Warszawa 1988, s. 186, cena 280 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

TARCZE SZKOLNE. Tworzywo na materiały. Wiśniewski, Łódź, ul. Doli 3. 344

Pragniesz szczęśliwego małżeństwa napisz Dorota, 68-206 Mirosławice, skrytka 10. 355

HALSZKA, ŻARY, skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. 343

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

● PŁOCK

W dniach od 5 do 18 lipca br. nauczycielska grupa plastyczna z województwa płockiego — pod przewodnictwem artysty malarza Józefa Kempńskiego — przebywała na drugim plenerze malarskim w Ustrzykach Dolnych. Wśród 18 uczestników były: 3 osoby z Łęczycy, 2 z Kutna, 3 z Czerwińska, 2 z Gostynina, 8 osób z Płocka.

Efektom pracy twórczej było 55 obrazów olejnych o tematyce związanej z pięknymi zakątkami Ustrzyk i okolic zabytkowymi cerkiewiami. Pobyt na plenerze wzbogacił autokarową wycieczką po Bieszczadach.

W przedostatnim dniu pobytu w Ustrzykach zorganizowano pokaz prac cieszący się dużym zainteresowaniem licznie zgromadzonych. Prace plenerowe eksponowane będą na wystawie w nowo oddanym Domu Nauczyciela, zainaugurowaną stałą galerią sztuki. Po czym odwiedzą kolejno Kluby Związku Nauczycielstwa w terenie województwa.

Członkowie grupy część swych prac, tradycyjnie już, przekażą szkołom i internatom oraz lokalom ZNP. Organizowane są comiesięczne spotkania nauczycieli malujących z całego województwa, którzy pod fachową i życzliwą opieką rozwijają swoje zainteresowania i pogłębiają warsztat pracy twórczej. Sprzyja temu również pomoc i życzliwość zarówno Zarządu Okręgu ZNP jak i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Płocku.

ZOFIA KAPTUROWSKA
prezes ZO ZNP

● TARNOWSKIE GÓRY

Jak co roku Zarząd Oddziału ZNP i Wydział Oświaty i Wychowania w Tarnowskich Górach zorganizowały w czerwcu dla rodzin pracowników oświaty festyn w Borowianach. Borowiany to pięknie położony w lasach ośrodek ZHP odległy o 22 km od Tarnowskich Gór. Z ośrodka tego często korzystamy. Mamy tam własny pawilon, przystosowany do wypoczynku dwudziestu osób. Łatwy dojazd pociągami, las, jezioro, wspaniała pogoda sprawiły, że frekwencja dopisała — uczestniczyło ponad czterysta osób.

Czas umilił zespół muzyczny tarnowskiej jednostki wojskowej. Swoją program zaprezentowały zespoły szkolne. Dzieci brały udział w grach, dorośli zdobywali dyplomy w zawodach strzeleckich. Zwycięzcy dostali nagrody. Dobrze zaopatrzone bufet uzupełniał całość. Był to dzień słońca i radości.

WIKTOR MIRCZEWSKI

● LUBLINIEC

Największą popularnością w czasie VIII Wojewódzkiej Spartakiady Sportowej Nauczycieli i Pracowników Oświaty Częstochowy, zorganizowanej w tym roku w Lublińcu, cieszyły się konkurencje lekkoatletyczne, piłka nożna oraz tenis stołowy. Każdy zawodnik mógł wziąć udział w dwóch konkurencjach indywidualnych i jednej grze zespołowej. Miejsca na zawody użyczyły Szkoła Podstawowa nr 1 i Śląskie Zakłady Przemysłu Lniarskiego „Lentex”. Najsilniejsze reprezentacje sportowe, które prowadziły wyrównaną rywalizację to rejon Częstochowy, Lublińca i Olesna. Sportowcy z Częstochowy zwyciężyli w tenisie stołowym, szachach, piłce nożnej i piłce siatkowej. Ekipa gospodarzy tj. rejonu Lublińca w lekkiej atletyce i pływaniu. Reprezentanci rejonu Olesna w brydżu sportowym. Szczególnie zacięcie rywalizowano w grach zespołowych. Przyniosły dużo emocji sportowych. W turnieju piłki siatkowej drużyna rejonu Lublińca przegrała, przy ogólnym dopingu kibiców, z lepiej dysponowaną w tym dniu reprezentacją Częstochowy w stosunku 1:2 (15:10, 11:15, 13:15).

W klasyfikacji generalnej zwyciężył rejon Częstochowy 322 pkt przed rejonem Lublińca 250 pkt., Olesna 228 pkt. i Pajęczna 114 pkt. Dalsze miejsca zajęły rejon Kłobucki, Myszkowa, Rędzina, Koniecpola i Woźnik Śl.

Łącznie w VIII Wojewódzkiej Spartakiadzie Sportowej Nauczycieli i Pracowników Oświaty w Lublińcu wzięło udział 256 zawodników w tym 51 kobiet. Startowało 11 małżeństw nauczycielskich wraz z dziećmi. Regulamin Spartakiady przewidywał bowiem także rekreacyjną konkurencję rodzinną tj. rzut łotkami do tarczy. Dobre zabawy ruchowej, licznych wrażeń oraz szlachetnej rywalizacji sportowej nie popsuła kapryśna tego dnia aura. Zwycięzcy poszczególnych konkurencji dostali dyplomy i atrakcyjne nagrody rzeczowe. Puchary i dyplomy za klasyfikację zespołową zostały wręczone zwycięskim reprezentacjom rejonów przez wicekuratora oświaty i wychowania w Częstochowie Ryszarda Kubatę w czasie konferencji inspektorów oświaty i wychowania oraz dyrektorów placówek. Plonem tegorocznych zmagani oprócz wrażeń, nawiązanych i utrwalonych przyjaźni, będzie również album-kronika Spartakiady.

JERZY ŻUCHOWICZ

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowiska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalińska (sekr. red.) Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techniczny) Bożena Niedziółka-Szczypińska Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego) Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. działu nauki i szkolnictwa wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowiska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa Telefon: centrala: 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucji i zakładach pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratory indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli Prenumeratory indywidualni w miastach-siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie nr 1658 201045-139-11 Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półroczny roku następnego oraz na cały rok następnego.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 r. kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca Zastrzega sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-996 Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221 Ceny ogłoszeń: drobne — 200 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty 400 zł, pracownicy poszukiwani — 400 zł, nekrologi — 350 zł, reklamy — 350 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 91/96.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017-1263
Zam. 1941, U-40.

POLSKA WŁAŚNIE...

„Dzieją się rzeczy nadzwyczajne i słowa są bezsilne, aby wyrazić ogromność chwili (...). Tworzy się wreszcie Polska Zjednoczona i Niepodległa (...) Jakaś wielka cisza zalega pośród ludzi. Wszak teraz każde słowo, które się powie, będzie miało, musi mieć, wagę czynu, a każdy czyn — przewrót”.

Oto zapis, jaki znajdziemy w dzienniku Dąbrowskiej pod datą 8 X 1918 roku. Ale już cztery dni później wyraża pisarka swój niepokój pod wpływem różnych warszawskich gawęd o jutrzejszym dniu, „na który każda partia co innego naznaczyła. Jedne [organizacje] strajk protestacyjny, drugie święto manifestujące, trzecie neutralność, jednym słowem wóz ciągniony przez wszystkich, ale przez każdego w inną stronę”. Następuje pierwsze sceptyczne uogólnienie: „Mam wrażenie, że tak bardzo nad nami przechodzą te chwile, że my nawet rękami sięgnąć ich nie możemy, a co dopiero zanurzyć się w tym szczęściu nadchodzącym”.

Zbliżający się moment odzyskania niepodległości odczuwa autorka dzienników jako główne wydarzenie życia własnego i życia narodu. Ale w jej zapisach z października i listopada 1918 oraz późniejszych, nastrojom szczęścia towarzyszy krytycyzm myślicielki i działaczki, zaprawionej w pracy kół niepodległościowych i demokratycznych na emigracji i w kraju. Rzetelność publicystki, bliskiej PPS-owskiemu i legionowemu środowisku meża, nowa a działaczki spółdzielczej, wreszcie odpowiedzialna i trudna praca w Ministerstwie Rolnictwa — wszystko to nastroja młodą kobietę na ton jakiegoś maksymalizmu moralnego.

Dąbrowska pragnie, by wszyscy witali nową Polskę czynami godnymi niezwyklej chwili. Wobec tego dziennik jej nie przepuszcza nikomu, zwłaszcza znajomym i

przyjaciółom, którzy stają się mężami stanu. Autorka codziennych uwag o ludziach, staje się nietolerancyjna w szlachetnym rozumieniu tego słowa. Uważa przy tym, że sama ideowość i przyzwoitość nie stanowią wystarczających kwalifikacji prawdziwych polityków. Potrzebny jest jeszcze rozum, charakter, talent.

Zna osobieście Józefa Piłsudskiego, ufa mu, wierzy w jego idee. Daleka jest jednak od ślepej uległości wobec Komendanta, i jego wyznawców. Dąbrowską gniewają tłumy, które przed Dworcem Wiedeńskim w Warszawie już od października oczekują na powrót Piłsudskiego z Magdeburga. „Chapeau, bas (tu: chylę czoła) przed Piłsudskim, jeśli on w istocie potrafi nad sytuacją zapanować, ale taki kult dla jednego człowieka, gdy idzie o całą Polskę, to psychoza swego rodzaju, a hasło: «Nie ma wojska bez Piłsudskiego», to pusto brzmiący frazes. Od jednego śmiertelnego człowieka nie można uzależniać rzeczy tak wielkiej jak wojsko narodowe”.

Czas idzie naprzód, życie niepodległego kraju bogaci się i komplikuje. Prawie dwa spośród pięciu tomów wyboru dzienników poświęcone są obserwacjom i przeżyciom pisarki w dobie całego międzywojennego dwudziestolecia. Przy czym o doniosłych wydarzeniach politycznych pisze ona najwięcej na początku i przy końcu tego okresu. Pochłania ją poza tym wiele innych spraw: własna twórczość, śmierć męża, nowa miłość i nowy, nieformalny, związek małżeński. Pociąga ją muzyka, plastyka, teatr. Karty tego intymnego raczej dziennika nie układają się w traktat o stanie Rzeczypospolitej, Europy i świata. A jednak nawet krótkie wzmianki, w których historię widać, są silne, często wręcz dramatyczne w swojej wymowie.

Zarazem sposób surowej oceny własnego, przywróconego do życia kraju jest bardzo specyficzny. Dąbrowska, jak my wszyscy wtedy, wierzyła w życie w trwałość bytu państwa i w nasze niezbywalne prawo swobodnego wytykania zła w życiu zbiorowym czy w polityce rządu. Chodziło o głos obywatela w jego własnym domu, o poprawę naszego kraju, a nie jego poniżanie.

Charakterystyczne, że właśnie Maria Dąbrowska, która w roku 1937 wydała swój głośny traktat o polskiej wsi — „Rozdroże”, odmówiła zgody na jego przekład. To jest książka o niedomaganiach własnego kraju i nie obcy do tego.

Prawdę trzeba było jednak głosić. Nie skąpiła jej w swoich dziennikach sobie ani nikomu. Dąbrowska, której młodość upłynęła w kręgu ludzi Piłsudskiego i sama się do nich zaliczała przed 11 listopada i po tym dniu, z gorczy obserwuje stopniową degradację moralną i obywatelską „sukcesorów marszałka”. Uważa także, iż on sam miewa swoje stany kryzysowe, które ujawnia w artykułach zamieszczanych w prasie. Takie jego „Dno oka” na przykład, drukowane w 1929 roku, że świadczyło o równowadze ducha autora. Artykuł pełny był grubych wyzysk kierowanych do posłów i do całego narodu. „W rezultacie wszyscy prócz ludzi dotkniętych zaćmieniem umysłowym, odnieśli z tego artykułu najfatalniejsze wrażenie”.

Pamiętam, że wypowiedź marszałka przeczytała także moja matka i choć miałem dziesięć lat, podzieliła się ze mną swoją troską...

Dąbrowska nie lubiła w gruncie rzeczy towarzyskiej i artystycznej elity Warszawy. „Fajfy”, a cóż dopiero rauty, nie były w jej stylu. Gdy dawała się skusić na udział w większym zgromadzeniu twórców, stawało się to dla niej przykrym przeżyciem, nawet gdy gospodynią przyjęcia była zaprzyjaźniona Nałkowska. „Każde zetknięcie się ze «światem», z «elitą» literacko-krytyczną zostawia mi uczucie nudności, niesmaku i jakby cofnięcia się w czasie. (...) Nałkowska mówi, że ci ludzie sprawiają jej rozkosz intelektualną. Dla mnie rozmowy z nimi to są rozmowy z kółkami w płocie”.

Nie przepada za Skamandrytami. Ubolewa, że w miarę upływu czasu także i słynne ich szponki stają się coraz słabsze. „Nawet pazurków Stonimskiego nie widać, cóż mówić o Tuwimie i Lechoni”. Z dawnych lwiąt czy rysiów polskiej poezji stali się oni wszyscy „domowymi kółkami” wielkiego świata. Wielu znakomitych pisarzy tamtych czasów doczekało się w dziennikach Dąbrowskiej ocen bardzo nieprzychylnych. I Kuncewiczowa, i Illakowiczówna, i Kaden, ten „mały, słodki, zablokowany diabeł”. Tylko w dzienniku Gombrowicza spotkać można równie wiele niechęci do twórców naszego dwudziestolecia.

Nie będąc socjalistką, deklaruje się autorka dzienników jako przeciwniczka wszelkiej społecznej prawicy. Nie znosi endeków, nazywając ich partią „najbardziej tartuffowską w Polsce”. Młodzież narodowo-radykalną, która w latach trzydziestych co roku wszczyniała rozruchy antysemityczne, określa pisarka mianem „endekich Hunnów”. Swoimi publicznymi protestami narażiła się Maria Dąbrowska prawicowym dziennikom, które — jak np. „ABC” czy „Warszawski Dziennik Narodowy” — odsądzały ją od czci i wiary.

Ze zrozumiałą pogardą odnosi się Dąbrowska do faszyzmu niemieckiego i włoskiego. Wielbiąc muzykę Beethovena poszła w styczniu 1936 roku na gościnny występ Berlińskiej Orkiestry Symfonicznej w naszej Filharmonii. Nagle okazało się, że chodzi tu o koncert galowy. Na sali obok ministra Becka siedzi ambasador III Rzeszy von Moltke. Wydarzenie to doprowadziło pisarkę do pasji, że to „człowiek w swobodzie ducha kroku zrobić nie może, bo gdzie stąpnie, wpatrzony w słońce, wdepnie w g...”.

W latach trzydziestych nierzadko spotkać można w dziennikach zdania godne Kasandry: „Noc zapada nad naszą ojczyzną, może zresztą nad światem...” albo „Czarna sotnia będzie rządzić światem...”.

Mimo takich przeczuć stać jednak autorkę zapisów na myśli o wiele jaśniejsze. Mnóstwo czasu i sił poświęcała przecież Maria Dąbrowska odwiedzinom w wiejskich i miejskich spółdzielniach „Społem”. Spółdzielnie południowej Lubelszczyzny, Pabianic, Radomia wyraźnie podtrzymywały pisarkę nad duchu. W Polsce spółdzielczej i samorządowej widziała naszą przyszłość. Zachwycił ją też każdy przejaw nowoczesnej poietej pracy organizacyjnej w Polsce, a cóż dopiero mówić o Gdyni: „Nie nie da się porównać — notowała 26 kwietnia 1929 roku — ze zdumieniem, kiedy z okna wagonu, a potem dziś chodząc — Gdynie tę oglądałam. Mała, nędzna wioseczka rybacka przeobraziła się w ogromne miasto na wskroś dzisiejsze, czy może nawet jutrzejsze, w teren śmiałych eksperymentów (...). W ten sposób nowostawały tylko chyba na pustkowiu miasta amerykańskie”.

Zeby jednak nikt się nie pomulił, to „nad tym mrowiskiem, uparcie go nie zauważając, śpiewają jak zajęte skowronki”. A więc... Polska właśnie.

przed META

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

PIERWSZY TYDZIEŃ

Właśnie dziś — w piątek 23 września — w telewizji dobra wiadomość dla kibiców. Rozpoczynają się — w nocy z piątku na sobotę — bezpośrednie transmisje z olimpiady. Decyzja ta została podjęta — jak to powiedziano — na prośbę samych kibiców, którzy takich właśnie transmisji oczekiwali, i które zresztą były zapowiadane jeszcze przed igrzyskami. Tysiące zagrających entuzjastów sportu wzięło nawet z tej okazji urlopy. Niestety — ci wszyscy zostali w tym pierwszym tygodniu nabici w butelkę — bowiem mimo zapewnienia — bezpośrednich, nocnych transmisji nie było, z wyjątkiem sprawozdania z otwarcia. Wielka szkoda i prośba na przyszłość: panowie sportowcy z tv, nie rzucajcie słów na wiatr. Jeśli już obiecuje — dotrzymujcie słowa, nie zmuszajcie nas — kibiców do składania protestów, telefonowania itp. Przecież tej rangi zawody odbywają się raz na cztery lata i można naprawdę zrezygnować z zaplanowanych wcześniej audycji. Prawdziwy kibic i entuzjasta sportu pragnie oglądać sport z relacji bezpośrednich, na żywo. Jakies namiastki, krótkie migawki, okrojone sprawozdania, podawane w dodatku z dużym opóźnieniem nikogo zadowolą nie mogą. Trzeba o tym pamiętać...

Olimpiada to przeogromne wydarzenie, prawdziwe święto dla milionów ludzi na świecie. O bohaterach olimpijskich zmagani mówią wszyscy, na wszystkich kontynentach, w wielkich metropoliach i małych wioskach leżących na pustyniach, położonych w górach. Telewizja ich do nas przybliża. Jesteśmy z nimi za pan

brat. Niektórym klaszczemy w trakcie transmisji, choć od stadionu dzielą nas tysiące kilometrów.

Klaskałem więc radzieckim i rumuńskim gimnastyczkom i gimnastykom. Toż aż wierzyć się nie chce, że człowiek może wykonywać tak skomplikowane ewolucje i ćwiczenia na poręczach, czy równoważni. Czy oni nie wiedzą, że istnieją punkty ciężkości, że istnieją granice możliwości dla mięśni i stawów?

Zachwycił mnie też turecki ciężarowiec — niegdyś obywatel bułgarski — Neime Suleymanoglu. Ten niewielki wzrostem człowiek o wadze nie przekraczającej 60 kg, podniósł w dwuboju 345,5 kg. Czynił to bez większego wysiłku. I refleksja: jak on do tych swoich rekordów dochodził, jak trenował i trenuje, czy w jakiejś tam fazie przygotowań spożywał niedozwolone środki farmakologiczne, które następnie skutecznie zostały zneutralizowane? Tego nie wiem. Wiemy natomiast, że atleci Bułgarii odjechali z igrzysk, gdy odkryto u niektórych z nich środki dopingujące. Smutna to sprawa i musi być przez międzynarodowe władze sportowe wyjaśniona do końca, z pełnymi konsekwencjami zarówno dla zawodników jak i przede wszystkim trenera reprezentacji ciężarowej Bułgarii.

Oklaskuję lekkoatletów. I tak mógłbym wylizać długo wspaniałych sportowców, którzy nas zdumiewają swoimi wynikami i zachwycają.

Nadspodziewanie dobrze startują nasi reprezentanci. Kiedy piszę ten tekst mamy zdobytych sześć medali, w tym jeden złoty —

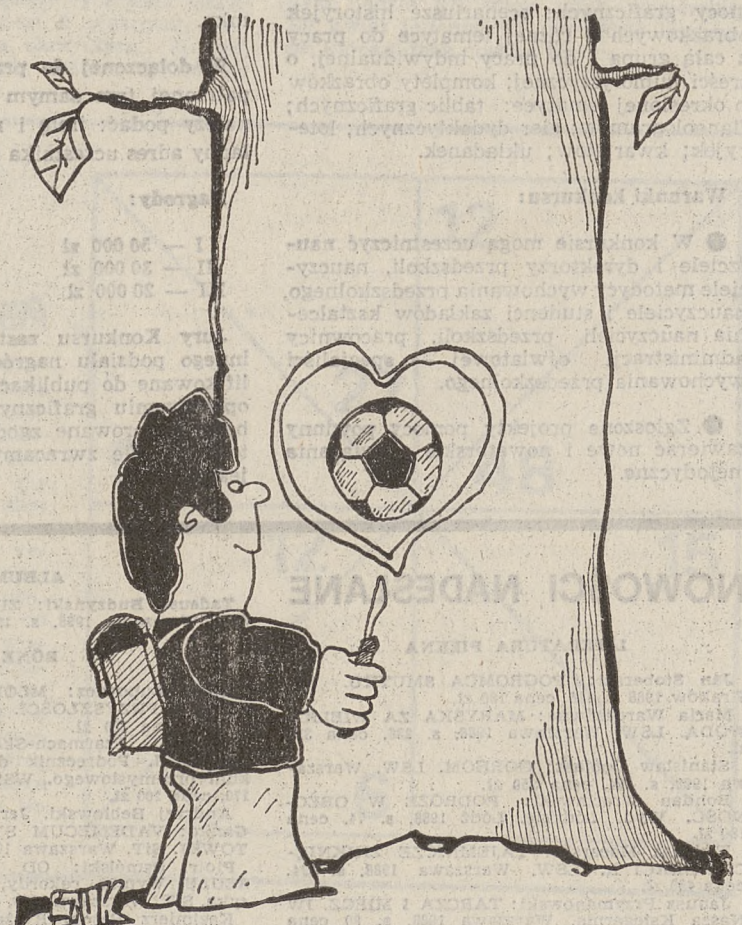
zapaśnika warszawskiej „Legii” — Andrzeja Wronskiego, na którego, prawdę mówiąc nikt nie liczył i którego dołączono do ekipy w ostatniej chwili. Po swoich zwycięstwach nasz młody zapaśnik powiedział dziennikarzom: „Zapasy uprawiam od małego. Po prostu, ojciec zawoził mnie i moich braci do klubu, oznajmił trenerowi: chłopaki mają krzepę w rękach i mogliby zacząć trenować zapasy. Trener w GLKS Morena-Zukowo wziął nas w opiekę i tak się zaczęło...”

I tak się zaczęło. Młody chłopiec został w klubie. Znalazł w nim fajnych kolegów i życzliwego trenera, który poświęcił chłopakowi niejedną godzinę nadliczbową na macie. I tak chłopak z malej, wiejskiej miejscowości Babi Dół w woj. gdańskim zdobył doświadczenie i umiejętności, które pozwoliły mu po latach uzyskać olimpijskie złoto. Tata, którego odwiedził po sukcesie syna dziennikarz powiedział: „Dobry jest chłopak, dał sobie radę w życiu, słuchał rad trenera, a i moich również. Cieszę się z tego sukcesu i chwale sobie, że go wtedy jako malucha zaprowadziłem do klubu...”

Takie to są te kariery sportowe. Sukces zależy od prostych spraw: życzliwości rodziców, nauczycieli i trenerów, opieki klubu, wsparcia, gdy trzeba.

A wracając jeszcze do wspaniałej klasy gimnastyków Kraja Rad, Rumunii, NRD... W szkołach np. w ZSRR przywiązuje się ogromną rolę do gimnastyki. W salach gimnastycznych zawsze instaluje się równoważnie, są kółka, poręcze, konie... Nawet w przedszkolach maluchy ćwiczą różne przewrotki i stójki. U nas z tym nie najlepiej. Nie każdą lekcję wf zaczyna się właśnie od rozruchu, gimnastyki, skłonów, podskoków, biegów... Nasi koledzy — nauczyciele wf — nie zawsze o tym pamiętają. A w gimnastyce do zdobycia jest najwięcej olimpijskich medali.

Pozostałym naszym olimpijczykom życzę kolejnych laurów. Bądźcie odważni, walczyć do końca.



W NAJBLIŻSZYM NUMERZE:

Tematy, tezy, literatura na
REJONOWE KONFERENCJE PEDAGOGICZNE ZNP
w roku szkolnym 1988/1989